



B.D.I.C.

NUMER 1000

(35/696 S)

CZWARTEK 7 WRZEŚNIA 1961

16 STRON



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XXI
LONDYN—PARYŻ

SYRENA

Od Założyciela

Przed dwudziestu prawie laty „Orzeł Biały” powstał jako pismo żołnierzy polskich, organizujących się na obczyźnie do walki o Polskę. Było to po wyjściu z piekła niewoli sowieckiej i zanim opuściliśmy nieludzką ziemię zdradzieckiego wroga.

„Orzeł Biały” towarzyszył od początku wojsku naszemu wiernie w wędrówkach przez wiele krajów i potem w zwycięskich walkach kampanii włoskiej. Pisałem w pożegnalnym rozkazie z 19 października 1946, kiedy zamykaliśmy wojenny okres naszej tułaczki, że „Orzeł Biały” miał rozwijać niezależną myśl polską, sumiennie omawiać rozwój wypadków międzynarodowych i miał zawsze przed oczyma jasny, nieskażony cel naszego żołnierskiego wysiłku: zwycięstwo Polski i wielkich zasad sprawiedliwości dla wszystkich narodów świata. Duch wytrwałości i wiary w ostateczne zwycięstwo, który ożywił żołnierza polskiego, był zarazem duchem żołnierskiego pisma „Orzeł Biały”.

Po zakończeniu wojny nie skończyły się zadania żołnierzy polskich, którzy podjęli na obczyźnie walkę o wolność Polski i podobnie nie skończyły się zadania ich pisma. „Orzeł Biały” stał się z kolei organem żołnierskiej emigracji niepodległościowej. Stał się pismem Polaków, którzy po wojnie woleli wygnanie od powrotu na ziemię ojczyzną pod komunistyczne jarzmo Moskwy. Pozostali na obczyźnie w krajach świata wolności, zawsze wierni, nieodrębni synowie swego narodu, aby kiedyś tę wolność przynieść Polsce. Oświadczyłem kiedyś premierowi brytyjskiemu, W. Churchillowi,

że my Polacy, wolimy ginąć walcząc, niż żyć na kłęczkach.

Przyszły ciężkie, powojenne lata niewoli Polski, podziału świata na wolny i poddany komunistycznej tyranii. Były to zarazem lata złudzeń Zachodu, że totalizm sowiecki ulegnie stopniowej demokratyzacji, wyrzeknie się imperialistycznych celów i będzie szczerze współżył pokojowo z narodami świata wolnego. Walczyliśmy wytrwale z tymi złudzeniami, płynęliśmy przeciw panującemu prądowi małoduszności i tchórzliwej krótkowzroczności. Byliśmy, często odosobnieni, ale mocni przekonaniem i wsparci głębszą od zachodniej znajomością sowieckiego wroga. Rzeczywistość stale potwierdzała nasze oceny. W ciągu kilku nastu, powojennych lat tej walki, także niektórzy słabsi spośród Polaków na emigracji „objęci w ciasny kłęczka” obcych nacisków, zmęczeni oczekiwaniem, opuszczali nasz dumny, samotny sztandar niepodległości. Zapominali oni, że naród polski potrafił kiedyś przez cały wiek niewoli i rozbiorów, nie kapitulować, dążyć przez pokolenia do odzyskania wolności. Zalamani wewnętrznie ci rodacy nasi przyjmowali też z kolei komunistyczne kłamstwo jakoby tzw. Polska Rzeczpospolita Ludowa była niepodległym państwem, a narzucony przez Moskwę reżim reprezentował prawdziwą wolę naszego narodu. Inni znów, dawali się uwodzić zachodnim złudzeniom, że możliwy jest kompromis między komunizmem a wolnością, że Rosja Sowiecka stopniowo przywróci narodom ujarzmionym niepodległość.

Złudzeniom tym ani zalamaniom wewnętrznym nie uległy najszerze kółka żołnierskiej spoczności emigracyjnej i nie uległ nigdy Orzeł Biały. Poprzez najtrudniejsze lata i w najtrudniejszych warunkach pozostał wierny tradycji polskiej niezlomności w niewoli czy walce, wierny swemu dumnemu hasłu pisma Polskiej Walczącej o Wolność. Dziś jesteśmy świadkami rozwiewania się resztek złudzeń świata wolnego odnośnie do możliwości pokojowego współżycia z Sowietami. Żelazna kurtyna zamiast podnosić się zapada jeszcze szczelniej między wolnością a tyranją. Świat wchodzi w nowy okres walki o lepszą przyszłość.

Tygodnikowi Orzeł Biały życzę, z okazji jego jubileuszowego, tysięcznego numeru, dalszej równie zaszczytnej służby, pomyślnego rozwoju i przede wszystkim dopełnienia się w nadchodzącym okresie międzynarodowym naszych wspólnot, najwyższych dążeń: powrotu do wolnej, całej, niepodległej Polski.

Władysław Anders
General broni

Halina Terlecka

SPOWIEDŹ OJCZYŹNIE

POLSKO, Ojczyzno moja! Przez sybirskie stępy
widzę Cię dziś dokładniej i jaśniej i lepiej,
bo w czasach, gdy powietrzem Twoim oddychałam —
choć kochałam Cię zawsze — jednak Cię nie znałam.

Byłaś mojego życia prostą codziennością,
smakiem twojego chleba i słońca jasnością;
darzyłaś mnie dostatkiem, pewnością, spokojem —
wszystko co było polskie, było bliskie, moje.

Moimi były wszystkie twoje ludzkie prawa,
których podstawą było: nie odbierać — dawać!
Twój orzeł, twych nieznanych obrońców mogiły,
twoja ziemia i morze, twych tradycji siły —
to było kiedyś mego bogactwa ogromem
w czasach, gdy jeszcze kwitłaś i byłaś mi domem.

WIDZĘ dzisiaj, że tylko czerpać z twojej szczodrości
mało było — i mało mówić o miłości;
ty żądałaś ode mnie nie cnót, nie wawrzynów,
nie słów, tylko zwykłego, codziennego czynu,
trzeba było pracować rękami i głową.
Cóż ci dałam, Ojczyzno? — Serce — puste słowo!
Teraz przyszła Twojego letargu godzina...
to jest i moja wina, moja wielka wina!
Dziś, kiedy już za późno, choć z duszy najszczerzej,
coż ci dać mogę, Polsko? — Nic, tylko te wiersze,
bo w Kazachstanie gra mi „jak harfa eolska”
słodkie słowo „Ojczyzna”, święte słowo „Polska”...

O KIEDY da mi Pan Bóg, że te wielkie słowa
staną mi się znów jawą i jasnością nową?
Kiedy w stęsknionych oczach rozblyszyna rozkwitem
te „pola, malowane zbożem rozmaitem,
gdzie bursztynowy świerzop, gryka, jak śnieg biała,
gdzie panińskim rumieńcem dziegielina pąta,
a wszystko przepasane, jakby wstęgą, miedzą
zieloną; na niej z rzadka ciche grusze siedzą...”

Tak widział je Mickiewicz i jego oczami
ja je widzę, gdy moje napelniają się łzami.

Rysunek Antoniego Dobrowolskiego

Przedruk z numeru 2-go, z dnia 14 grudnia 1941 r. w Kazachstanie

FP 2156



ORZEŁ BIAŁY

NUMER
TYSIĄCZNY

Dobła walcząca o wolność

SYRENA

Dwa wątki przewijają się przez artykuły, wspomnienia i życzenia, które drukujemy w tysięcznym numerze. Jeden wypukła szczególny charakter „Orzeł Białego” jako pisma żołnierskiego. Drugi podkreśla jak szeroka jest skala jego zainteresowań, wkraczających swobodnie we wszystkie przejawy życia politycznego, kulturalnego i społecznego. Innymi słowy we wszystko co jest istotne dla pełnego rozwoju polskiej kultury narodowej, co interesuje każdego myślącego obywatela.

Między obydwoją wątkami nie ma sprzeczności. Jej brak jest cechą typową polskiego charakteru narodowego i odzwierciedla naszą tradycję historyczną, przynajmniej od lat stuśmiedziesięciu. Jesteśmy w tym względzie — być może — unikatem wśród narodów europejskich. Pojęcia „żołnierz” i „obywatel” są ze sobą sprzęgnięte od czasów kościuszkowskich. „Żołnierskość” jest składnikiem naszej kultury narodowej. Jest to fakt historyczny i jako fakt historyczny musimy go oceniać.

I jak każdy fakt historyczny znajduje swe odbicie w rzeczywistości społecznej i w kształcie kultury.

Doktryna komunistyczna służąca obecnym władcom Polski chciałaby naszą tradycję narodową i kulturalną w równym stopniu „odżołnierzyc” co „odobywatelić”. My w pielęgnowaniu tradycji żołnierskiej i obywatelskiej widzimy swój obowiązek.

„Orzeł Biały” był pismem żołnierskim i pismem dla żołnierzy, w tym znaczeniu właśnie w jaki polska kultura narodowa i tradycja historyczna łączy ze sobą pojęcia żołnierza i obywatela. Skutkiem praktycznym tego tradycyjnego nastawienia psychicznego jest tak ściśle powiązanie w naszej historii pojęcia własnego wojska i pojęcie własnego państwa. Wojsko było dla Polaków warunkiem istnienia państwa i nieodłącznym składnikiem niepodległości. Często, jakże często, musiało się stać namiastką odrębnego bytu państwowego, musiało po prostu państwo zastępować. Tak było zawsze ilekroć pozabawiano nas własnego terytorium. Tak też było w czasie 2 wojny światowej przynajmniej dla masy wojska walczącego poza granicami kraju. I tak jak wojsko wziąć musiało na siebie wypełnienie wielu zadań kulturalnych i społecznych, które w wolnym kraju wypełniałyby się bez jego opieki, tak też, na swoim odcinku „Orzeł Biały”, brał na siebie wiele obowiązków, które awansowały go do roli znacznie ważniejszej niż rola „pisma wojskowego”.

Powojenna praca „Orzeł Białego” oprócz się musiała na tych samych założeniach ideologicznych, choć znowu w zmienionych warunkach organizacyjnych i w o ile przez to trudniejszych warunkach technicznych. Tym czym „Orzeł Biały” był i jest, stał się dzięki pracy moich poprzedników i ogromnego grona współpracowników, stałych i dorywczych. Im dziękuję dziś imieniem pisma. Dziękuję wszystkim, którzy się przyczynili do ukazania się tego numeru tysięcznego: kolegom redakcyjnym, autorom artykułów i innych materiałów, pracownikom drukarni. Dziękuję szczególnie serdecznie tym wszystkim, którzy nadesłali nam życzenia, często wzruszające, imieniem własnym i różnych instytucji i organizacji. Dziękuję dawnym współpracownikom, przede wszystkim wieloletniemu autorowi przeglądów politycznych Stanisławowi Klindzie. Wdzięcznym wreszcie sercem i z żalem wspominam tych, którzy już od nas odeszli: śp. redaktora Romana Hausnera, redaktora Ludwika Rubla, red. Herminię Naglerową, red. Tadeusza Kopicę, red. Jerzego Prądzińskiego i innych.

Przypadł mi doży zaszczyt redagować tysięczny numer „Orzeł Białego”. Lecz najpierwszym z mojej strony obowiązkiem jest myśleć nie o jego dumnej przeszłości, lecz o przyszłości, o dalszej jego pracy. Przyszłość tę widzi „Orzeł Biały” w utrzymaniu swej linii ideologicznej w jak najlepiej pojętej służbie Polsce, w walce o jej wolność polityczną o jej kulturę narodową, o prawo do swobodnego stanowienia o sobie. Zadanie to pragniemy spełniać w oparciu o rzetelne zrozumienie roli własnego dziennikarstwa, które nie zna własnych małych ambicji, drobnych intryg i schlebiania gustom i chwilowym koniunkturalom. Chcemy służyć wszystkim Polakom, co nie znaczy, że chcemy każdemu schle-

biać. Pragniemy by pismo było coraz bardziej ciekawe i wielostronne, by na jego łamach znajdowało miejsce coraz więcej zagadnień i coraz więcej współpracowników. Nie zdołamy na pewno osiągnąć ideału i nie zrealizujemy wszystkich swych zamierzeń — będziemy się jednak starali, by ich zrealizować jak najwięcej.

I wreszcie. Szanujemy różnice poglądów, lecz nie będziemy składać ukłonów oportunistom, małoduszności i zwątpieniu. Zamierzamy pracować w myśl słów założyciela pisma: „Odrzucmy wszystko co nas dzieli, weźmy wszystko co nas łączy”.

Paweł Zaremba

Tysięczny numer „Orzeł Białego” przygotowany w następującym składzie redakcji:

Ryszard Piestrzyński, redaktor naczelny od r. 1944 do 1958.

Paweł Zaremba, redaktor naczelny. Stanisław Paczyński, redaktor „Syreny” (Paryż).

Paweł Hęciak, zca redaktora naczelnego.

Stałe działy prowadzą: „Tydzień Polityki Międzynarodowej” — Ryszard Piestrzyński i Zdzisław Stahl, „Życie Kulturalne” i „Z Teatru” — Jan Ostrowski, „Kronika Wojskowa” — Kage (Kazimierz Glabisz), Dział Społeczny i Przegląd Sportowy — Paweł Hęciak, „Soviética” Zdzisław Stahl, „Nad Brzegami Sekwany” — Stanisław Paczyński, „Naokoło Świata” — Czesław Jeśman, Kolumna S.P.K. — Antoni Czulowski i Józef Garliński, Film — Stefan Legeżyński, Krzyżówki — Elżbieta Stermińska, Bridż — Kazimierz Schleyen, „Między Plotką i Anegdotą” — J.P.H. (Paweł Zaremba).

Współpracownicy korespondenci: Stanisław Błaszczak (Edynburg), Marian Czarniecki (Paryż), Antoni Dobrowolski, Tadeusz Felsztyn, Jan Gniazdowski (Rzym), Wiktor Junosza (Paryż), Marya Kasterska (Paryż), Stanisław Kotwicz (Kalifornia), Teodozja Lisiewicz, Józef Łobodowski (Madryt), Stefan Mękański, Mieczysław Paszkiewicz, Władysław Pobóg-Malinowski (Paryż), Tadeusz Podgórski (Bradford), „Sek” (Władysław Szomański), Andrzej Tomicki (Bruksela), Stefan Wóycicki.

W dodatkach „Orzeł Białego” współpracują stale: „Lekkim Piórem”: Teodozja Lisiewicz, Mieczysław Paszkiewicz, Wiesław Strzałkowski, Stefan Wóycicki.

PANI W DOMU I W ŚWIECIE

„Pani w Domu i w Świecie”: Jean Claude, Alina Cybulska, Ewa d'Ervart, Teodozja Lisiewicz, Zofia Niczewska.

POKRYWY

„Pokrywy”: „Emes” (Marian Szlajber), „Jadzia”, Kazimierz Monet (Chicago), Michał Radło, Rawicz, Kazimierz Sielakowski, Wojciech Stefański.

Ponadto w numerze jubileuszowym piszą: Józef Czapski, Józef Poniatowski, gen. Klemens Rudnicki, Jan Bielawicz, ks. Kaz. Sołowiej, Janusz Jasińczyk.

Administracja: Antonina Rasiówna i Helena Niżyńska, Adm. w Paryżu: Gustaw Tysowski.

Składa i tłoczy zespół drukarni „Gryf” pod kierownictwem Władysława Kowalewskiego w składzie: Paweł Jabłoński, Zdzisław Kubik, George May, Jan Noga, Józef Pawlica, Czesław Przepióra, Władysław Sarafin, Adam Trzeciński, Stanisław Wysocki.

Zarząd drukarni i wydawnictwa: Stanisław Gauza, Władysław Kowalewski, Eugeniusz Lubomirski, Paweł Zaremba.

Pisząc bieżący artykuł do tysięcznego, jubileuszowego numeru „Orzeł Białego”, przynajmniej na jego wstępie poświęcę także kilka słów przeszłości. Mija blisko dwadzieścia lat, odkąd normalnym szlakiem nas wszystkich dotarłem z lagru do tworzącej się armii. Miałem długą drogę z Dalekiego Wschodu i stanłem w Buzuluku dopiero z końcem listopada 1941 i właśnie wtedy rozdziło się nasze pismo. Dyskutowano jeszcze nad jego tytułem, prymitywna maszyna odbijała je gdzieś koło schodów gmachu sztabu i braliśmy ze wzruszeniem jego pierwsze egzemplarze. Potem, do drugiego z kolei numeru wykoncypowałem, z trudem po dwuletnim więzieniu pierwszej artykulu.

Począwszy tak na obcej, wrogiej ziemi swój tułaczy żywot „Orzeł Biały” starał się następnie, towarzysząc wojsku w jego wojennej wędrówce walczyć o którąś polską przetrwać wojnę, o którą żołnierz polski walczył z bronią na froncie. Po wojnie, kiedy zostaliśmy razem na wygnaniu, rolę naszego pisma, jako wyrażającego dalej ideę niepodległości stała się bodaj jeszcze ważniejsza.

Stała się też i trudniejsza. Bo trudno jest pod naporem idei obcych i wrogich, albo może jeszcze ciężiej wśród powodzi idei pozornie bliskich i życiowych a modych, utrzymać przez wiele lat publicystykę własną na właściwym torze. Na drodze, prowadzącej od istotnego pojętego dobra własnego narodu, poprzez trafnie rozebraną sytuację polityczną do prawidłowych wniosków.

Trudno bywa i ciężko, w ciągu długich lat płynąć przeciw prądowi; myśleć po swojemu niezależnie od wskazań mojących tego świata; bronić sierocej sprawy polskiej nieraz przeciw temu, co gardłują wszystkie wróble, często przeciw temu, co podoba się zmęczonym latami rozczarowańi rodzinom.

Niemniej, staramy się wypełnić to zadanie, mniej lub bardziej udolnie, ale z niewygasłą nadzieją doczekania tego szczęścia, że tułacz nasze pismo dotrze swego celu i ukaże się kiedyś na wolnej ziemi polskiej.

Moskwa występuje kolejno z coraz nowymi i coraz ostrzejszymi prowokacjami, mającymi oczywiście na celu terroryzować rządy świata wolnego. Jak miał się wyrazić jeden z dyplomatów zachodnich, Chruszczow chce zmusić Zachód do przywołania się na rokowania w sprawie jego postulatów berlińskich, czyli w praktyce do kapitulacji przed nimi. Poprzez korespondencję z premierem włoskim Fanfanem Chruszczow wskazuje najbardziej szkodliwym kołom opinii zachodniej tę upokarzającą drogę wyjścia.

Kiedy stało się wiadome po pierwszej nocy sowieckiej, kwestionującej prawa Zachodu do swobodnej komunikacji z Berlinem, że mocarstwa zachodnie nie podejmą inicjatywy spotkania z Rosją w atmosferze nacisku i szantażu, Kreml posunął się na obranej drodze jeszcze dalej. Zrywając jednostronnie trzyletnie moratorium atomowe, zapowiedział wznowienie próbnych wybuchów nuklearnych i rozszerzył w ten sposób kryzys z odcinka niemieckiego już bezpośrednio na teren światowy. I zanim opinia zachodnia zdolała ochłonąć z wrażenia, już następnego dnia przyszło stwierdzenie amerykańskich stacji rejestracyjnych, że nowy wybuch nuklearny nastąpił pod Semipalatynskiem, miastem wschodniego Kazachstanu, znanym wielu rodzinom polskim z zesłania w latach 1939-41 i później.

Tego samego dnia Moskwa zapowiedziała wielkie manewry swojej floty morskiej i powietrznej na Oceanie Lodowatym w okresie między 10 września a 15 października. Manewry przewidują użycie „rozmaitych, nowych broni raketowych” i wskutek tego komunikat moskiew-

ZDZISŁAW STAHL

Moskwa terroryzuje -- Zachód usztywnia swoją postawę

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

skiego ministerstwa obrony przestrzegł zagraniczne statki przed żegluga w tym czasie na morzach Barentsa i Kara. Nazajutrz 2 września Kreml wystosował nową notę do trzech mocarstw zachodnich w sprawie lotniczej komunikacji Zachodu z Berlinem, powtarzającą zakwestionowanie tych praw, zawarte już w nocie poprzedniej.

Na prowokację jednostronnego wznowienia doświadczeń atomowych przez Sowiety, Waszyngton i Londyn odpowiedziały po pierwszym wybuchu propozycją obustronnego, natychmiastowego ich wyrzeczenia się w atmosferze, bez warunkowo i bez kontroli. Kiedy jednak stacje amerykańskie zarejestrowały kolejno drugi i trzeci wybuch sowieckich bomb, jako jedyną odpowiedź na zachodnią inicjatywę, prez. Kennedy zapowiedział, że Stany Zjedn. zostały w ten sposób zmuszone w interesie bezpieczeństwa własnego i całego świata wolnego do wznowienia tych prób także ze swojej strony, lecz wyłącznie pod ziemią i w laboratoriach.

Stanowcze oświadczenie prez. de Gaulle'a — któremu będzie się jeszcze należało osobne rozważenie — że na siłę użyta ewentualnie przez Sowiety, mocarstwa zachodnie powinny zareagować siłą, przyczyniło się dodatkowo do usztywnienia postawy Zachodu wobec pogroźek Moskwy.

Kongres belgradzki

Chruszczow zapowiedział wznowienie doświadczeń nuklearnych z cynicznym uzasadnieniem, że robi to „w obronie pokoju”, 31 sierpnia, czyli w przededniu z jednej strony nowej sesji konferencji zawieszenia tychże doświadczeń w Genewie i z drugiej otwarcia kongresu belgradzkiego. Kongres ten, — dwudziestu kilku państw tzw. niezaangażowanych albo neutralnych z panami Nehru, Tito, Sukarno, Nasserem i Nkrumą na czele zgromadził następujące kraje: Afganistan, Burma, Ceylon, Cypr, Etiopia, Ghana, Gwinea, Indie, Indonezja, Irak, Jemen, Jugosławia, Kambodża, Kuba, Liban, Mali, Marokko, Nepal, Saudi Arabia, Somali, Sudan, Tunezja, Zjednoczona Republika Arabska i ponadto delegatów tzw. tymczasowego rządu algerskiego oraz Konga. Obserwatorzy wysłały Boliwia, Brazylia i Ekwador. Świeci nieobecnością największe państwo eks-kolonialne czarnego ładu Nigeria i najstarsze państwo murzyńskie Liberia a ponadto Sierra Leone oraz większość kolonii francuskich.

Neutralizm czy też niezaangażowanie się większości państw kongresu belgradzkiego, który wywodzi się ze zjazdu w Bandungu, odbytego przed kilku laty, przy współudziale komunistów chińskich, a obecnie zebrał się pod egidą komunistycznego dyktatora Tity w stolicy jego totalnie rządzonej Jugosławii, nie może budzić w nikim zaufania. Nie może go budzić zwłaszcza w opinii polskiej, czy innych narodów ujarzmionych przez Sowiety. Rzekomi neutraliści spod znaku belgradzkiego głoszą wprawdzie krucjatę przeciwko wygasającemu kolonializmowi zachodniemu, ale — za wyjątkiem jednego prez. Cypru, arcybiskupa Makariosa — pozostają równocześnie ślepi i głusi na ofensywny i rosnący w apetyty superkolonializm Rosji Sowieckiej. Dla narodów, które padły ofiarą tego ostatniego, „neutralistyczne” narody eks-kolonialne nie wykazują zrozumienia, ani też nie udzielają naszym dążeniom wywoleńcy najmniejszego poparcia. Przeciwnie, w im-

perializmie Moskwy upatrzyli sobie protektora.

Małymi sensacjami konferencji belgradzkiej były delegacje rewolucyjnego, tymczasowego rządu algerskiego i Konga. Pierwsza z nich zaprezentowała nowego swego młodszego przywódcę, nazwiskiem Ben Kadda, rzekomo radykalniejszego następcę Ferat Abbasa. Druga — składała się z przybyłych z opóźnieniem pupilów ONZ w osobach pp. Aduli z Leopoldville, jako premiera i prosowieckiego Gizengi ze Stanleyville jako ministra, świeżo i na gwałt włączonych za protekcją tegoż ONZ do rządu Konga. Dziwną tę operację narzucenia Kongu sztucznej kombinacji jakby neutralistycznej, poprzedziły znane wypadki w Katandze, gdzie wojskowe oddziały ONZ wymusiły na rządzie tej jedynej, uporządkowanej i przychylniej Zachodowi części Konga usunięcie z wojska białych oficerów.

Te ostatnie posunięcia przedstawicieli p. Hammerskjolda, mogące doprowadzić do chaosu także w Katandze, wywołały ostrą krytykę, nawet w znacznym odłamie przychylniej mu prasy brytyjskiej. Utorowały one też drogę do Leopoldville misjom Moskwy i jej reżimów satelickich, co nie wróży pomyślnie dalszym perspektywom Konga i wpływom świata wolnego na tym ważnym, ogromnym obszarze Afryki. Tymczasem spór prezydencki w Brazylii, powstały po rezygnacji prez. J. Quadrosa zakończył się kompromisem. Sfery prawicowe uznały sukcesję wiceprezydenta Goularta, który w zamian zgodził się na ograniczenia swoich uprawnień uchwalone przez brazylijski parlament.

Falszywi neutraliści rozczarowują Zachód

Wbrew licznym objawom związania państw kongresu belgradzkiego z blokiem sowieckim, mocarstwa zachodnie nie wyzwały się co do nich przyjemnych złudzeń. Po jednostronnym złamaniu moratorium atomowego przez Sowiety zaczęły one liczyć na poparcie „neutralistów” belgradzkich w akcji przeciw temu, oczywiście w przedmiocie położenia międzynarodowego i zagrożeniu pokoju ze strony Moskwy. Wszelkie, najostrożniejsze generalne krytyki doświadczeń atomowych ze strony uczestników kongresu w Belgradzie były przedstawiane w prasie zachodniej radośnie jako potępienie ostatniego kroku sowieckiego, chociaż tak w istocie nie było. Premier Indii Nehru, który zresztą prosto z Belgradu wybiera się do Moskwy, w rzeczywistości wypowiedział się tylko ogólnikowo przeciw „jakimkolwiek” próbom atomowym, a Tito oskarżył z okazji ostatniego wybuchu sowieckiego... Francję. Inni delegaci woleli także krytykę rozszerzać na wszystkie mocarstwa atomowe i oszczędzać w ten w ten sposób pośrednio Sowiety.

W innych sprawach delegaci „niezaangażowanych” zdradzali zupełnie wyraźne zaangażowanie się po stronie tez sowieckich. Oprócz wspomnianych już, powtarzających się ataków na eks-kolonializm zachodni, w sprawie reorganizacji ONZ, rozbioru, baz zagranicznych i kwestii niemieckiej wypowiedzieli oni poglądy identyczne albo bardzo zbliżone do postulatów dyplomacji sowieckiej. Także generalne wnioski, które do Moskwy ma zawieźć p. Nehru mogą tylko zadowolić Chruszczowa. Terro-rystyczna dyplomacja Kremļa ma na celu zmusić Zachód do rokowań w at-

(Dokończenie na str. 16)

JAN BIELATOWICZ

ARKA WOLNEJ POLSKI

WOJSRO jest organizacją wolności narodu. Celem jego walki ma być utrzymanie lub zdobycie wolności politycznej narodu, strzeżenie jego praw i godności. Skoro więc wojsko walczy o wolność, to znaczy, że jego istotą jest poczucie własnej wolności. Żołnierz to człowiek wolny.

Historia ostatnich 150 lat dostarczyła Polakom wielu gorzkich klęsk i doświadczeń, ale trudno zaprzeczyć, że zarówno liczne zrywy powstańcze, jak i legie polskie w obcych krajach były próbami odzyskania lub co najmniej manifestacji wolności. Polska prawie półtora wieku nie miała wolności politycznej, ale żyła wolnością swoich żołnierzy. Oddychała wolnością w czasie powstań i jej nadzieją w czasie walk polskich oddziałów w obcych krajach.

Słyszysz się nieraz biadania, że powstania to narodowe zamachy samobójcze, a polskie wojska na obczyźnie nie to służba cudzym sprawom. O ileż jednak uboższy byłby nasz naród bez powstań i bez emigracji zbrojnych! Mógłby nawet zatracić smak wolności. Powstania i emigracje zbrojne świadczyły, że nasz naród nigdy nie postradał woli wolności. Jeżeli nieraz w historii trzeba było drogo płacić za zrywy powstańcze i za opuszczenie ojczyzny celem zaciągu pod narodowe znaki, przecież zawsze znaczący to tylko jedno: że wolność dla narodu nie ma ceny, jak zdrowie dla jednostki.

Choćby historycy spisali setki tomów wywodząc, że Powstanie Listopadowe było intrygą francuską, a Powstanie Warszawskie omyłką rządu w Londynie, nie obali to oczywistej prawdy, że oba powstania były wybuchem woli wolności, wyrazem życia i zdrowia narodu.

Lzawy obrazek żołnierza-tulacza, który wyprawia się w cudze strony szukać wolności, nie pokrywa się z prawdą. Żołnierz-emigrant wyprawia się w obce kraje po to, aby szukać pomocy dla narodu, ale wolność unosi z sobą. Bo nigdy jej nie traci, dopóki wieja nad nim narodowe znaki. Tak jak nie zajęte przez wroga okręty uważa się za skrawki wolnej ziemi, tak oddziały wojsk polskich, choćby najdalej od ojczyzny, są częścią wolnego narodu. Emigracja również to nie tylko protest przeciw niewoli, ale przede wszystkim możność wolnego myślenia i działania na rzecz narodu.

Wojsko zatem to bynajmniej nie „stos ofiarny“, lecz dach, pod którym chronią się ludzie miłujący wolność. Wojsko polskie na obczyźnie to arka wolnej Polski.

Takimi arkami wolności były w czasie drugiej wojny światowej oddziały polskie na obczyźnie, a największą z nich był 2 Korpus. Wolność Polski w czasie okupacji schroniła się „pod ziemię“, do lasów i oddziałów Armii Krajowej, a jawnie razila oczy wrogów sztandarem biało-czerwonym na obcych ładach, mierzach i w powietrzu.

Cóż znaczy wolność? Czy tylko piastowanie w sercu idei? Znacznie więcej. Oznacza możność głoszenia idei polskich wśród obcych narodów, podtrzymywanie tradycji i obyczaju oraz rozpowszechnianie i tworzenia narodowej kultury. Tak pojmowało wolność wojsko polskie na obczyźnie w czasie ostatniej wojny. Tak zwłaszcza pojmował ją dowódca i żołnierz 2 Korpusu.

Rzeczą historyków będzie nie przeoczyć tej doniosłej prawdy, że 2 Korpus to było nie tylko bitne wojsko, ale także arka wolnej Polski, kuźnica idei i kultury polskiej. W 2

Korpusie, jak i w innych oddziałach polskich na obczyźnie, chronili się wolni Polacy, by się bić o wolność narodu i aby strzec w świecie sprawy polskiej i pomnażać dobra narodowej kultury.

Twierdzić, że wojsko ma stać z dala od wszelkiej polityki, oznacza sprowadzenie jego roli do żoldackiego lub kondotierskiego rzemiosła. Bez świadomości celów politycznych, o które się bije, mogłoby właśnie wojsko służyć obcym sprawom. Wojsko oddane sprawie własnego narodu musi być świadome celu swej walki. A to jest właśnie polityka. Wojna to przedłużenie polityki. Wojsko istnieje wyłącznie dla celów politycznych. Jako ramię zbrojne całego narodu nie należy, rzecz jasna, do żadnej partii politycznej. Partia dosłownie oznacza „odłam“ narodu, jego część, chociażby nawet bardzo szlachetną. Wojsko służy narodowi jako całości. Jeśli służy partiom, wcześniej czy później rozpęta wojnę domową. Lecz nie służy też osobom ani nawet instytucjom. Służy całemu narodowi, krajowi, ojczyźnie. Hasło „Bóg, Honor i Ojczyzna“ nie jest takie cliche i naiwne, jak to się wydaje przetrzymany mędrkom. W słowach tych mieści się najgłębiej ujęta istota wojska.

Głoszenie poglądu, że armia ma służyć całemu narodowi, a nie jednostkom, partiom, czy nawet rządowi, przypadło placówkom politycznym 2 Korpusu. Do tego celu powołał dowódca m.in. tygodnik „Orzeł Biały“. Pismo to głosiło ideę ponadpartijnej polityki narodowej, polityki wolności, niezależności i nieżykalności Polski. Trudno, aby milczało, gdy w grę wchodziła sprawa wolności Polski i gdy trzeba się było rozprawić z politycznymi wystąpieniami jej wrogów. Trudno też, by wojsko milczało, gdy głowę podnosiła zdrada lub chociażby tylko słabość rodaków. Tak więc „Orzeł Biały“ był pismem politycznym i to jest pierwszy tytuł do jego sławy, zwłaszcza że naciski, aby się ograniczył do roli gazetki świetlicowej szły i od rządu sojuszniczego i, w pewnej mierze, okresami także od niektórych polskich czynników politycznych. Jeszcze niedawno słyszeliśmy echa tej niedorzecznej ślepoty, wedle której wojsko i jego dowódca nie mają prawa zabierać głosu, gdy waga się losy narodu.

W latach zdrady sprzymierzeńców i jeszcze przedtem na terenie sowieckim 2 Korpus z jego dowódcą odegrali rolę pierwszorzędnych czynników w polityce polskiej, a także — niestety, nie w pełni po swojej myśli — w polityce międzynarodowej. Własne wojsko dostarczało głównego argumentu rządowi polskiemu na wygnaniu, ono też nadało sens i wagę jego polityce. Rząd polski w Londynie musiał się liczyć zawsze z 2 Korpusem, co czasem dogadzało ambitniejszym lub nie rozumiejącym istoty i powołania wojska jednostkom.

Polityka 2 Korpusu, żeby tak rzec, nie opierała się bynajmniej tylko o pobudki uczuciowe. Wynikała z bogatych doświadczeń, ciężkich prób i wyteżonych przemyśleń. Nikt lepiej nie znał Rosji stalinowskiej od żołnierzy 2 Korpusu, nikt słuszniej i celniej nie przewidywał rozwoju wypadków niż dowódca i komórki ideowo-polityczne Korpusu a wśród nich redakcja „Orla Białego“. Myśl strategiczną gen. Andersa uderzenia alianckiego na Istrię i dolinę Dunaju, jako kontynuację kampanii włoskiej, przejął Churchill, lecz nie umiał jej przeforsować na najwyższym szczeblu dowództw połączonych.

Wreszcie — po katastrofie poczdamskiej — gen. Anders ocalał żołnierzy 2 Korpusu od wydania w niewolę sowiecką.

Wszystkim tym celom służył „Orzeł Biały“, a dziś jako pismo kombatanckie głosi i walczy o to samo co przed laty: nie o krucjatę przeciwsowiecką, lecz o wolność własnego narodu.

Służba wojskowa, nawet w czasie wojny sprzyja twórczości kulturalnej, gdyż wyzwala i wynosi na powierzchnię psychiki pierwsiastki ideowe, narodowe, etyczne i religijne. Przywraca treść i znaczenie tradycji. Daje ład i dyscyplinę. Pobudza zainteresowania kulturalne. O takiej poczytności gazet i książek, jaka była w 2 Korpusie, nawet marzyć nie można w czasie pokoju. Sprzedawano wtedy do ostatniego numeru wydania drukowanych w tysiącach egzemplarzy pism. Mniej więcej co trzeci żołnierz kupował gazetę, co czwarty tygodnik. Bodaj wszystkie sto kilkanaście wydanych tomów „Biblioteki Orla Białego“ zostało wyczerpanych, niektóre należą dziś do białych kraków.

Dowódca 2 Korpusu powołał do życia placówkę której zadaniem była dokumentacja losu Polaków wywiezionych do Sowietów. Zebrała ona obfite materiały i wydała kilka książek na użytek nie tylko polski, ale — w przekładach na obce języki — dostarczyła też światu świadectw o prawdziwym obliczu komunizmu. Ze środowiska 2 Korpusu wywodzi się również większość literatury wspomnień i świadectw o „nieładach ziem“ i „innym świecie“, a więc książki Czapskiego, Marty Rudzkiej, Herlinga Grudzińskiego, Herminii Naglerowej i wiele innych tomów „Biblioteki Orla Białego“ i „Gryfu“. Oczywiście, do tego rodzaju należą też pamiętniki gen. Andersa „Bez ostatniego rozdziału“. Rzecz można, że znikąd świat nie miał tylu wiadomości i świadectw o Rosji sowieckiej, co od żołnierzy 2 Korpusu.

Na ukończeniu znajduje się historia wojskowa 2 Korpusu. Jego dorobek kulturalny, w tym zwłaszcza „Orla Białego“, czeka na swego historyka. Potężna i rozległa działalność kulturalna 2 Korpusu obejmowała prasę, książki, teatr, muzykę, taniec, plastykę, architekturę (kaplice, pomniki, cmentarze, odbudowa zniszczonych w czasie działań budowli), radio, film, archiwistykę, muzealnictwo, dokumentację, ponadto oświatę, szkolnictwo od najniższego do wyższego szczebla, techniczne, zawodowe, opiekę społeczną, konsularną (dzieci polskie w świecie, obozy w Persji, Indiach, Libanie, Afryce, Włoszech), stosunki międzynarodowe w zakresie kultury (wystawy, odczyty) itd. Warto zapamiętać, że z pierwszą ofiarą na odbudowę opactwa Monte Cassino pośpieszyli żołnierze 2 Korpusu. Oni też uratowali od pożaru bazylikę loretańską, zbombardowaną przez lotników niemieckich).

Działalność kulturalna 2 Korpusu nie była wcale mało ważnym marginesem jego życia. Uważając 2 Korpus za „małą Polskę“ w ruchu, gen. Anders przywiązywał wielkie znaczenie do twórczości i życia kulturalnego wojska, jako nieodzownego warunku zdrowia tej wolnej części narodu. Jeśli się podkreśla zalety gen. Andersa jako dowódcy wojskowego, warto nie zapominać także o jego głębokim rozumieniu funkcji życia kulturalnego. 2 Korpus dzięki dowódcy i liczny skupiony w nim talentom stał się wspaniałym warsztatem twórczym w wielu dziedzi-

nach kultury. Z 2 Korpusu wywiodły się liczne środowiska twórcze, które potem rozwinęły działalność na emigracji. Mimo sporych środków materialnych, jakie były w dyspozycji rządu R.P., na emigracji utrzymało się niewiele placówek kulturalnych powołanych przezeń do życia. Istniejące dziś placówki w większości wywodzą się z 2 Korpusu.

Ogniskiem myśli politycznej i twórczości kulturalnej 2 Korpusu był w pierwszym rzędzie „Orzeł Biały“, obok kilkunastu bodaj innych czasopism, jeśli policzyć wszystkie pododdziałowe periodyki. Pismo to nie służyło nigdy ani jednostkom ani celom partykularnym. Było zawsze organem Polski Walczącej na Obczyźnie. Jak w wojsku też, chociaż miało wielu współpracowników zasłużonych, nie było wśród nich niezastąpionych.

W ciemne lata pojałtańskie, kiedy wojsko zmieniło się w żołnierską emigrację, „Orzeł Biały“ wniósł i strzeże idei, której służył zawsze żołnierz polski: idei wolności.

ŻYCZENIA „ORŁOWI BIAŁEMU“

z okazji dwudziestolecia pracy

składają firmy

„TAZAB“

TAZAB HOUSE — LONDON
22, Roland Gdns., S. W. 7.

i

„TAZAB TRAVEL“

273, Old Brompton Road,
LONDON, S. W. 5.
7, Gt. Western St., MANCHESTER 16
63, Dale End, BIRMINGHAM 4.

BRONISŁAW PAŁKA prosi Adolfa Matuszewskiego o podanie nowego adresu. Ważna sprawa.

Bronisław Pałka,
14038 Manning,
Detroit 5 Mich., U.S.A.

STANISŁAW ŁACZYŃSKI

ORŁOWI — SYRENA

Czego mam życzyć „Orłowi“ od „Syreny“ w tym smutnym dniu? W dniu jubileuszu obchodzonego nie nad Wisłą, lecz nad Tamizą. Dalszego trwania na trudnym i odpowiedzialnym posterunku? Pozostawania — jak dotychczas — w awangardzie tych, co mimo upływu lat, mimo zawodów, rozczarowań i klęsk nie ustają w walce?

Nie, takich życzeń „Syrena“ składać nie może. Albowiem trwanie na posterunku, stałe przebywanie w szpicie — stało się już dawno jakimś nieodpartym nakazem dla „Orla“ i jego ekipy. „Orzeł“ inaczej już nie może, nie potrafi. Nie rezygnuje ze swej ambicji dostrzegania przed innymi zarówno groźących niebezpieczeństw, jak i otwierających się możliwości.

Życzenia wytrwania byłyby tedy zbędne, nawet nie na miejscu. „Orzeł“ nie wiedział wprawdzie, że jego lot do Polski będzie trwał aż tak długo. Gdy dumnie wkraczał na drogę wspaniałej epopei, epopei 2 Korpusu gen. Andersa; gdy wraz z nim „mierzył siły na zamiary, nie zamiar podług sił“ — nie liczył, że nawet po upływie prawie 20-u lat będzie ciągle daleko od rodzinnych stron. Tak, z pewnością takiej możliwości nie brał pod uwagę. Nie mógł brać. A mimo to, mimo wielu nieprzewidywanych burz — nie zatrzymał się w swym locie. Co więcej, dla podążających za nim szeregów stał się ożywym źródłem wiary, nadziei i siły.

Stał się przede wszystkim budzącym zaufanie przewodnikiem. Szczególnie w okresach poważnych kryzysów — politycznych, społecznych, moralnych. Przerzucam stare numery, raz jeszcze wczytuję się w głoszone przez „Orla“ tezy w latach krytycznych 1945-1954-1956. I dziś, z dostateczną już perspektywą widzieć, że na niebezpiecznych zakrętach postawa „Orla“ zawsze była słuszną, prawidłową, jedynie właściwą.

Ale nadszedł już czas, by tę postawę, by dotąd głoszone hasła wzmocnić dodatkowym czynnikiem — wizją przyszłości. Od lat głosimy, że walczymy o Polskę całą, wolną i niepodległą. O Polskę demokratyczną i społecznie sprawiedliwą. To wszystko prawda. I tego wszystkiego dzisiaj za mało. Hasła bowiem nie mogą zastąpić koncepcji politycznej, koncepcji śmiałej, takiej, która by przemówiła do swoich i obcych, zakiełkowała w umysłach i porwała emigrację, a przede wszystkim jej młode pokolenie.

Nie jest zadaniem prasy wypracowywanie koncepcji politycznych: należy ono do polityków. Ale w tym dniu jubileuszowym powiedzmy sobie szczerze i otwarcie, bez najmniejszej chęci robenia komukolwiek przykrości: na ich koncepcje czekamy już bardzo długo i czekamy na próżno. Dłużej czekać nie możemy. Nie mamy prawa. W świecie bowiem wypadki rozgrywają się z zawrotną szybkością, dzieją się wielkie rzeczy. Prądy federalistyczne zwycięsko przedzierają się przez gąszcz najrozmaitszych przeszkód i przesądów, do lamusa historii odchodzą przestarzałe pojęcie absolutnej suwerenności państwowej, coraz wyraźniej zarysowują się kontury przyszłej zjednoczonej Europy.

A jakie jest nasze w tych sprawach stanowisko? Czy ciągle holdujemy zasadzie izolacji narodowej? Czy w dalszym ciągu jesteśmy zwolennikami bałkanizacji Europy? Czy nie chcemy się włączyć w żaden europejski ruch, który ma przyszłość przed sobą?

To też gdy na tym odcinku jest głucho na emigracji, gdy inni milczą, winien przemówić „Orzeł“. Winien pokusić się o wypracowanie polskiej koncepcji politycznej. Koncepcji przyszłości. Stać go na to.

I tego mu właśnie w dniu dzisiejszym życzę.

KLUB SPK

KAWIARNIA — BAR — RESTAURACJA

Smaczne dania klubowe, pokój bridżowy
w nowoczesnym lokalu.

Czynne 11 rano — 11 wieczór.

Zebrania towarzyskie — obiady koleżeńskie.
20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

LISTY DO REDAKCJI ŻYCZENIA JUBILEUSZOWE DLA „ORŁA“

Z „Białym Orłem“ zawarłem znajomość po roku jego istnienia, gdy w 1942 roku 3 dywizja Strzelców Karpaczkich, którą miałem zaszczyt wówczas dowodzić, przeszła do Iraku, wchodząc w skład Armii Polskiej na Wschodzie. Był to okres, gdy pismo mogło już, po opuszczeniu Rosji Sowieckiej, swobodnie i bez żadnego skłębowania odzwierciedlać nastroje i zainteresowania żołnierzy Armii. Wielu zdolnych pisarzy znalazło gościnę na jego łamach i w ciągu roku, zanim zostałem mianowany Szefem Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie (w drugiej połowie 1943 roku), mogłem ocenić wartość „Białego Orła“.

Następnie wznowiłem znowu stałą znajomość z pismem, gdy zaczęło się ukazywać po wojnie w Belgii i w Anglii, będąc wiernym towarzyszem żołnierza polskiego w okresie tak ciężkich jego przeżyć psychicznych. Służyło ono wytrwale sprawie dalszej, już nie orężnej, walki o niepodległość Ojczyzny.

Sądzę, że w obecnym okresie powinno ono zachować charakter pisma żołnierskiego, starając się udzielać jak najwięcej miejsca wspomnieniom i opracowaniom, utrwalającym naszą tradycję wojskową. Tutaj jednak z pomocą piśmi musi przysięść liczna rzesza Polaków, a zwłaszcza byłych żołnierzy Rzeczypospolitej, rozsiana w wolnym świecie.

Życzę „Białemu Orłowi“ dalszego rozwoju i obchodzenia 25-letniego jubileuszu w Polsce Niepodległej, której idei przez 20 lat wiernie i wytrwale służył.

Stanisław Kopański

gen. dyw.

Szef Sztabu P.S.Z.

Z okazji tysięcznego numeru „Orla Białego“ śpieszę złożyć w imieniu Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego, Polskiego Towarzystwa Historycznego i własnym gorącym życzeniem pismu, Jego kierownikom i pracownikom. Macie za sobą dwadzieścia lat bezmarna służby. Pełniście ją na Zawolżu i w Kazachstanie, na Środkim Wschodzie i we Włoszech i w emigracyjnym Londynie, w ciągłej walce o Polskę wolną niepodległą i całą.

W walce z rezygnacją. Z obojętnością. Z pograżaniem się w bezwładzie. Z zapieraniem się przeszłości własnej. W obronie orłów i sztandarów. I nie życzymy temu „Orłowi“ tulaczemu by tu doczekał następnego tysiąca. Niechże mu będzie danym przedtem dociec do „górnym pędzie“ do ojczystego gniazda.

Łączę serdeczny uścisk dłoni

Gen. dr M. Kukiel

Prezes Zarządu
Instytutu Historycznego
im. Generała Sikorskiego

„Orzeł Biały“ — tygodnik żołnierza polskiego narodził się przed 20 laty, gdy na terenie Związku Sowieckiego oddradzało się wojsko polskie pod rozkazami gen. Andersa.

Wydawanie w kraju komunistycznym pisma polskiego, przepełnionego ideologią wroga komunizmowi, przeznaczonego dla ludzi, którzy dopiero co wyszli z więzień i łagrów sowieckich i mieli w świeżej pamięci niedole zarówno ich samych, jak i ich kraju rodzinnego, najechanego przez obecnych gospodarzy i sojuszników. — było sprawą niezwykle trudną i delikatną.

Zgoda na wydawanie Orła Białego bynajmniej nie była wyrazem dobrej woli władz sowieckich. Miały one wówczas nóż niemiecki na gardle i jeszcze liczyły się z opinią Anglii i Stanów Zjednoczonych, musiały więc z konieczności godzić się na szereg spraw będących im solą w oku.

Wszelkiego rodzaju braki materiałowe nie były na terenie sowieckim największą przeszkodą na drodze rozwojowej Orła Białego, była nią raczej wojna podjazdowa, którą przeciwko piśmi rozpoczęły władze sowieckie tuż po ukazaniu się pierwszych numerów. Wprowadzenie cenzury i próby wewnętrznej dywersji były najbardziej widocznymi objawami tej wojny. Każda, nawet najdrobniejsza wzmianka o Lwowie i Winię doprowadzała do pasji sowieckich gospodarzy, którzy stale żądali usunięcia ze szpalt tygodnika nazw miast kresowych i wspominek o nich. Niezliczone wzajemne interwencje, targi i wyjaśnienia nie ustawały aż do chwili opuszczenia terenu sowieckiego przez wojsko polskie.

Ile wysiłku fizycznego i moralnego oraz nerwów i zdrowia kosztowało wydanie na czas każdego kolejnego numeru

Orla, wędzą najlepiej ówczesni pracownicy redakcji i drukarni. Ich przede wszystkim zasługą był wysoki poziom tygodnika, ładna szata zewnętrzna i regularność z jaką był wydawany w ZSRR, na Środkowym Wschodzie, w Palestynie, Italii i Anglii.

Nieprzerwanych 20 lat istnienia i tysięczny numer pisma — to imponujący dla każdego wydawnictwa jubileusz w dzisiejszych czasach i warunkach. Winszując redaktorom i pracownikom Orla Białego tego jubileuszu, wyrażam, jako wierny czytelnik, nadzieję, że Orzeł Biały doczeka się tej szczęśliwej chwili, w której będzie towarzyszył, jak dotąd, żołnierzowi polskiemu, ale tym razem w jego powrocie do wolnej Polski.

Z. Bohusz-Szysko
gen. dywizji

Z okazji jubileuszu dwudziestolecia „Orla Białego“ przesyłam Panu Redaktorowi w imieniu Karpaczyców rozrzuconych po całym świecie najlepsze życzenia.

„Orzeł Biały“ od samego początku — od Rosji gdzie powstał, był wyrazicielem Polski Walczącej — wyrazicielem żołnierskiej idei w walce o Polskę Wolną — był nieodłącznym towarzyszem żołnierza poprzez wszystkie pola bitew i towarzyszy mu nadal i dzisiaj w tej samej walce aż do kresu wędrówki — do Wolnej Polski.

Łączę serdeczny uścisk dłoni

Bronisław Duch
gen. dywizji

W najbliższych dniach ukaze się tysięczny numer „Orla Białego“ i ten fakt skłania mnie do przestania na Pańskie ręce, dla tego cennego Tygodnika oraz dla jego Zespołu Redakcyjnego, serdecznych gratulacji.

W życiu każdego czasopisma wszelkie jubileusze związane z jego działalnością lub trwaniem są rzeczą ważną, tak samo jak w życiu człowieka, a co dopiero w życiu tygodnika, który stał się jakby symbolem naszego pielgrzymstwa, we wszystkich fazach jego doli i niedoli. Założony 20 lat temu w Rosji, w atmosferze przełamania się losu polskiego jak wyraz nowo otwartych nadziei, stał się tych nadziei wiernym wyrazicielem i orędownikiem, towarzysząc żołnierzowi polskiemu, wypuszczonemu z łagrów i obozów, w jego drodze do Polski. Wyszedł z nim z Rosji, przeszedł Bliski Wschód i Italię, wreszcie — gdy nadzieje zawiodły — osiadł w Wielkiej Brytanii, by nadal trwać na straży tej idei, w imię której żołnierz polski walczył i gwał.

Dwadzieścia lat pracy nieustannej „Orla Białego“, to zjawisko w dziejach prasy emigracyjnej całego naszego uchodźstwa XIX i XX wieku niemal bez precedensu. Jego zasługę oceni kiedyś historia. My dziś, patrząc na drogę, którą „Orzeł Biały“ przeszedł, i na tysiące stron, które zapisał, stwierdziliśmy, że o tych dwadzieścia roczników, w których zawarło się tysiąc numerów tygodniowych tego czasopisma, stały się prawdziwą księgą pielgrzymstwa polskiego żołnierza czasów dzisiejszych, księgą o różnej, bogatej choć nie zasze równej treści, ale zawsze równej i niezłomnej idei, którą od pierwszego numeru jasno sformułował i przy której niezłomie wytrwał.

I dlatego uważam za swój obowiązek, jako jeden z czytelników „trwałych przyjaciół Pisma, wraz z gratulacjami które przesyłam, złożyć serdeczne życzenia dalszego rozrostu Pisma w jego zasięgu czytelników, ale jak najkrótszego trwania w jego drodze do Polski Niepodległej.

Dr Czesław Chowaniec
Kustoszb Biblioteki Polskiej
w Paryżu

Dzisiejszy jubileuszowy — Tysięczny Numer „Orla Białego“ wywołuje moje wspomnienia z owych dni kiedy to pismo było dla nas jedynym drukowanym, drogocennym, gorącym i żywym słowem polskim. Redagowane było (i administrowane!) w jednym pokoiku w budynku Sztabu w Buzuluku. Chciwie czytane i podawane z rąk do rąk.

Już wkrótce po tym bo 14 czerwca 1942 roku, w Jangi Julu, ukazał się „Orzeł Biały“ z szumnym napisem jubi-

leuszym, jako że był to numer 25 ty. Członkowie redakcji i drukarni „Orla“ zaszczytzeni zostali wtedy dedykacją, każdy z nas osobno, na pierwszej stronie numeru. I dla mnie taką wydrukowano: „... Strzelcowi E. Lubomirskiemu na pamiątkę współpracy“. Napewno drukarnia musiała zrobić kilkanaście mutacji pisma z tego powodu. Strach pomyśleć co by to kosztowało w normalnych warunkach. Koleżeńskie przyjęcie tego wieczora nadzwyczaj się udało. Wiele było doraźnych i bardzo obfitych konsekwencji tej urody. Następnego dnia musiałem ze zdwojoną uwagą przykładać linijkę z podziałką mierząc „werszowe“, które wypalałem naszym współpracownikom. Inna część moich obowiązków — nasłuch radia londyńskiego dla redagowania wiadomości z frontów — odbywała się wieczorem i już na drugi dzień wykonana została normalnie.

Był to okres wielkich naszych nadziei, wielkich wysiłków i niemałych osiągnięć — w prymitywnych warunkach życia i pracy na istotnie nieludzkiej ziemi. Ówczesnemu naszemu kierownikowi Rotmistrzowi Józefowi Czapskiemu zawdzięczaliśmy, że „Orzeł Biały“ tak szybko stał się pismem chętnie czytany i obdarzany zaufaniem i sympatią czytelników.

Teraz, po tylu latach, w chwili wydania tysięcznego numeru tego samego pisma, składam Redakcji życzenia aby „Orzeł Biały“, dzisiaj już pismo o wielkiej tradycji — nierozłącznie z historią polskiego żołnierza związane — dotrwał do najszcześniejszej chwili wydania numeru w Polsce niepodległej, biedę uparte wezwania „Zwycięzcy“ stanie się rzeczywistością.

Kpt. E. Lubomirski
Londyn

W imieniu Fundacji Paderewskiego i własnym, składam serdeczne gratulacje z okazji pięknego jubileuszu.

Tysiąc wydanych numerów w obronie słusznych praw narodu polskiego i bijących na alarm z powodu zagrożenia wolności całego świata, to prawdziwie chlubny dorobek, szczególnie w tak ciężkiej dla prasy polskiej czasach powojennych.

Życzymy „Orłowi Białemu“, naszemu wypróbowanemu przyjacielowi, dalszego pomyślnego rozwoju i doczekania się chwili zrealizowania ideałów o które walczy, a o które walczył również nas wielki patron Ignacy Jan Paderewski.

Edward S. Witkowski
Prezes Fundacji Paderewskiego
w Nowym Jorku

W imieniu całego zespołu redakcyjnego Dziennika Polskiego, przesyłam Kolegom z redakcji „Orla Białego“ serdeczne gratulacje z okazji wydania 1000-go numeru.

Nikt lepiej niż my nie potrafi ocenić jak wielkim osiągnięciem i ile pracy i wysiłku potrzeba dla wydania na obczyźnie poważnego tygodnika.

W ciągu 20 lat wierniej służby „Orzeł Biały“ przewędrował z Buzuluku w ZSRR przez Irak, Palestynę, Egipt i Włochy do W. Brytanii, Stanów i część historii wojska polskiego i emigracji.

W dniu wydania tysięcznego numeru życzymy aby długo zanim ukaze się dwutysięczny numer, pismo mogło się ukazywać w grodzie, którego herb — Syrena — ma w swym tytule.

Z koleżeńskimi pozdrowieniami

Aleksander Bregman

Redaktor Naczelny
„Dziennika Polskiego“ w Londynie

Z okazji tak zasłużonego i pięknego jubileuszu wydania tysięcznego numeru „Orla Białego“, jako jego czytelnik, pragnę przesyłać Panu Redaktorowi i Współpracownikom moje najlepsze życzenia. Oby nadal służąc sprawie ojczyzny z tygodnika stał się naszym codziennym pismem na emigracji.

M. Mińkowski
Londyn, S.W.19.

Dwadzieścia lat istnienia i tysiąc numerów tygodnika „Orzeł Biały“ — to na uchodźstwie pocieszające zjawisko trwałości pisma, a gdy uświadomimy sobie, w jakich warunkach „Orzeł Biały“ powstał, jakie losy przechodził i jakim celom służy — trudno się jest oprzeć uczuciu głębokiego wzruszenia.

„Orzeł Biały“ powstał wśród żołnierzy polskich, którzy wyszli z sowieckich więzień i łagrów, aby otrząsnawszy się ze straszliwej niedoli znów schwytać za broń i zwycięskimi bojami wypełnić nowy rozdział historii walk o niepodległość. Towarzysząc tym żołnierzom, utrwalając ich myśli i uczucia, „Orzeł Biały“ odbył daleką, osobliwą wędrów-

kę jak niewiele innych pism na świecie. Takie kolejne postoje redakcji, jak Buzuluk, Jangi Jul, Teheran, Bagdad, Tel Aviv, Campobasso, Neapol, Rzym, Bruksela, Londyn — to przecież niezwykle podróż, która z pewnością kiedyś, w szczęśliwszych czasach, zafrapuje niejednego czytelnika dziejów walczącej prasy polskiej.

Wytrwała, uporeczywa służba tygodnika „Orzeł Biały“ jest godna największej nagrody. Życzę zarówno w swoim imieniu, jak i całego zespołu pracowników rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa:

Oby Redakcja „Orla Białego“ znalazła się wreszcie na miejscu postoju w Warszawie — w Niepodległej Polsce.

Łączę wyrazy szacunku i koleżeńskie pozdrowienia,

Jan Nowak
Kierownik Rozgłośni Polskiej
Radia Wolna Europa

Z okazji tysięcznego numeru „Orla Białego“ przesyłam Panu Redaktorowi i Jego Współpracownikom serdeczne gratulacje.

„Orzeł Biały“ od jego początków w Rosji, aż po dzień dzisiejszy, zawsze wiele uwagi poświęcał sprawom młodzieży, szczególnie zrzeszonej w Związku Harcerstwa Polskiego. Obecnie, w obliczu decyzji międzynarodowych władz skautowych, był pierwszym pismem, które rozpoczęło i nadal prowadzi akcję w obronie praw ZHP w międzynarodowym ruchu skautowym.

W imieniu Związku Harcerstwa Polskiego składam serdeczne podziękowania oraz życzenia, aby cel jaki pismo sobie stawia, to jest odzyskanie Niepodległości został jak najrychlej osiągnięty i by już wkrótce „Orzeł Biały“ mógł ukazywać się w Wolnej Polsce, kontynuując program ofiarnej i bezkompromisowej służby Krajowi.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Z. Szadowski
Przewodniczący
Związku Harcerstwa Polskiego

1000 numer „Orla Białego“ jest znamienym i chwalebny etapem rozwoju pisma. Powołane do życia by wspólnie z wysiłkiem żołnierskim służyć słowem naszej wspólnej sprawie, te piękne tradycje zachowuje i kultywuje nieprzerwanie.

Cele, do których pismo dąży, są również i nasze instytucji; są one nam wspólne. Zadania zaś, które ma do spełnienia nasza instytucja wymagają popularyzacji i tej nigdy nie szczędził nam „Orzeł Biały“. Za tę gotowość do współpracy składamy Redakcji pisma gorące podziękowanie.

Przesyłamy serdeczne życzenia dalszego pomyślnego rozwoju z głębokim przekonaniem, że ten wspólny cel osiągniemy.

Prezydium Głównej Komisji
Skarbu Narodowego
T. Bór-Komorowski, gen.
Wiceprezes

K. Iranek-Osmecki
Dyrektor

Maluczo a maluczo a „Orzeł Biały“ pokaże się światu polskiemu po tysięcznym raz.

Gdyby nawet było jakieś pismo emigracyjne, jak go nie ma, któreby miało tak długi żywot, to któreż z nich ma równie bogatą i chwalebny historię?

Krzepilo żołnierza, gdy wyszedł z łagrów, szło z nim przez Środkowy Wschód, gdy gotował się do skoku na półwysp włoski, opiewało jego zbrojny czyn i znowu podnosiło na duchu w okresie zwątpienia.

Uczyło przy tym odpowiedzialności za państwo, wychowywało w tradycjach rycerskich i nie znało ugody w sprawie naszych granic.

Służyło zawsze polskiej kulturze, nie tylko wydobywając skarbnicę wieszczów, ale otwierając swe łamy dla jakże licznych w wojsku talentów.

Jakie by nie były nasze losy, służyło ono sprawie tak, jak żołnierze służyli jej orężem.

Z myślą o przyłączeniu się do hołdu, jakiego „Orzeł“ zapewne dozna ze strony wdzięcznych czytelników, pragnąłbym ułatwić poznanie jego dziejów innym i chętnie bym w tym celu udostępnił Panu Redaktorowi tę redakcyjną „Orla“ z roku 1943, kiedy to poeci obiegali redaktora, zasypując go swymi wierszami. Jeżeli są one czasem nieudolne i gorszyły redaktora swą formą, to są one i dowodem, że poeta nie opuścił naszego żołnierza, tak jak on nie opuścił spady, dotrzymując kroku historii naszej na jej Tysiąclecie.

Jeżeli by Pan Redaktor chciał tękę wykorzystać — chętnie wypożyczę ją

ze zbiorów bibliotecznych Instytutu, w których „Orzeł Biały“ zajmuje poczesne miejsce wśród pism emigracyjnych.

Z najlepszymi życzeniami dla Szanownej Redakcji na jej wielką uroczystość łączę wyrazy prawdziwego poważania

Dr Leon Koczy
Instytut Historyczny
im. Generała Sikorskiego
Biblioteka

Banknock, Stirlingshire, Scotland

Z ofiarowanej nam do wyzyskania teki z wdzięcznością skorzystamy (Red.)

Zbliża się ważny dzień, w którym ukaze się tysięczny numer tygodnika „Orzeł Biały“, naszego żołnierskiego pisma.

Jako prezes Zarządu Związku Kół Oddziałowych 5 Kresowej Dywizji Piechoty, pragnę w imieniu tych kół i swoim własnym złożyć redakcji gorące wyrazy wdzięczności i najwyższego szacunku za całokształt jej pracy.

Redakcja „Orla Białego“ wytrwała na swej emigracyjnej, żołnierskiej placówce przez dwadzieścia lat z okładem, wiernie służąc sprawie Polski Niepodległej i nie zrażając się żadnymi trudnościami; dała swym czytelnikom, których główną masę stanowią byli żołnierze polscy rozproszeni dzisiaj po całym świecie, pismo poważne i o zdecydowanym obliczu, przynoszące rzetelną i wszechstronną informację.

Redakcja „Orla Białego“ umiała Jobrać pierwszorzędną zespół pracowników, którzy w tak interesujący i rzeczowy sposób naświetlają najróżnorodniejsze zagadnienia doby obecnej. Mieliśmy i mamy pismo, które tak dużo zrobiło dla państwa polskiej twórczości pisarskiej i akcji wydawniczej. W imieniu organizacji, którą reprezentuję, proszę o dalszą wytrwałą pracę w służbie tej wielkiej idei jakiej wszystkie służy. Nasze żołnierskie pismo „Orzeł Biały“ ma przed sobą wielką rolę do spełnienia.

Marian Korewo, płk dypl.
Prezes Zarządu
Kół Oddziałowych 5 K.D.P.

W związku ze zbliżającym się jubileuszem tysięcznego numeru „Orla Białego“ proszę przyjąć, Panie Redaktorze, najlepsze życzenia w dalszej, tak pozytywnej pracy dla dobra wolnego słowa polskiego na obczyźnie.

Adolf Rogalewicz
4, Mannville Ter.
Bradford 7.

Redakcja Przeglądu Zrzeszenia Kół Pułkowych Kawalerii, przesyła Redakcji „Orla Białego“ najserdeczniejsze życzenia z okazji wydania tysięcznego numeru — Idźmy wszyscy wspólnie w pracy nad odtworzeniem prawdziwego wojska polskiego w niepodległym kraju.

Ryszard Dembiński, por.
Sekretarz Redakcji
Przeglądu Zrzeszenia
Kół Pułkowych Kawalerii

Z okazji 1000-go numeru „Syrena-Orzeł Biały“ pragnę wyrazić w w piśmie — za jego kierunek patriotyczno-niepodległościowy w walce o wolną Polskę dla wszystkich jej obywateli bez względu na ich zapatrywania polityczne — jak najwyższe uznanie.

Umiłowanie wolności, potrzeba swobody i honor — to cechy zapisane w głębokich pokładach duszy Narodu Polskiego, którego cząstką i my jesteśmy tutaj.

Niech więc w dalszym ciągu wyżej wymienione cechy przyświecają piśmi „Orzeł Biały—Syrena“.

Niech walka z reżymem komunistycznym — rozpoczęta przeszło 20 lat temu będzie w dalszym ciągu naczelnym hasłem pisma „Orzeł Biały—Syrena“.

Leon Strutyński
Prezes Niezależnego Związku
Nauczycielstwa Polskiego we Francji

Z okazji Jubileuszowego, tysięcznego numeru „Orla Białego“, Zarząd Koła 7 pułku ulanów przesyła Redakcji i Współpracownikom tego żołnierskiego pisma najserdeczniejsze życzenia.

Koło Żołnierzy
7 Pułku Ułanów Lubelskich
im. gen. K. Sosnkowskiego

Zarząd Koła

J. M. Smoleński, płk dypl.
Przewodniczący
K. Sroczyński, por.
Sekretarz

Z okazji wydania tysięcznego numeru „Orla Białego“, Kolo 9 Pułku Ułanów Małopolskich przesyła Redakcji „Orla“ najserdeczniejsze życzenia dalszej owocnej pracy w drodze do niepodległej ojczyzny.

Ryszard Dembiński
sekretarz Koła

W imieniu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Oddział Argentyna, w związku z tysiącletnim jubileuszem „Orla Białego”, mam zaszczyt złożyć Panu Redaktorowi najserdeczniejsze życzenia i wyrazić wdzięczność za wypracowanie pisma, które towarzyszy nam od chwili sformowania wojska polskiego w Rosji do chwili obecnej i którego naczelnym zadaniem było i jest walka o prawdziwie wolną i niepodległą Polskę.

Proszę przyjąć wyrazy poważania

W. Baron, prezes
Stow. Polskich Kombatantów
Oddział Argentyna

Z myślą o zaszczytnym osiągnięciu, jakim jest ukazanie się tysięcznego numeru „Orla Białego”, pragniemy przesłać wyrazy szczerzego uznania za ogromne zasługi, oddane publicystyce i dziennikarstwu polskiemu za granicą.

Józef Garliński
Antoni Czulowski

Redakcja Komb. Agencji Prasowej

Wiernemu towarzyszowi żołnierza polskiego w boju i w pracy społecznej, Zarząd SPK W. Brytania przesyła najlepsze kombatancie życzenia z okazji wydania tysięcznego numeru „Orla Białego”

Zyczymy, by dalsze swe jubileuszowe tygodnik „Orzeł Biały” obchodził w wolnej Polsce, po długich latach w służbie idei żołnierskiej i idei walki o niepodległość ojczyzny.

Całemu Zespołowi Redakcji przesyłamy nasze gorące gratulacje.

Za Zarząd
Stefan Soboniewski
Prezes SPK W. Brytania

Z okazji tysięcznego numeru „Orla Białego” mamy zaszczyt przesłać serdeczne gratulacje wraz z życzeniami dalszego pomyślnego rozwoju pisma.

„Orzeł Biały”, wierny towarzysz żołnierza 2 Korpusu w czasie wojny, pozostał po dzień dzisiejszy trybuną myśli niepodległościowej naszego uchodźstwa. W pełnienu tej zaszczytnej roli towarzyszą mu szczerze uczucia i wyrazy uznania rzeszy kombatanców w wolnym świecie.

Karol Ziemiński
Prezes Zarządu Głównego SPK

Z okazji wydania 1000-go numeru „Orla Białego” przesyłamy serdeczne gratulacje oraz życzenia dalszego rozwoju pisma w przyszłości.

Od chwili powstania Drugiego Korpusu a wraz z nim i Tygodnika Panów, dzięki wiadomościom radiowym i prasie podziemnej, mieliśmy możliwość śledzenia trudnej drogi bojowej, aż do zwycięskiego zakończenia walk w Włoszech. Z dalszymi latami pisma byliśmy wielokrotnie związani bezpośrednio, pisząc doń, czytając i rozpowszechniając w okresie powojennym.

Istnienie „Orla Białego” jest nierozdzielnie związane z wojskową i polityczną działalnością emigracji.

Za Zarząd Główny Koła SPK
S. Wojewódzka sekretarz
J. Garliński prezes

Drogi Panie Redaktorze,
Z okazji 1000 numeru „Orla Białego” przyjaciela i przewodnika idealnego polskiego kombatanta na emigracji, przesyłamy Panu Redaktorowi i całemu Zespołowi wydawnictwa nasze najlepsze serdeczne życzenia: wytrwałości i dalszych pomyślnych wyników w pracy dla dobra sprawy wolnej i niepodległej Polski.

Z koleżeńskim pozdrowieniem

Oddział SPK—Francja
Marian Czarnecki, prezes
Stanisław Domański, sekretarz gen.

Z okazji wydania tysięcznego numeru „Orla Białego”, przesyłam w imieniu Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji, dla Wydawnictwa i Redakcji poczytnego tygodnika jakim jest „Orzeł Biały”, gratulacje i życzenia rozwoju. By „Orzeł Biały” był czytany przez przez wszystkich wolnych Polaków w całym świecie i by dalej głosił o krzywdach jakie zostały wyrządzone Polsce i dopominał się ich naprawienia.

Zyczę również by już niedługo nadeszła chwila, by „Orzeł Biały” mógł wychodzić w Wolnej i Niepodległej Polsce.

Za Zarząd Główny
Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji
Fr. Kędzia, prezes

Pański tygodnik „Syrena—Orzeł Biały” swoim wysokim poziomem, jasno określonym i ściśle przestrzegany kierunkiem niepodległościowym i ogromem wykonanej już pozytywnej pracy poza granicami Kraju wzbudza powszechny podziw i szacunek.

„Syrena—Orzeł Biały” od lat już spełnia zaszczytne swoje zadanie wytrwale i bezkompromisowej walki z narzucanym narodowi polskiemu reżymem komunistycznym.

Dlatego w dniu wyjątkowego święta tego tygodnika — ukazanie się tysięcznego numeru „Syrena—Orla Białego” — składamy serdeczne życzenia — w imieniu Koła SPK w Lille — kontynuowania akcji aż do ostatecznego zwycięstwa!

Za Zarząd:

Józef Plaskonka, wiceprezes
Stowarzyszenie Samopomocy
b. Kombatantów Polskich we Francji
Koło w Lille

Najserdeczniejsze gratulacje z okazji wydania tysięcznego numeru „Orla Białego” na szlaku wędrówki z domu niewoli ku Wolnej Polsce, przesyła
Katolicki Ośrodek Wydawniczy
Veritas

W imieniu Koła 3-go Karpackiego Pułku Artylerii Przeciwpancernej i w imieniu własnym śle całemu Zespołowi Redakcji „Orla Białego” najlepsze życzenia powodzenia, szczęścia i kontynuowania Waszej pięknej pracy z powodu Jubileuszu Tysięcznego Numeru pisma. Karpaccy Przeciwpancerni pamiętają nieustannie stare dobre czasy kiedy „Orzeł Biały” podtrzymywał nas na duchu, mimo że los zły chciał, że w myśl naszej pieśni „Daleka jest Droga” — droga ta jest wciąż jeszcze niezakończona.

K. Choroszewski, plk.
Przewodniczący Koła
3-go Karpackiego Pułku Ppanc.

Z okazji wydania 1000 numeru „Orla Białego i Syreny” w imieniu Zarządu Głównego Koła 12 Pułku Ułanów Podolskich pozwalam sobie przesłać na ręce Pana Redaktora najlepsze życzenia.

W najcięższych chwilach w czasie wojny „Orzeł Biały” pokrzepiał na duchu żołnierzy 2. Korpusu, a obecnie jest doskonałym i wszechstronnym informatorem spraw polskich i międzynarodowych, będąc jednocześnie wytrwałym bojownikiem zasad wolności człowieka i narodów.

Korzystając z tej jubileuszowej okazji, składam życzenia dalszego pomyślnego rozwoju. Oby słuszne przewidywania i wytyczne o całokształcie spraw polskich i międzynarodowych, oparte na wzniosłych i szlachetnych zasadach, którym Tygodnik hołduje, przenikały do najszerzych warstw społeczności polskiej, rozrzuconej po szerokim świecie.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania.

12 Pułk Ułanów Podolskich
Koło Pułkowe
Prezes Koła
Z. Nadratowski, mjr

Niech mi będzie wolno, jako stałemu i pilnemu czytelnikowi „Orla Białego”, złożyć serdeczne gratulacje z okazji 1000-go numeru wydawnictwa.

Wielkie to osiągnięcie, które stanowi trwałą dorobek myśli politycznej i wykładni życia społeczności wojskowej okresu walki o wolność Kraju i doli emigracyjnej.

Wybiegając myślą w przyszłość — proszę o więcej wiadomości z Polski i o Polsce, który to dział niewątpliwie na najwyższym poziomie zapewnić potrafi znakomity zespół Redakcji O.B.
Słowa podziękia za wysiłek pracy oraz należnego poważania łączę

M. W. Żebrowski, mjr
Red. wyd. „Ułani Lubelscy”
i b. Red. Przeglądu ZKPP, Kaw.

Z okazji dwudziestolecia służby publicystycznej „Orla Białego”, proszę przyjąć wyrazy uznania za twardą postawę we wszystkich zasadniczych kwestiach polityki polskiej, jaką pismo umiało zachować w dzisiejszych trudnych warunkach. Ta nieugięta, wolna od koniunkturalnych spekulacji postawa, jest najwyższym sprawdzianem znaczenia pisma dla życia i działalności emigracji politycznej, niezależnie od tego czy się bez zastrzeżeń podziela wszystkie opinie zamieszczane w piśmie, czy też w wielu problemach polityki wewnętrznej zachowuje zdanie odmienne. Życzę Piśmie i Redakcji wytrwania na zajmowanym stanowisku i doczekania chwili, gdy będzie mogła „Orla Białego” drukować w stolicy wolnego kraju.

Tadeusz Podgórski
Bradford, 9

Wydanie 1000-go numeru Pańskiego, poczytnego pisma jest, w naszych trudnych warunkach emigracyjnych, naprawdę wydarzeniem niezwykłym i nie tylko świętem Zespołu Redakcyjnego, ale i wszystkich nas Polaków, rozproszonych po całym świecie.

Orzeł Biały-Syrena ma bardzo szeroki zasięg i jest lubiany i czytany nie tylko przez nas, b. wojskowych, ale, ze względu na wysoki poziom, przez cały ogół polski.

Należy tu podkreślić z uznaniem, że Orzeł Biały zawsze stał na straży obrony najwęższych interesów polskich, krzepił upadających na duchu, a wzmacniał tych co się wahałi, będąc jednocześnie dobrym przewodnikiem nas wszystkich.

Trzeba tu specjalnie podkreślić wysoce patriotyczną postawę, jaką zajmowało pismo i mimo przemian światowych, dla nas niekorzystnych, z raz wytyczonej drogi nigdy nie zeszło, bo hasło wolności i niepodległości dla Polski całej niezależnej, zawsze mu było drogim.

Pragnąc uczcić ten niezłomny charakter pisma, przesyłam imieniem S.M.W. życzenia wytrwania i doczekania lepszych czasów.

Łączę wyrazy szacunku i poważania,
W. K. Nadratowski
Prezes Zarządu Głównego
Stowarzyszenia Marynarki Wojennej

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,
Z okazji wydania tysięcznego numeru „Orla Białego”, przesyłam we własnym oraz grupie literackiej „RYTM”, której przewodniczy, imieniu, najserdeczniejsze życzenia dla Pana i dla Pisma.

Z głębokim poważaniem,

S. Legeżyński
Grupa literacka „Rytm”
założona w 1949 w Ziemi Świętej

Z okazji wydania 1000-go numeru „Orla”, Koło SPK Grenadierów w Roubaix pozwala sobie złożyć życzenia dalszego pomyślnego rozwoju pisma — dla dobra sprawy polskiej.

Za Zarząd Koła
W. Samborski, sekretarz

Gratulacje i szczerze życzenia dla „Orla Białego” z okazji wydania 1000-go numeru, przesyła Zarząd Główny Związku Rez. i b. Wojskowych, żywiąmy nadzieję, że już niedługo a „Orzeł Biały” będzie wychodził w Warszawie.

Za Zarząd Główny
Teodor Krawczyński

W związku z ukazaniem się 1000-go numeru tygodnika „Syrena—Orzeł Biały” w imieniu Związku Polskich Oficerów we Francji, składam jak najserdeczniejsze życzenia dalszej owocnej pracy w proklamowaniu — jak dotychczas — nieustępliwej walki o niepodległość naszej Ojczyzny.

Pański poczytny tygodnik, mający za sobą prawie 20-letnią działalność, wybitnie zasłużył się sprawie polskiej. Wierzymy, że tygodnik Panów w dalszym ciągu będzie przodował prasie emigracyjnej, broniąc naszych interesów narodowych.

Za Zarząd Główny
J. Zubeł, mjr
Prezes Związku
Polskich Oficerów we Francji
107, rue Royale, Lille

W chwili, gdy spod prasy wychodzi tysięczny numer poczytnego i zaufanego Pańskiego pisma „Syrena—Orzeł Biały”, spieszymy z życzeniami dalszej rzetelnej pracy dla dobra Kraju, uciemięzonego od 1945 roku przez władców czerwonego Kremla. „Syrena—Orzeł Biały” jest w naszym przekonaniu tygodnikiem, który stara się leczyć, uświadamiać i pobudzać rzesze wolnych Polaków na obczyźnie do ciągłej i wytrwałej akcji, dla spełnienia istotnego celu naszego pobytu w wolnym świecie — walki o wolność i niepodległość Polski.

Za Zarząd Główny
Centralnego Związku Polaków we Francji
Inż. E. Tuszewski, sekr. gen.

Tysięczny numer stanowią świadectwo wiary i celowości istnienia „Orla Białego”. Jubileusz to nieczęsty w historii naszego piśmiennictwa w ogóle, a godny uwagi szczególnie w dziejach naszej prasy periodycznej na obczyźnie. Świadczy on, że pismo powstało, rozwijało się przez dwadzieścia lat i istnieje dziś jako wyraz obywatelskich i niezmierzonych potrzeb oraz dążeń ideowo-politycznych społeczeństwa. Niezlomna, wierna i twórcza służba tym dążeniom na pewne nie obniży lotu „Orla” również w przyszłości, chociażby ta miała być trudna i niebezpieczna. W tej wierze łączę się z wszystkimi, licznymi przyjaciółmi „Orla”, składając Mu najlepsze życzenia.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

Stefan Mękarski
81, Airedale Ave.,
London, W. 4.

(Dalsze życzenia na str. 14)

Pisze nam Józef Czapski, imieniem swoim i redakcji „Kultury”

W ZWIĄZKU z jubileuszem „Orla Białego” z jego numerem tydzieńnym — przesyłam na Para ręce w imieniu Redakcji „Kultury” i moim własnym serdeczne życzenia.

Od chwili powstania „Orla”, od Rosji po Ankonę, „Orzeł” był dla nas pismem tak bliskim, że trochę domem naszym na obczyźnie.

Okres pierwszy: Rosja — utkwiał mi osobiście w pamięci najżywiej. Wśród nas tutaj tylko Zofia Hertz i ja przeżyliśmy ten okres rosyjski tak blisko z „Orlem Białym”. Te pierwsze numery wychodzące w warunkach nieprawdopodobnych, kiedy walczyć trzeba było używając najwyższych protekcji, o każdy dodatkowy skrawek papieru, kiedy najbardziej niewinne artykuły trzeba było przedyskutować z przystawionym do nas aniołem stróżem z N.K.W.D., który marzył, że podając się za wnuka polskiego powstańca uda mu się przekonać nas do ortodoksyjnej frazeologii sowieckiej. Szczerze gorszyła go nie treść nawet naszych artykułów, ale styl zbyt „wolny”, tak odcinający się od sowieckiej drętwej mowy, której rozkosze poznano w Polsce dopiero parę lat później. I chyba możemy powiedzieć, że ani razu, ani chwili nikt z nas do tej drętwej mowy schematów nie dał się nagiąć.

Nigdy w życiu nie widziałem i chyba już nie zobaczę, tak jak wówczas, jaką może być magia słowa najwykolejszego. Na przestrzeniach całej Rosji sowieckiej kawałek gazety, jej strzęp nawet był przyjmowany z takim do łez wzruszeniem, z taką czcią i głodem wśród wszystkich Polaków, że chyba nawet pisma podziemne w tym samym okresie w Polsce tak czytane nie były: było ich więcej.

Cóż było w tych numerach, tak skąpych sędząc dzisiejszymi miarami? Nie było śladu propagandy, ale pisaliśmy o Polsce po polsku i o naszej wspólnej nadziei powrotu i zwycięstwa, w które wszyscy wierzyliśmy namiętnie i zbyt naiwnie.

Ten okres dlatego może zostawił nam wspomnienie tak czyste, i wbrew wszystkiemu jasne.

Chciałbym tu wspomnieć Romana Hausnera później przez pewien czas redaktora „Orla”. Jego wiedza, równowaga, zdolność godzenia ludzi o sprzecznych opiniach czy temperamentach, ileż razy wpłynęły na atmosferę naszej pracy. Ale za tamtych czasów, rosyjskich, ci którzy piśmie najbardziej nadawali muce charakter, jego filary ówczesne, najentuzjastyczniej zaangażowani byli: Z. Bau dziś głośny dziennikarz w Argentynie i Z. Racięski, który później przeszedł do „Dziennika” a potem do Londynu i Londynowi pozostał do dziś wierny.

Bagdad w moim wspomnieniu to punkt wyjścia drugiego etapu. Jerzy Giedroyc, ściągnięty z Mossulu do Oddziału Propagandy, obejmuje dział wydawnictw i cały ten dział przeorganizowuje i rozbudowuje. Od pierwszego dnia zaczyna urzędowanie od rozpisywania listów z odczytów do świata Iraku na dosłownie cztery strony świata; dziesiątki listów do Anglii, Stanów, Szwecji, Ameryki Południowej, ma wszędzie korespondentów. Pisze i planuje dni i noce pod rząd. „Uważaj, jak dłużej z tym człowiekiem będziesz pracował zwiariujesz” mówi mi wówczas serdeczna przyjaciółka. Nie zwiariovałem, ale co dziwniejsze nie zwiariovała Zofia Hertz, która od pierwszej chwili do dziś jest jego niezastąpioną prawą ręką.

Pismo w następnych miesiącach i latach, w Iraku, potem w Jerozolimie, Egipcie i ostatecznie we Włoszech staje się powoli z pisma wyłącznie żołnierskiego, przeznaczonego dla żołnierza i ludności polskiej, którą wojsko z sowieckiej Rosji uratowało, pismem ogólnie emigracyjnym, politycznym, skupiającym intelektualistów, kształtującym opinie nie tylko w Armii na Bliskim Wschodzie czy w drugim Korpusie we Włoszech, ale w ogóle na emigracji.

„Orzeł” wprowadza na swoje łamy bardzo szeroki wachlarz piszących, o różnych odcieniach myśli politycznej. Pismo się rozrasta. Ileż twarzy widzę w kolejnych redakcjach redaktorów, najbliższych współpracowników w piekielnie upalnym Bagdadzie, w Jerozolimie, w Kairze, w Neapolu, i wreszcie w Rzymie: R. Piestrzyński, J. Poniatowski, J. Ulatowski, J. Żaba, T. Kopec, Naumoff-Ostrowski. Ileż przy powstawaniu każdego numeru dyskusji, w iluż namiotach czy zadymionych pokoiach hotelowych. Jednocześnie nieoceniony Wiktor Ostrowski, który od początku od Rosji kieruje całą dokumentacją fotograficzną (jego zdjęcia z Rosji do

dziś ukazują się w przeróżnych pismach i książkach świadczących o tamtej epoce) montuje w Palestynie drukarnię polową i bierze w garść cały ten aparat który dzięki brakom technicznym był powodem tyłu opóźnień tak zawsze wyzyskiwanego pisma. Westfalewicz ze spokojną, upartą, dokładnością pilnuje strony graficznej „Orla”.

W tym okresie również przeprowadzamy, popartą przez naszych dowódców „rewolucyjną” reformę dla oficerów i żołnierzy kasyna, która przetrwa do naszego oddziału odeszcia, która na tle ścisłej „segregacji” kasyn angielskich według rang, o wiele większej niż u nas, gorszy ku naszej radości niejedną wyższą szarżę.

Spoza redakcji mamy wśród piszących szereg świetnych piór z wojska, od Adolfa Bocheńskiego który ginie pod Ankoną i który tkwiąc stale na froncie do ostatniej chwili z nami współpracuje, Melchiora Wańkowiaka, tę zawsze kontrowersyjną gwiazdę dziennikarzy po cały zastęp młodych, a dziś znanych pisarzy jak Herling Grudziński czy Bielawicz.

Trzeci etap w moim wspomnieniu to okres włoski przed, podczas i po Monte Cassino. Wojsko się bije, wykazuje przed światem swe wielkie walory, jednocześnie narasta zagrożenie od strony alianców, już zaczynamy czuć owoce tajnych siuch teherańskich, o których z całą dokładnością dowiedzieliśmy się dopiero w tym 1961 roku, dzięki wydanym przez Departament Stanu stenograficznym notatkom świadków. Zaczyna się walka z cenzurą już aliancką, przez którą jest tępiąca między innymi każdą wzmianką o Katyniu.

Z tego okresu chciałbym jeszcze wybić jedną pozycję naszych ówczesnych wydawnictw — jest to album „Monte Cassino” z rysunkami Turkiewiczza i godnym tych rysunków wstępem Bielawiczowa. Ten Album był wówczas przyjęty przez niejednego z naszych przełożonych z dobroduszną ironią; zbyt odbiegały piękne rysunki artysty od kaskaderskich ilustracji wojenki-wojenki. Dziś, przeglądając ten album, zdaje mi się, że pięknie świadczy on o pracy kulturalnej Drugiego Korpusu.

Może właśnie w okresie Monte Cassino, gdzie walki były najcięższe „Orzeł Biały” tkwił najgłębiej w organizmie Korpusu; potrzeba tego pisma dawała się wówczas odczuć najgwałtowniej. Zagadnienie jak najszybszego docierania pisma do najdalej wysuniętych linii frontowych było naszą nieustanną troską, bo najmniejsze w tej dziedzinie zaniedbanie ściągają na nas gromy, skargi i strogie wymyślenia z oddziałów, i co świadczyło właśnie o potrzebie pisma.

Od pierwszego numeru w Rosji, po Ankonę, wszystkie trudności z władzami sowieckimi czy z dowództwem angielskim, wszystkie trudności w przeprowadzaniu takiej czy innej linii politycznej pisma, jego taktyki, od spraw naprawde drastycznych do najbardziej błahych, wszystko ostatecznie odbijało się o Dowództwo poprzez Szefa Sztabu (nie mieliśmy przełożonych, z którymi współpracę układała się nan. tak rzeczowo, tak serdecznie, jak z Szefem Sztabu, Generałem Wiśniewskim) wszystko dochodziło do Generała Andrzeja i przez niego było akceptowane czy rozstrzygane. Przez te lata, nawet w okresach najtrudniejszych, najgorętszych a nawet wówczas specjalnie, czy to gdy Generał Anders między Jangji Julem i Londynem ważył się na przejściu Armii z Rosji do Persji, czy w okresie najgorętszych walk we Włoszech, Generał nigdy pracy pisma nie lekceważył, jego znaczenie doceniał i całym swoim wielkim autorytetem popierał. Do chwili, kiedy przekazał w inne ręce pracę nad pismem, jemu zawdzięczaliśmy, że mogliśmy prasę w wojsku rozbudować i jej działanie pogłębić.

Dawno to już czasy. Dziś, myśl polityczna „Orla Białego” biegnie torem całkiem różnym od „Kultury”, niemniej dziś właśnie chcielibyśmy podkreślić to, co nas z „Orlem” łączy: zawsze łączy, nas myśl o Polsce i walka o Polskę Wolną, myśl ta i walka jest na miarę sumienia i sił każdego z nas.

Poezje

ZOFII HRYNKIEWICZ:

„WYSZLAM NAPRZECIW” — 7/6,
„W KRAINIE BAJKI” — 7/6, „WIER-SZE I BAJKI DLA DZIECI” — 10/-;
można zamawiać u Autorki:
79, OUTRAM RD., ADDISCOMBE,
Croydon, Surrey, England.

GRANICY Odrę i Nysę poświęcaliśmy w „Orle Białym“ od samego początku bardzo bacznie uważając. Ziemię, które dzięki tej granicy wróciły do Polski, zostały w wiekach średnich — po wytepieniu zamieszkujących je ludów słowiańskich — zagarnięte i skolonizowane przez Niemców. Stanowiły one w tym charakterze istotną część państwa brandenbursko-krzyżacko-pruskiego, które stało się symbolem i chorągwią tradycji niemieckiego „parcia na Wschód“ („Drang nach Osten“). Granicząc z Polską, państwo to wyrażało w stosunku do niej nie tylko swoją własną, ale w ogóle politykę niemiecką jako taką i to tym bardziej, im silniej i głębiej Prusy wybijaly się na czoło Niemiec. Proces ten, przygotowany między innymi w dużej mierze przez Fryderyka II w wieku XVIII — ukoronowany został dnia 18 stycznia 1871 przez obwołanie króla pruskiego Wilhelma I cesarzem niemieckim. Od tej chwili Prusy wycisnęły ostatecznie swoje piętno na całej polityce niemieckiej. Charakter „pruski“ tej polityki wyraził się w pełni w wielkiej próbie dalszego pochodu na Wschód, podjętej przez Hitlera. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby się ta próba była udała, naród polski zostałby tak samo wytepiiony, jak wytepienie zostały przedtem narody słowiańskie, zamieszkałe na ziemiach na wschód nie tylko od Odry i Nysy, ale od Łaby.

Wniosek z tego jest i musi być prosty: Dla Polski sprawa granicy nad Odrą i Nysą nie jest zwykłą sprawą graniczną, nie jest nawet tylko sprawą powrotu ziem, które należały do niej za czasów panowania Piastów, nie jest tylko sprawą zatrzymania i cofnięcia procesu germanizacji, prowadzonej wytrwale przez Niemców aż do chwili klęski w I-szej wojnie światowej, w roku 1918 (patrz na ten temat chociażby mowy kanclerza Bülowa w parlamencie niemieckim i jego książkę „Deutsche Politik“). Powrót ziem, kolonizowanych przez Niemców systematycznie od czasów wczesnego średniowiecza, w obręb granic państwa polskiego stanowi — nie ujmując nie innym punktem widzenia — przede wszystkim zasadniczą przeszkodę dla odrodzenia się znowu państwa pruskiego i wpływu pruskiego w Niemczech jako symbolu i wyrazu niemieckiego „parcia na wschód“. Państwo pruskie zostało, jak wiadomo, w wyniku przegranej niemieckiej w II-giej wojnie światowej w roku 1945 faktycznie, a uchwałą Rady Kontrolnej zwyciężczych państw sprzymierzonych z dnia 27 lutego 1947 również z punktu widzenia prawnego rozwiązane. Ten fakt posiada dla Polski najzupełniej zasadnicze i żywotne znaczenie. Wraz z powrotem do Polski ziem, położonych na wschód od Odry i Nysy, uchwała ta podcina najgłębsze korzenie antypolskiej polityki prusko-niemieckiej. Granica Odrę i Nysę jest — że się tak wyrazimy — skutkiem a zarazem materialnym i istotnym warunkiem ważności tej uchwały. Ziemię, położone na wschód od Odry i Nysy, należały po prostu do „masy spadkowej“ państwa pruskiego, której część przekazana została nowym Niemcom, a inna część — właśnie ziemie na wschód od Odry i Nysy — Polsce.

Jednak zniknięcie państwa pruskiego nie tylko może i powinno zakończyć raz na zawsze kolonizacyjną politykę wschodnią Niemiec, ale co więcej otworzyć — dzięki temu faktowi — zupełnie nowe możliwości współzycia i porozumienia się polsko-niemieckiego. Nie ukrywamy że jest to i będzie dla Polaków rzeczą trudną. Postępowanie Niemiec w ostatniej wojnie było zbyt potwornie okrutne, ażeby łatwo je było zapomnieć. Nie ma Polaka, który by nie

ANDRZEJ TOMICKI

Dlaczego bronimy granicy na Odrze i Nysie

opłakiwał pomordowanych bliskich mu osób albo nie patrzył na okaleczenia, wyniesione z obozów koncentracyjnych przez wielu z tych, którzy te czasy przeżyli. Komunistyczne rządy w Polsce mamy w istocie do zawdzięczenia Niemcom, konieczność emigracji wielu elementów do krajów obcych — a nie tak, jak uchodźców niemieckich, do własnego kraju, co jest wielką różnicą — również w ostatecznym rozrachunku Niemcom.

Pomimo to jednak należy dążyć do ukończenia wiekowego sporu z Niemcami — o ile oczywiście z drugiej strony istnieje ku temu szczerą chęć. Ale właśnie dlatego w „Orle Białym“ od samego początku prowadziliśmy i prowadzimy politykę jasną i twardą, politykę obliczoną na daleką może metę, ale za to jedyną politykę realną, która wyraża się w zdaniu: *Granica nad Odrą i Nysą jest granicą ostateczną i nienaruszalną. Jest ona jedyną gwarancją, że państwo pruskie się nie odrodzi, bo te ziemie dawniej słowiańskie, położone między Łabą i Odrą, które z „masy spadkowej“ Prus pozostały przy Niemczech, nie powinny już stanowić wystarczającej podstawy dla jego odbudowy. Natomiast ponowne w razie rewizji granic przyłączenie do Niemiec ziem położonych*

na wschód od Odry i Nysy podstawę by taką stworzyło. W ręku niemieckim stałyby się one jako owoc polityki kolonizacyjnej siłą rzeczy głąbą, na której odrosłyby pędy niemieckiej polityki wschodniej. A poza tym ponowne przyłączenie tych ziem do Niemiec stworzyłoby w samych Niemczech przewagę elementu pruskiego i wznowiło raz jeszcze proces „prusaczenia“ całych Niemiec — z wszystkimi jego w przyszłości skutkami.

Oto pokrótce zasadnicze myśli, które staraliśmy się rozwijać w licznych artykułach w „Orle Białym“ w sprawie granicy nad Odrą i Nysą. Nie jest to ciasne tak zwane „szowinistyczne“ stanowisko, nie jest to zasada „ekspansji terytorialnej“, która spowodowała tyle nieszczęść w życiu narodów, nie jest to zasada „rozrostu biologicznego“ narodu ani chęć zdobycia „przestrzeni życiowej“, której holdował Hitler jako wyraził niemieckiej polityki wschodniej, nie jest to żaden „imperializm“, którego nam nawet Niemcy nie zarzucają, ani też wynik doktryny nacjonalistycznej, która zresztą w Polsce miała odrębne źródła, niż w innych narodów, będąc przede wszystkim reakcją obronną na usiłowania wynarodowienia nas w okresie niewoli, a w okresie dwudziestolecia

niepodległości dążeniem do uświadomienia sobie własnych wartości, ponizanych tak długo naumyślnie i celowo zwłaszcza przez Niemców.

Stanowisko nasze w sprawie granicy nad Odrą i Nysą posiada głębsze podłoże, które raz jeszcze streszczamy: Chodzi o zakończenie raz na zawsze niemieckiej polityki kolonizacyjnej na wschodzie przez odebranie jej nie wszystkich wprawdzie, ale jednak wielkiej części owoców tej polityki i unicestwienie w ten sposób podłoża, z którego mogła by się odrodzić. Tradycje margrabię Gerona, cesarzy niemieckich Ottona I oraz IV, Henryka I i II, Zakonu Krzyżackiego, margrabiów brandenburskich, królów pruskich, Bismarcka, kanclerza Bülowa — żeby wymienić tylko kilka przykładów — muszą pozostać w przeszłości, której nie wolno dawać żywej podstawy, ażeby mogły mieć znowu przyszłość. Bo każda na życiodajnej glebie oparta przeszłość zawsze spogląda w przyszłość.

Jesteśmy zresztą przekonani, że na dłuższą metę granica Odrę i Nysę przyczyniając się do zniszczenia pierwiastka pruskiego (spokrewnionego, nawiasem mówiąc z pierwiastkiem bolszewickim) w narodzie niemieckim, otworzy nowe horyzonty

w stosunkach polsko-niemieckich a przez to również w dalszej przyszłości w stosunkach Zachodu ze Wschodem. Rozumiemy, że tego rodzaju rozwój nie dokonują się z dnia na dzień, że może nawet nie wystarczy na to okres życia jednej generacji. Odejść muszą ci wszyscy, którzy wychowali się w Niemczech w szkole myślenia politycznego i historycznego XIX i pierwszej połowy XX wieku. Dojść muszą do władzy te pokolenia, które, dorastając, nie ulegają już wpływowi pierwiastka pruskiego w duszy niemieckiej. Naród niemiecki odrzucić będzie musiał próby kontynuacji pruskiej myśli politycznej, której korzenie, zasadzone również w Zachodnich Niemczech, usiłują jeszcze wypuścić nowe pędy.

Z drugiej strony również Polakom nie będzie łatwo znaleźć inny stosunek do Niemców, niż ten, który wytworzył się na podłożu ostatnich prawie 150 lat ucisku, prób wynarodowienia, systematycznych usiłowań upokorzenia, podziału kraju na trzy części (czym jest wobec tego 16 dopiero lat podziału Niemiec!!) oraz rozpoczętej już przez Niemców próby fizycznego wytepienia narodu polskiego. Gdyby się jednak z dwóch stron takie zbliżenie udało, będzie ono miało dużo większe znaczenie, niż ułożenie się stosunków między dwoma tylko narodami. Granica Odrę i Nysę może stać się wtedy symbolem zamknięcia całej epoki w życiu międzynarodowym.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

O twórczości Andrzeja Bobkowskiego

PRZEDWCZESNY zgon Andrzeja Bobkowskiego przeszedł w polskiej prasie emigracyjnej bez większego echa. Dłuższe wspomnienie Wierzyńskiego w „Dzienniku Polskim“, kilka dość zdawkowych notatek — to chyba wszystko. W kraju, o ile wiem, w ogóle tej śmierci nie zauważono. A przecież jest to strata wyjątkowo bolesna, gdyż ubył pisarz bardzo wybitny, po którym można było oczekiwać dokonania na miarę najwyższą. Śmierć opadła go paprawdę w połowie drogi, gdy nabierał dalszego rozpędu, gdy tyle jeszcze szczytów miał do zdobycia. Żalując człowieka, z jeszcze większym żalem myślimy o książkach, których od niego oczekiwaliśmy, a których już nie napisze.

Osobiście z Bobkowskim nigdy nie zetknąłem się. Opowiadano mi o nim, że był niezwykle dynamiczny, pełny wigoru i radości życia. To świadectwo nie wnosilo nic nowego, potwierdzało jedynie wrażenie z lektury. Wystarczy bowiem pochylić się nad którymkolwiek z jego utworów, zarówno beletrystycznych, jak i publicystycznych, by stwierdzić obecność wymienionych cech. Coraz to trafiamy stronie sprawiające wrażenie dosłownie zachłystnięcia się życiem, biologicznym szczęściem istnienia, radosnym odczuciem otaczającego świata wszystkimi zmysłami, gdy wzrok, słuch, dotyk co chwilę odkrywają jeszcze jedną urodę, jeszcze jeden zachwyt. Ale to zachłystnięcie się idzie zawsze w parze z umiarem i kontrolą przedstawianej wizji. Bobkowski nie wykrzykuje swego zachwytu, przekazuje go czytelnikom środkami bardziej wyrafinowanymi artystycznie.

Znakomity debiut książkowy, w postaci dwutomowych „Szkiców piórkami“ wydanych w roku 1957-ym, nie stanowi rewelacji tylko dlatego, że poznaliśmy świetne pióro Bobkowskiego znacznie wcześniej, w szeregu opowiadań i nowel, drukowanych w „Kulturze“ i „Wiadomościach“. Pisarz zamieszkał po wojnie w Gwatemali i znaczna część jego beletryki posiada za tło egzotyczne kraje Ameryki Środkowej. Nie znam ich

z autopsji, ale w ciągu kilkunastoletniego pobytu w Hiszpanii często obcowalem z ludźmi z tamtych stron i wydaje mi się, że atmosfera miejscowa została pochwycona przez Bobkowskiego bezbłędnie. Może dlatego, że nie należał on do jakże licznej kategorii emigrantów „podwójnych“, którzy do fizycznej nieobecności we własnym kraju dodają psychiczną nieobecność w kraju zamieszkania, czując się tam zatem również emigrantami wewnętrznymi.

Zwyłe postacie z ciała i kości, mocno osadzone w kolorycie lokalnym, pasje i konflikty uniwersalne, ale zawsze organicznie zrośnięte z ostro zarysowanym środowiskiem, współczujący, choć zarazem ironiczny stosunek do ludzi. Humor, który nie ośmiesza, nie karykaturyzuje, lecz — przeciwnie — wydobywa pełnię humanizmu; emocja, która nie przelewa się przez brzośli, bo trzymana jest na wodzy dyscypliną intelektualną. Język plastyczny i celny, bez przerostów, bez poetyzowania, zwarty, jedyny, wypukły w opisie, ściśle przylegający do wyrażanej myśli. W sumie — proza dużej klasy, w skali nie tylko emigracyjnej, czy nawet ogólnopolskiej.

Większej całości beletrystycznej Bobkowski nie zostawił. Znakomite „Coco de Oro“ nie przekracza rozmiarów dużej noweli; inne opowiadania nie dochodzą i do tych rozmiarów. A niewątpliwie stać go było na powieść o prawdziwie szerokim oddechu; nawet najkrótsze nowele są tak napęczniałe od treści i niewykorzystanych w pełni, porzuconych wątków ubocznych, że aż proszą się o ponowne wzięcie na warsztat. Nie ma tu śladu rozmazania, sztukowania watą, tkanina mowy napina się na muskulach, grozących jej rozszarpaniem, konstrukcja jest po to, by udźwignąć treść, a nie by zamaskować jej żalną ubogość, czy zgola nieobecność.

Zwłennicy „dezintegracji“ prozy, roztopienia jej w „antypowieści“ przejdą objętnie koło pisarstwa tego typu. Gdy dzisiejsza moda złożona zostanie na zakurzonej półce w archiwum dzwawactw, gdy powróci za-

tracone rozeznanie prawdziwej hierarchii, męska, obca rozgadaniu i super przestylizowanej histerii proza Bobkowskiego zajmie należne jej miejsce. Stanie się tak między innymi dlatego, że nie mieści się ona w żadnej z popularnych obecnie recept i manieryzmów.

Przejęciowość, czy przełomowość naszej epoki, jej apokaliptyczna, a zarazem groteskowa groza nie jest obca autorowi „Szkiców piórkami“. Właśnie w tych pośpiesznie robionych notatkach z okupowanej Francji, młody, zaledwie do trzydziestki zbliżający się pisarz złożył dowody, że odczuwa i rozumie „niepokój naszych czasów“. Dlaczego nie dał mu ostrzejszego świadectwa w późniejszych, bardziej doskonałych artystycznie utworach? Myślę, że wpłynęło na to przede wszystkim zafascynowanie światem i wiecznymi, pozaczasowymi sprawami człowieka. Długoletni pobyt w oddalonym zakątku, na prowincji naszego globu, do której burze i kataklizmy zrzadka docierają bezpośrednio, a przeważnie dają o sobie znać zduszonym przez odległość grzmotem — to chyba powód drugi.

Ale są w opowiadaniach Bobkowskiego chwile, gdy w zbitej gęstwie puszczy podzwrotnikowej otwiera się nagle jakieś okno i powietrze wypełnia oślepiający blask groźnych spraw i konfliktów, przed którymi nie ma ucieczki nawet na bezludnej wyspie, jeśli nowy Robinson Crusoe nie zatracił solidarności z rodzajem ludzkim. Jestem przekonany, że gdyby nie przedwczesny zgon, Bobkowski częściej i uważniej spoglądałby przez to, coraz szerzej otwierające się okno, prosto w oczy nam wszystkim wspólnego przerażenia.

BYŁ nadto Bobkowski urodzonym dziennikarzem najwyższej próby, choć niezmiernie rzadko odzywał się na głos bieżących wydarzeń politycznych. Podejrzewam, że w innych okolicznościach życiowych zasmakowałby w publicystyce na codzien. Świetne tego dowody, jakie ofiarowywał od czasu do czasu,

świadczyły, że brakowało mu jedynie bezpośredniej podniety, a tę daje przede wszystkim bliski kontakt z odbiorcą. Ten raz na rok koło Wielkiejnocy dający o sobie znać publicysta łączył temperament i pasję z gorącym przekonaniem o słuszności wyznawanych poglądów, dokładne rozeznanie terenu, na którym się poruszał, ze stylem sięgającym do sedna, jak cios szpadę w samo serce przeciwnika.

Była to proza namiętna, bezkompromisowa, nieustępliwa, często w najwyższym stopniu agresywna, ale zawsze bogato uargumentowana. Jeśli Bobkowski sprawiał niekiedy wrażenie harcownika, jego harce miały z sobą solidne zaplecze intelektualne. Z najwyższą satysfakcją wspominam jego artykuł „Trzęsienie portkami“, ogłoszony w „Kulturze“ w okresie zbiorowego pijaństwa „odwilżowego“. Gdy większość — w kraju i na emigracji — potraciła głowę, zamroczone różową mgiełką rzekomego przedwiośnia, Bobkowski ustawił sprawę na właściwym miejscu. Namiętność formy w niczym nie osłabiała jasności widzenia. Pełnokrwisty szermierz udowodnił, że jego wywijająca młyńce szpada potrafi być również sprawnym skalpelem, trafiającym nieomylnie w każdy splot nerwowy.

Niespodziewanie Bobkowski dał się poznać tuż przed śmiercią jako dramaturg. „Czarny piasek“ nie jest zapewne arcydziełem, ale wyraźnie zapowiada duże możliwości także dramatyczne. Niestety, skończyło się na pięknej zapowiedzi.

MIARĄ wszechstronnego dynamizmu zmarłego było nie tylko jego stale rosnące pisarstwo. Rzucony w obce warunki, w kraju dla Polaka właściwie dziewiczym, potrafił zdobyć sobie własną pozycję społeczną i to niebyłąją. Modelarstwo lotnicze, któremu poświęcił tyle czasu i zapału, to nie było tylko zwykłe, w angielskim stylu hobby. Stanowiło jeszcze jedno świadectwo bujnej, renesansowej natury człowieka i artysty.

(Dokończenie na str. 11)

KONFLIKT między pokoleniami polega zwykle na zrozumiałym dążeniu młodych do zajęcia miejsc poprzedników i niemniej naturalnej obronie tych ostatnich. O ile pierwsi nie są zbyt niecierpliwi, a drudzy zbyt uparci, rozwój zaś gospodarczy zapewni dostatek miejsc pracy, proces przebiega gładko. Gdy stanowisk przybywa za mało, a stronom brak wyrozumiałości, rodzi się niezadowolenie, czasem zatargi.

Podczas wojny w 2 Korpusie, a pewnie i gdzie indziej, ujawniał się krytycyzm zawiązanej młodzieży jak i rozgoryczonych „leśnych dziadków”, ale nie urosło stąd zagadnienie ogólne. Inne linie podziału nie pokrywały się z granicami wieku, trzon Korpusu stanowili średniacy, łączyło koleżeństwo mundurów i przeżyć, awans regulował rozkaz. „Orzeł” usiłował wydobywać to, co łączy, nie co dzieli.

Po wojnie przez lat kilka nie było słyhać o konflikcie, bo drogi pokoleń ozeszły się. „Młodzi” — do lat 30, często dużo wyżej — wzięli się z zapalem do nauki. Obcy język, obce programy, trochę życia towarzyskiego zajmowały czas. Grupa o szerszych zainteresowaniach i ambicjach, z pogranicza pokoleń, stworzyła jeszcze podczas wojny własne stronnictwo polityczne, które dla przeciwstawienia partiom nazwano „ruchem”. Niestety, rychło przyswoiło sobie ono w pełni zamiłowanie do rozgrywek partyjnych a gdy i członkom przybyło dalszych lat kilkanaście, skończyło się z samodzielną polityką młodego pokolenia.

Starsi musieli tymczasem zapewnić sobie przetrwanie. Wielu ojców znalazło się w położeniu trudniejszym niż ich synowie. Kto nie uciulał oszczędności, albo nie miał dogodnego fachu i zdolności językowych, musiał się godzić na prace niekwalifikowane, albo poprzestać na zasiłku „Assistance Board”. Nie są młodym potrzebni, nie stanowią dla ich awansu społecznego zapory, ani też pomocy.

W tych samych latach topnieją sam przedmiot możliwego sporu o kierownictwo w życiu zbiorowym. Wysychają źródła finansowe, likwidują się PKPR i urzędy, nieco później szkoły.

Skoro w tych warunkach powstają znowu od lat kilku animozje, nasuwa się myśl, że nie może to chodzić o konflikt ogólny, dla którego nie ma pola, ale o cząstkowe zadrżnienia, jak na tle funduszu na budowę domu młodzieży i inne. Obok nich rosną jednak krytyki i zarzuty natury generalnej i tym chyba warto się przyjrzeć.

Pomimo niedostatku opracowań socjologicznych, o pokoleniu starszym jako całości i jego członkach wiadomo prawie wszystko, zapożyczając terminologię K. Zbyszewskiego: od przodu i od tyłu. Setki albo i tysiące wypowiadają się publicznie. Poglądy są najrozmaitsze, zle świadomej niechęci wobec młodych, którzy zresztą w niczym starym nie zagrażają, chyba nie ma. Pozytywne szukanie wspólnego języka nie wydaje się także zjawiskiem powszechnym, ale się zdarza. Częstsze jest wyrażanie żalu z powodu trudności dogadania się, nierzadko zrezygnowana obojętność z domieszką nieufności i krytycznej troski. Ta ostatnia towarzyszy także poszukiwaniom współpracy.

O wiele trudniej poznać młodych. Nie wielu wypowiada się publicznie, organizacje młodych nie dają szerszego pola obserwacji, a przecież byłoby niedorzecznie sądzić, że student czy świeżo upieczony lekarz albo inżynier, który dotąd się głośno nie wypowiada, musi być jednostką społecznie bierną. Dlatego moja próba oceny, obejmująca tylko W. Brytanię, jest z konieczności subiektywna — za sprostowania i uzupełnienia z góry dziękuję.

Wyda mi się, że młodzież do 19-20 lat nie bierze w sporze udziału, nie ujawnia się on także poza wielkimi miastami. Nawet w Londynie objawy współpracy organizacyjnej nie są rzadkie. Wspomniemy dla przykładu harcerstwo z Kólami Przyjaciół, Akcję Katolicką, przygotowanie wojskowe, nauczanie, sport. Potępieniem starszych trudnią się głównie absolwenci wyższych uczelni, niekoniecznie najwcześniejszej daty, w wieku 25-35 lat, z odchylemiami w obie strony. Ich dostępną ogółowi opinii wyglądają przeważnie na niezwykłą obojętność, a czasem — uczuciową wrogość. Nie wiemy, w jakim stopniu kilkadziesiąt osób wypowiadających się na łamach Kontynentów, Merkuriusza i Konturów oraz na zebraniach ZSAPU i SPUL reprezentuje swych rówieśników. Niemniej, to są głosy jednostek społecznie czynnych, obdarzonych ambicją kształtowania opinii.

Czy pożądaną i możliwe jest usunięcie nieporozumień i nawiązanie współpracy pomiędzy społecznie czynnymi grupkami dorosłego pokolenia młodych i starszego pokolenia na emigracji?

JÓZEF PONIATOWSKI

PROBLEMATYKA POKOLEŃ

Będąc starym łatwo odpowiadam pozytywnie. Spora część najlepszej treści naszego życia okaże się jałowa, jeśli się skończy wraz z nami. Mniej pewna jest odpowiedź młodych. Mogą się bez nas obejść, jak się obchodzą dotąd. Są jednak i po drugiej stronie głośniejsze umiarkowaną nadzieję. Bojowe zaś wypowiedzi przeciwników współpracy wydają mi się w łwiej części oparte na urazie, emocji lub braku zastanowienia. Chyba więc do obrony byłby pogląd, jakoby dorobek i doświadczenia poprzedników, choćby oceniane ujemnie, należało do pokolenia odrzucać. Zwłaszcza na ziemi angielskiej.

Mniemam, że zastąpienie wzajemnej nieufności życzliwym zainteresowaniem i wspólnym wysiłkiem, którego rozmiarów nie przeceniam, wyszłoby na dobre obu stronom, a co ważniejsze, zadaniom, których sporo czeka wykonania.

Rodzaj tych zadań jest jednym z przedmiotów sporu. Pokolenie starsze emigracji wojennej i powojennej uważa się przeważnie za emigrację polityczną, widzi więc w akcji politycznej swe zadanie naczelne, chociaż wielu ogranicza swój w niej udział do demonstracji pozostawiania na obczyźnie.

Wielu młodych polityka nudzi. Stąd właśnie częsty zarzut, że młodzież jest „bezieidowa”. Nie mogę udowodnić, że jest odwrotnie, bo i ze strony młodych spotyka się takie twierdzenie, ale na pewno należy się tu wystrzeżać uogólnień. Pozorna bezieidowość jest często reakcją na naszą wylewną frazeologię, a idee nie muszą być polityczne. Niechęć do polityki w chwili, gdy przedstawia ona tak smutny obraz w stosunkach światowych jak i polskich, nie jest dziwna, a fala zainteresowania życiem Kraju po 1956 r., to objaw dodatni.

Pretensja wszakże do starszych, że się wbrew wszystkiemu polityką zajmują, jest nieporozumieniem. Obiektywna potrzeba działania jest dlatego właśnie tak wielka, że jest źle. Subiektywnie jest ona dla nas koniecznością: nie możemy wyrzec się pracy na rzecz tego, co uważamy za cel naczelny, przywrócenia Polsce niepodległości.

Często powtarzane argumenty, że praca ta nie daje owoców i losy Polski wykuwa się nad Wisłą, nie nad Tamizą, nie są chyba mocne. Nieosiągnięcie celu nie świadczy o jałowości wysiłku. Pięć pokoleń żyło w niewoli pomiędzy 1795 i 1918 r., ale gdyby zatraciły myśl polityczną, trudno miemniąc, aby im ktoś wolność ofiarował. Znowu nie wiemy, jak długo trwać będzie walka o odrzucenie sowieckiego imperializmu, a nasz w niej udział jest z braku sił skromny. W uświadamieniu i mobilizacji sił wolnego świata zasługa Chrzciszczowa jest niepomniernie większa od naszej. Ale gdyby nas w tym wysiłku zabrakło, nie byłibyśmy wariaci wolności, a karta emigracji byłaby kartą wstydu. Trudność odmierzenia naszego udziału, ani gorzka świadomość, że jest mniejszy niż by być mógł i powinien, nie uzasadniają jego lekceważenia. Odnosi się to nie tylko do walki o niepodległość, ale i do takich spraw jak uznanie naszej granicy zachodniej i pomoc gospodarzom dla Kraju. Wartością trwałą są także próby współpracy z narodami współuczestnikami, pomimo skromnych dotąd wyników praktycznych.

Jakiz jest sens istoty sloganu o Polsce nad Wisłą? Ultra-legitymizm, odmawiający roli emigracjom politycznym z krajów niewolnych, czy miernianie, że nad Wisłą naród ma dziś możliwość wykonywania swej woli?

Aż nadto trafnie potępiają młodzi pogon grup i partii za interesami zaściankowymi. Niestety, egoizm, zacietrzewienie, brak tolerancji terapia, choć w różnym stopniu, wszystkie narody i wszystkie pokolenia. Jeżeli młodzi działacze czują się od wad tych wolni, niechże zamiast grać rolę ciotki, która tylko „ma za złe” narzucą życiu zbiorowemu lepsze obyczaje, w polityce i gdzie indziej.

Nie prowadzi do tego recepta B. Watrasiewicza (Kontury, 7.6.1961 r.), który proponuje „zawieszenie na kolku” po starciu prowadzonych „akcji politycznych” i w ten sposób umożliwienie młodemu pokoleniu objęcia steru”. Życie aż tak łatwe nie jest. Młodość jest skarbem, ale nie jest wystarczającą legitymacją do sterowania polityką. Trzeba się wykazać umiejętnościami i wiedzią, dokąd się chce sterować. Nie zajmowałbym się tym niebyłoby poważnym wystąpieniem, gdyby mi się nie zdawało, że ujawnia ono w przekrawieniu cechę wspólną większości tych młodych polemistów, którzy polityką nie gardzą: niechęć precyzowania własnej postawy i dążeń.

Zagadnieniem ścisłości wyrażań zajmują się Bolesław Sulik, w jednym z owych

artykułów „skonfiskowanych” przez redakcję Dziennika i ogłoszonych w Kontynentach (VI-VII/1960), gdzie omawia znaczenie takich słów jak „niepodległość”, „emigracja polityczna” i „Polonia”. Niestety, nie wydaje się, by Autor prze-myślał swój temat do końca. Słowo „niepodległość” zalicza do słów „zużytych i pustych albo wieloznacznych, mgławicowych” i radzi się nim nie posługiwać, „chyba, że uda nam się sprowadzić je na ziemię i pozbawić quasi-religijnego ładunku”, czego zresztą nie próbuje. Dowodem wieloznaczności ma być, że Józef Piłsudski wskazał inne konsekwencje niepodległościowe, a Juliusz Mieroszewski — inne. To, co p. Sulik pisze o uczuciach wiązanych na emigracji z pojęciem niepodległości, nie ma nic wspólnego z semantyką. Ludzie dziś wiążą wiele różnych emocji z bombą wodorową — nie sądzę, by jej ktoś na tej podstawie odmawiał treści konkretnej. Nie rozcinając włosa na czworo uważamy zwykle za niepodległość stan, w którym decyzje rządu państwa nie podlegają rozkazom zewnętrznym. Nie jest to pewnie definicja doskonała, ale już polemiki Czerniawski-Sulik-Malkiewicz (Kontynenty III-IV, V i VI-VII) można się było przekonać jak trudno zdefiniować demokrację, a przecież nie padła propozycja zarzucenia tego słowa.

Wyraz „Polonia” radzi B. Sulik stosować „jako termin potoczny, luźny, niepolityczny na określenie gromad polskich za granicą”, nie sprzeczny z pojęciem „emigracji politycznej”, którą wszyscy jesteśmy „z genezy”. Można i tak, ale czy nie lepiej przyjąć za sprawdzian polityczności nie genezę, lecz dziś wyznawany cel, a pojęcie polonijności zwięzić do osób pozostających za granicą dla przyczyn innych niż polityczne? Termin ten oczywiście nie ma treści pejoratywnej, członkowie Polonii mogą brać udział w akcjach politycznych, ale oba słowa mają treść odrębną, dają pełną możliwość wyboru. Emigracja polityczna chce być najliczniejsza, od tego zależy jej ciężar gatunkowy, zdolność selekcji grup wykonawczych i środki. Wielu jednak szczerych emigrantów politycznych nie mówi o tym na codzień, stąd zapewne złudzenie w książce B. Sulika i B. Czajkowskiego, jakoby emigracja generalnie uległa odpolitycznieniu.

Współpraca emigracji politycznej z Polonią jest możliwa, potrzebna i rzeczywiste ma miejsce. Byłbym tu zwolennikiem najszerzej tolerancji rozbieżnych poglądów, byle rzetelnie wyznawanych, z wyjątkiem uznawania władz narzuconych Polsce przez obcych.

Nie udało mi się nigdy odcyfrować powodów niechęci wielu młodych publicystów do zajęcia wyraźniej postawy w tej właśnie sprawie. To, co piszą, nierzadko wygląda na opozycję wobec rządu, którego legamdry uznają. Stąd chyba powstał niegadny zarzut, jakoby starsze pokolenie zajmowało wobec kraju postawę niechętną, czy nawet wrogą. Zarzut byłby oburzający, gdyby się tak wyraźnie nie opierał na pomieszaniu pojęć, nieodróżnianiu kraju od rządzącej nim z łaski Kremla partii.

Próbą uzasadnienia odmowy zajęcia wyraźnej postawy miał może być zamieszczony tuż za wywodem Sulika o niepodległości artykuł Bogdana Czajkowskiego, „Suwerenność”. Jego autor sądzi, że „świat staje się coraz bardziej „jednością” i dzielenie go na dwa przeciwstawne bloki z pewnego punktu widzenia zaczyna być anachronizmem. Twierdzi, że konflikt Wschód-Zachód mógłby być rozstrzygnięty jedynie przez zagładę ludzkości, a więc należy go przemieścić na inne linie podziału, co jest „na pewno nie niemożliwe”, pod warunkiem, „że zostanie zachowana suwerenność myśli i tworzenia”. Ten słuszny warunek przenosi całą koncepcję w dziedzinę utopii. Zachować można tylko to, co istnieje. Pod rządami komunistów obowiązują manicheizm, jest tylko czarne i białe, kto nie uznaje oficjalnych dogmatów, jest wrogiem. Suwerenność, a choćby tylko wolność myśli, w szczególności tak niebezpiecznych myśli jak zamazywanie konfliktu z „kapitalizmem”, oznaczałaby ni mniej ni więcej jak właśnie rozstrzygnięcie konfliktu, który naprawdę toczy się między wolnością i niewolą. Zgadza się z Autorem, że złą rzeczą jest strach myślenia, ale trudniej się zgodzić, że lepsza może być niewola z przymusu. Pierwszy bowiem rodzaj niewoli dotyka tylko winnych, drugi także niewinnych. Warto też pamiętać, że suwerenność, ani odwaga myślenia nie wyłączają bynajmniej dyscypliny myślenia,

nie każde zaś myślenie rozhasane w nie-domówieniach dowodzi odwagi.

Na łamach tych samych organów młodych a także prasy ogólnej spotykam wypowiedzi, mniej liczne, osób równie młodych, które się od współpracy nie uchylają, nasze wysiłki i błędy oceniają krytycznie i rzeczowo, doświadczenia chcą poznać, w części deklarują się jako emigracja polityczna. Dlaczego zamiast pisać o nich zaprzęta uwagę czytelnika grupą okazującą nam obcość, a czasem pogardę, zaciekle atakującą wiatraki przez siebie sklecone, a mające nas reprezentować, grupę, która drwi z „niezłomności” i wzbrania się zając wobec reżymu wyraźną postawę negacji?

Dlatego, że ta właśnie grupa stanowi zagadnienie. Uparcie odmawiam uznania jej za pozycję straconą. Zawiera ludzi zdolnych, twórczych, ambitnych. Poświęca czas tak niepraktycznym zainteresowaniom jak poezja, jak sprawy języka polskiego na obczyźnie. Wiele czyta, pracuje nad sobą. Jest niecierpliwa, zabiera głos także w sprawach, których nie przegryza, a nawet takich, których poznać nie może. Nie dopracowała się jeszcze wyraźniej postawy, ale wbrew pozorom nie zejdzie na świadomą współpracę z reżymem, bo nie jest pozbawiona instynktu etycznego. Na liczne potknięcia się wypada patrzeć bez pryncypializmu, bo wynikają z braku przemyślenia, nie z braku charakteru.

Florian Śmieja (Kontynenty, II/1961 roku) uważa, iż na wejście młodych do istniejących organizacji jest już, oczywiście z winy starszych, za późno, a same te organizacje i instytucje traktuje bardzo lekko. Zmiana tej postawy jest bardziej potrzebna niż łatwa. Ale pie-wszym i chyba dużo łatwiejszym postulatem byłaby żywsza i oczyszczona od uprzedzeń wymiana myśli. Oczywiście, nie na sam temat wzajemnych stosunków, ale na wszystkie tematy, którymi zajmują się jedni i drudzy. Warunkiem byłoby zrozumienie, że obie strony mają sobie coś do dania oraz rzetelność w mówieniu sobie prawdy, co nie oznacza wymyślenia. Młodzi nie potrzebują „taryfy ulgowej” ze względu na swą młodość, jak i starzy na swą starość. Wystarczy nieco taktu. Młody pisarz, który chciał wymierzyć baty — Kazimierzowi Wierzyńskiemu, równie się ośmięzył, jak ów starszy autor listu do redakcji Konturów, który „kornie chylił głowę przed trzeźwością listu prezesa ZSAP i artykułu p. J. Ptaczka”. — Owa „trzeźwość” polegała na uznaniu dokonanej przez Zygmunta Nowakowskiego ostrej, ale rzeczowej krytyki niecałkiem udanego wydawnictwa ZSAP za „napaść”.

Rozumiem, że jeszcze ważniejszy jest problemat liczniejszego, a dotąd zgola nie skrytalizowanego pokolenia młodzieży dorastającej i niedorosłej. Ale o tym musiałby napisać ktoś, kto je zna.

PÓLKA KSIĘGARSKA

KLEMENSIEWICZOWA Z SIKORSKICH JADWIGA, PRZEBOJEM KU WIEDZY. Wspomnienia jednej z pierwszych studentek krakowskich z XIX wieku. Warszawa 1961. Ossolineum. Str. 329.

W Krakowie pierwsze kobiety uzyskały dostęp do studiów uniwersyteckich w 1894 r. Do tych kobiet należała autorka, która w 1898 r. uzyskała dyplom magistra farmacji. Właśnie wspomnienia z tego okresu skłoniły ją, żonę wybitnego działacza socjalistycznego i żołnierza legionowego Zygmunta Klemensiewicza do napisania pamiętników, opartych — jak wynika z przedmowy autorki — na archiwalnej dokumentacji. Pamiętnik jest ciekawy. Stosunki rodzinne autorki pozwoliły jej w okresie dzieciństwa poznać elitę środowiska pozytywistów. Stąd interesująca charakterystyka tej epoki i jej przedstawicieli w pamiętniku, / kolei następują niemniej ciekawe relacje z nauki w gimnazjum rosyjskim, z pracy konspiracyjnej studentek w uniwersytecie jagiellońskim, opł. studiów, życia towarzyskiego i akademickiego (zwłaszcza lewicy akademickiej) w Krakowie w latach 90-tych XIX stulecia. Wszyscy, którzy interesują się dziejami emancypacji intelektualnej kobiet w Polsce, klimatem i środowiskiem kulturalnym oraz ideowo-politycznym Krakowa przy końcu ub. stulecia — znajdują w pamiętnikach Klemensiewiczowej wiele cennego materiału. **BUCEK KAROL, ZIEMIE POLSKIE PRZED TYSIĄCEM LAT.** (Zarys geograficzno-historyczny). Wrocław-Kraków 1960. Ossolineum. Str. 100, 1 mapa.

Autor jest jednym z wybitniejszych historyków-komunistów, co przy czytaniu pracy jego (wydanej przez krakowski oddział PAN) należy mieć w pamięci. Celem pracy (zaopatrzonej obfita bibliografią) jest opisanie środowiska geograficznego, w którym przebiegał proces historyczny w dobie powstania i początkowego rozwoju naszego państwa. Autor zajmując się więc opisem terytorium Polski wczesnohistorycznej, jej krajobrazem, strukturą szaty roślinnej, klimatem, hydrografią, rezerwą gleby, światem zwierząt, ludnością, gospodarką, osadnictwem i organizacją terytorialną. Do książki dołączona jest mapa, rekonstruująca krajobraz Polski wczesnohistorycznej. Warto cytować, co Bucek pisze (str. 10-11) — w oparciu o Kronikę Nestora — o przynależności ziem przemyskiej i czerwińskiej: „Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wspomniane ziemie stanowiły w owych czasach nie tylko obszar sporny, gdy chodzi o ich przynależność polityczną, ale również przejściowy pod względem przynależności etnicznej... Ponieważ ziemie czerwińska i przemyska stanowiły po r. 1031 część Rusi... więc stracone zostały na czas dłuższy lub na zawsze dla naszej narodowości. Nie przeszkadza to jednak zaliczać je w X wieku do ziem polskich”. S. M.

Czy wiesz, że
PIWO TATRA (ŻYWIECKIE)
I OKOCIMSKIE

kosztuje zaledwie parę pensów więcej niż najpopularniejsze kontynentalne lub brytyjskie piwo typu „Lager” — a zawiera niemal dwa razy więcej alkoholu — i zdaniem ekspertów, jest nieznacznie w smaku i jakości.

Wyłączne przedstawicielstwo na Wielką Brytanię
EDOUARD ROBINSON LTD.
21, Old Compton Street, London, W. 1.

D. S. GUNSTON, F.A.D.O.

Okulary
okulary do Polski
okulary słoneczne
naprawy

godz. przyj.:
9,30 - 6,
w soboty:
9,30 - 1 pp.

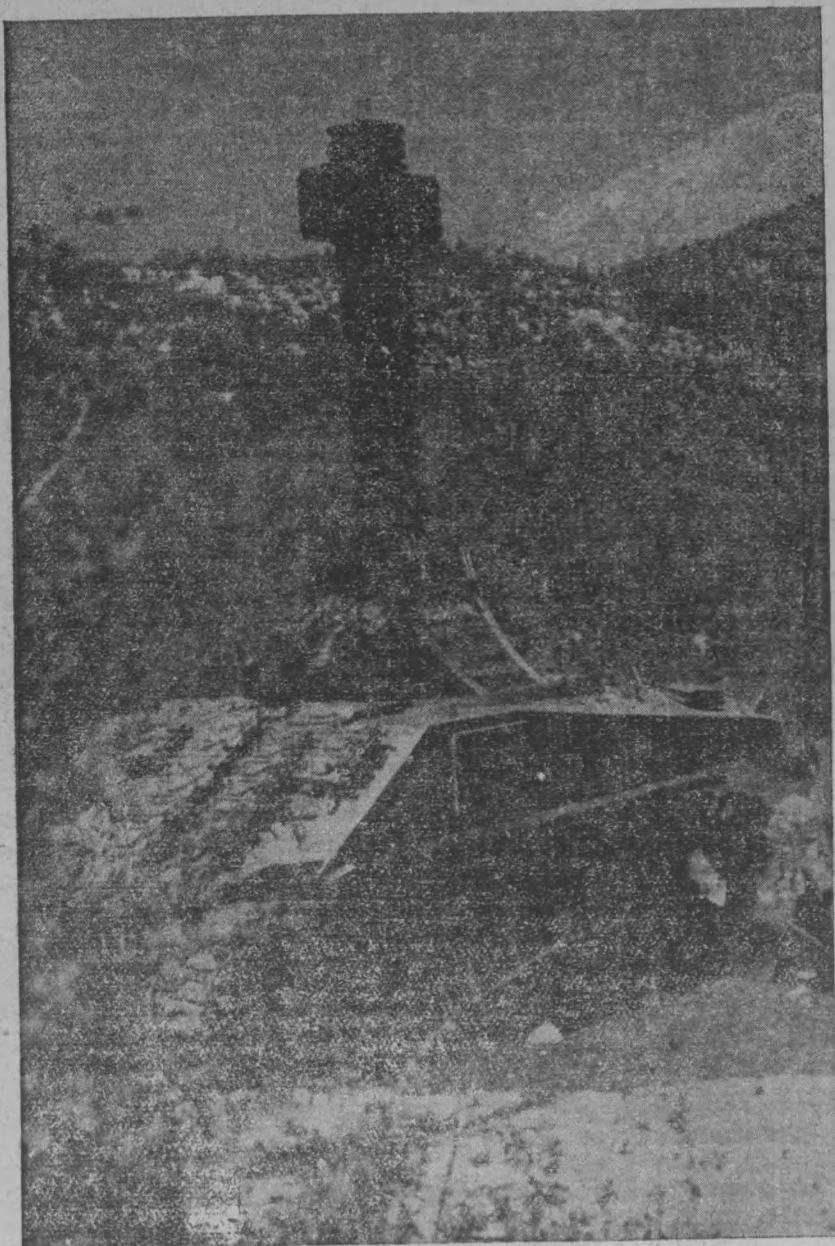
WES 2581
218 KENSINGTON HIGH STREET, LONDON, W. 8



OJCIEC I SYN

WSPOMNIENIA *zawsze ŻYWE*

Pomnik Broni Pancernej na stokach Monte Cassino



KLEMENS RUDNICKI, gen. brygady

O „ORLE“ I ORZEŁKU NA CZAPCE

Mundurów oczywiście nie było — łapcie i wytarte po więzieniach i łagrach łachmany — ale nie to było ważne. Ważnym był natomiast Orzełek, by go przywiązać do czapki, a wtedy można się było naprawdę poczuć spowrotem żołnierzem, „cudem powróconym na Ojczyznę łono“, żołnierzem Armii Polskiej w ZSSR, która cudownym zrządzeniem losów zaczęła powstawać.

Z tym Orzełkiem nie było jednak tak łatwo. Skąd go wziąć w Rosji? Kupić nie można, armia go jeszcze nie ma, chyba zrobić własnym przemysłem, bo bez Orzełka ani rusz! Robiono go więc na całego. Kto zachował dawną dwuzłotówkę ten ją klepał na płasko i z niej wycinał. Kto takiego skarbu nie miał, brał kawał sowieckiej tłachy i polerował ją a czyścił, póki się nie srebrzyła i w Orzełka nie zamieniła, bo Orzełka każdy musiał mieć i to jak najprędzej. Orzełek w tamtejszych warunkach przestał być tylko przepisową częścią umundurowania żołnierskiego, ale stawał się symbolem kraju rodzinnego, domu własnego, wolności i budzących się nadziei, które nas wszystkich rozparły. Pamiętam sam jaka radość we mnie wstąpiła, gdy starego, dawnego polskiego Orzełka, wręczył mi Szef Polskiej Misji Wojskowej, gen. Szyszko Bohusz w Moskwie, kiedy mnie tam NKWD odstawiło szczęśliwie.

Czy mogła być obrana inna nazwa dla pierwszego polskiego pisma dla żołnierzy Armii Polskiej w ZSSR jak „Orzeł Biały“? Narzucała się ona sama czy wyłoniła sama i jak najwierniej oddawała nastroje i pragnienia tego „powróconego na łono“ żołnierza.

Osobiście byłem z tym pismem blisko. Widziałem jego narodziny, przeżywałem jego kłopoty drukarskie, byłem wówczas zastępcą szefa sztabu armii. Pamiętam jak wreszcie w Buzuluku dorwali się redaktorzy do prawdziwej maszyny drukarskiej i jaka to była radość ujrzeć w tytułową stronę z pięknym Orzełkiem żołnierskim, trochę „na bakier“ i z fantazją umieszczonym po lewej stronie napisu „Orzeł Biały“.

Pisywałem potem do „Orla“ niejednokrotnie. Zaczęło się to bodaj od tego pierwszego numeru buzuluckiego na prawdziwej maszynie drukowanej. Było to w przeddzień przyjazdu Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego do Buzuluku. Na pierwszej stronie ma więc ukazać się coś w rodzaju przywitania tego, który sprawę polską dla nas we więzieniach symbolizował i którego podpis otworzył nam bramy łagrów oraz miało tam ukazać się stwierdzenie naszej wierności dla Polski i nierozdzielnej łączności z innymi częściami Polskich Sił Zbrojnych, formującymi się i walczącymi już na terenach poza Związkiem Sowieckim. To coś co się miało ukazać było więc czymś więcej aniżeli artykułem redaktora, to miało wyjść od Dowódcy Armii. Tylko on był w mocy wypowiedzieć credo żołnierza Armii w ZSSR w tak doniosłej chwili. Tymczasem, niestety, Dowódcy Armii i szefa sztabu nie ma w Buzuluku. Są oni już od kilku dni w Moskwie wraz z Naczelnym Wodzem dla rozmów na Kremlu ze Stalinem w sprawach naszej armii i dramatycznego kryzysu, który już zaczął się ujawniać w naszej polsko-sowieckiej współpracy. Redaktorzy mają jednak swoje ambicje. Historyczny numer musi wyjść w dniu przyjazdu Naczelnego Wodza do Buzuluku. Nie ma rady, artykuł piszę więc ja, jako urzędujący szef sztabu armii, potem łączę się telefonem z Dowódcą armii, generałem Andersem, który już jest w Kujbyszewie. Czytam mu całą treść owego „credo“, słucha uważnie i każe powtarzać, wreszcie daje aprobatę. Numer wychodzi w dzień przyjazdu Premiera Polskiego i Naczelnego Wodza z pierwszymi odwiedzinami do zagubionych od dwóch lat żołnierzy polskich na sowieckiej ziemi, teraz cudem uratowanych i gotujących się radośnie do dalszej służby dla Ojczyzny.

Potem pisywałem do „Orla“ niejednokrotnie w czasie naszej kampanii we Włoszech.

Żołnierz nasz chciał wiedzieć, dla czego na takie lub inne trudności natrafiał w swych natarciach. Przecież pod Monte Cassino był przekonany, iż własną artyleria po nim strzela, pociski bowiem nadchodziły z jego tyłów. Na drugi dzień po bitwie opisywałem naszym żołnierzom w „Orle“:

„... picchota leżąca na odkrytej pozycji jest zasypana pociskami lecącymi ze wszystkich stron. Zaczynają wyszczerzać się szeregi, rwie się łączność, poprzerywana pociskami, zrabana radiostacja, z nikim łączności. Co się stało? Dotychczas tak sprawnie wszystko szło. Zaczyna się

ten i ów niepokoić. Ktoś podaje, że to własna artyleria pomyliła się — nie wie napewno, że opanowaliśmy „Widmo“, że tu siedzimy i bije po nas. Na gwałt rakiety — „Wydlużyć ogień“ Nie pomaga! Ba, nawała zwiększa się. Nie! To jakieś nieporozumienie, pomyłka, tak nie można! Chłopcy drodzy, jak bardzo trzeba waś rozumieć w takim momencie! Wiemy jak trudno wam w to uwierzyć, iż to nie własna, a nieprzyjacielska, artyleria kładzie po was ogień. Trudno wam w to uwierzyć, bo bije na was z tyłu i z boku, a jednak to prawda — na was strzela tylko artyleria nieprzyjacielska — nie inna. Winne temu były te cholerne warunki, w jakich danem było wykonać się żołnierzowi polskiemu...“

Tego rodzaju artykuły dowódców i uczestników bitew, moje i innych leżących żołnierzy pisane na gorąco znajdowały zawsze przychylnie przyjęcie redakcji „Orla Białego“. Wiązały one żołnierza z pismem, czyniły z niego pismo Jego, dawały mu wyjaśnienia i rady i zrazem formowały i oddawały wiernie ducha żołnierza 2-go Korpusu.

Rzucając tych kilka wspomnień w 100-czny numer „Orla Białego“, łączę się z całą bracią żołnierską, dla której „Orzeł“ był na jej szlaku wojennym o Polskę, przez długi czas, jedynym i kochanym pismem, w wyrażeniu podziękowań i najlepszych życzeń na przyszłość.

TYSIĘCZNY numer „Orla Białego“ pisał od powstania pisma, założonego przez Dowódcę odradzającej się Armii Polskiej. Niezwykle okoliczności towarzyszące i własny wyraz, który w zmienionych w dzisiejszy.

Wyraz „Orla Białego“, jego styl, charakter najcenniejsze pisma, które muszą być groźną utratą racji bytu. Dzieła i twórczość — zamierają szybko w zapomnienie.

„Orzeł Biały“ powstał jako pismo żołnierskie, zatem jako pismo walki, był początkowo organem tej tragicznej masy Polaków — porwanych i wywiezionych do Rosji Sowieckiej oraz maltretowanych tam nieludzko. A więc zagadnienie Rosji, bolszewizmu i Wschodu, stały się naczelnymi i głównymi dla redakcji „Orla Białego“ tematami, choć oczywiście nie zaniedbywał on innych a zwłaszcza problemu niemieckiego.

Bez złudzeń! — to była ogólna wytyczna pisma w czasach, gdy tytuł wybitnych nawet ludzi na Zachodzie padało ofiarą bezpodstawnej nadziei w stosunku do Rosji Sowieckiej. Padali ofiarą tych błędów i Polacy, którzy trwając w czasie wojny i później złudzenia Zachodu — brali za rzeczywistość i skłonni byli bardziej wierzyć różnym obcym teoretykom.



BIELVJ ORIOŁ — ORGAN POLSKOJ ARMII W S. S. I.

Rok I, № 1

Niedziela, 7 grudnia 1941 r.

ROZKAZ № 6

ŻOŁNIERZE!

W dniu dzisiejszym wylądował na lotnisku w Kujbyszewie, Naczelny Wódz, General Władysław Sikorski. Przybył do nas ażeby zbadać nasze troski i zobaczyć jak pracują żołnierze — spojrzeć nam w oczy i wyczytać z nich co myślimy.

Ponadto Naczelny Wódz, jako Szef Rządu Polskiego z władzami sowieckimi sprawę dalszej rozbudowy armii i sprawnego cywilnej, rozsiadł się na terenie Związku Sowieckiego.

Pierwsza strona pierwszego numeru „Orla Białego“ z rozkazem D-cy Armii generała Władysława Andersa



Nr. 5 „Orla Białego“ z dnia 4 stycznia 1942 roku z odręcznym pismem generała Władysława Sikorskiego

iałego" przypomina nam, że mija już 20 lat
żonego w Rosji przez gen. Wł. Andersa,
ii Polskiej.

czyszące narodzinom tygodnika, nadały mu
ionych warunkach zachował się po dzień
yl, charakter, ideologia — to istotnie skarby
iszą być zachowane w najdalsze lata pod
ła i twory bez wyrazu, bez oblicza i bez
zapomnieniu.

ismo tykom-sowieologom niż nieomylnemu
alki, instyktowi narodowemu. Instykt
tra- ten wyrabiała historia narodu pol-
nych skiego: a więc narodu kresowego,
kiej mającego bogate, bohaterskie i tra-
giczne doświadczenia walk z obcym
lsze- duchowo i psychicznie Wschodem
czel- mongolskim, tatarskim, rosyjskim z
Orla jego najazdami, z jego podstępna
iście polityką w stosunku do słabszych,
lasz- z jego walką niszczytelką wypowie-
dzianą kulturze opartej na chrześ-
cjańskich założeniach.

ólna Wyrobił się wśród Polaków po-
ty- gład, że nie można sobie pozwalać
cho- na słabość w stosunku do Rosji, że
wnej nie można jej ufać, że należy zach-
ów- wywać wobec niej zawsze czujność.
acy, Rosji nie trzeba lekceważyć, ale też
y i nie należy jej się bać, jako siły rze-
rali- kowo niepokonalnej, zawsze zwycięs-
bar- kiej.
ore-

RYSZARD PIESTRZYŃSKI

DWADZIEŚCIA LAT SŁUŻBY POLSCIE

Marszałek Piłsudski mawiał, że
Rosja nie jest tak silną, za jaką ją
niektórzy uważają, ani tak słabą jak
inni ją osadzają. Gen. Anders doda-
wał, że Rosja jest niebezpieczna
wtedy, gdy się uśmiecha.

Wszelkie kompromisy z Rosją Sow.
nie poparte własną siłą — są bezce-
lowe i daremne. Jaki jest wynik
szczytowej konferencji uśmiechów w
Genewie w roku 1955 z Eisenhowerem,
Edenem, Faurem i promiennymi
Bułganinem i Chruszczowem? Chyba ten,
że konferencja ta dała komunistom
moskiewskim czas na wymordowanie
rok później Węgrów i na umocnienie
swego imperium.

Piszący te słowa ogłosił 20 paź-
dziernika 1946 r. artykuł pod tytu-
łem: „Ideologia 2-go Korpusu“, tłumacząc
m.in., że Mikołajczyk nie dlatego przegrywa,
iż źle gra, ale dlatego, że gra jaką podjął
w stosunku do Rosji jest, politycznie bio-
rąc, nierealna, nie oparta na żadnych
uchwytnych przesłankach. A jednak
Mikołajczyk znajduje tu i ówdzie
naśladowców, próbujących dogady-
wać się z Rosją i komunizmem. Wynik
jest zawsze ten sam: żalony dla
głaskającego Rosję i jej dyktatorów.
Taki też jest skutek zagłuszania
w sobie, choćby na krótko, głosu
instyktu narodowego, który każdy
Polak ma we krwi.

Ten instykt przechodzący z ojca
na syna — jest jedną z podstaw
polskiej, samodzielnej myśli politycznej.
„Orzeł Biały“ służył tej myśli
i samodzielności w polityce zagranicznej.

Nikt lepiej i zaszczytniej nie pod-
kreślił tej roli „Orla Białego“ jak
Dowódca 2 Korpusu gen. Wł. Anders:
w rozkazie pożegnalnym dla „Orla
Białego“, wydanym w Anconie z
okazji opuszczenia Włoch pisał on
19 października 1946 r.:

„Stwierdzam, że „Orzeł Biały“ roz-
wijając samodzielną myśl i wyraża-
jąc uczucia walczącego, zwycięskiego
na polu bitwy żołnierza 2 Korpusu,
stworzył zarazem jedno z najważ-
niejszych, najsilniej i najszerzej pro-
mienujących ognisk polskiej twórczo-
ści duchowej w tej wojnie. Wiele
nowych i trwałych wartości idee-
wych sformułowano na łamach tego
żołnierskiego pisma; wiele myśli
trafnych wypowiedziano o nowym
niebezpieczeństwie grożącym cywili-
zowanemu światu, po klęsce totali-
zmu niemieckiego, gdy głucho było
jeszcze na ten temat w prasie naro-
dów demokratycznych; wiele sku-
tecznego wysiłku włożono, by roze-
nać samodzielnie i stale oświetlać
z punktu widzenia polskiej racji sta-
nu bieg wypadków wojennych i po-
litycznych... Duch wytrwałości i
wiary w ostateczne zwycięstwo, któ-
ry ożywia żołnierza polskiego —
był zarazem duchem, żołnierskie-
go pisma 2 Korpusu — „Orla
Białego“... Nie skończyły się jesz-
cze zadania wam wyznaczone“.

„Orzeł Biały“ cieszył się nie tylko
zaufaniem Dowódcy 2 Korpusu, ale
i swych Czytelników. Wyrażał ich
poglądy na sprawę Wilna i Lwowa,
na przynależność tych grodów do
Polski, na zagadnienia niepodległości
państwa i wolności narodu. Nie było
żadnej różnicy między tym, co gło-
sił „Orzeł Biały“ a tym w co wie-
rzył i o co walczył żołnierz.

Pismo było wyrazem atmosfery,
która istniała w 2 Korpusie, jego
wysokiego poziomu patriotycznego,

jego morale żołnierskiego. Ludzie,
którzy czasów włoskich nie przeży-
wali, skłonni są nieraz powątpiewać
w moralną postawę wojska, uważają,
że musiała ona być podtrzymywana
przez czynniki zewnętrzne. W isto-
cie zagadnienie postawy moralnej
wojska nie istniało w drugim Kor-
pusie.

Żołnierz, aczkolwiek przeżywał gę-
boko tragedię narodu, która jedno-
cześnie była często osobistą jego
tragedią — nie załamывал się i nie
wylatywał. Miał bezgraniczne zaufa-
nie do dowódcy i znikąd wsparcia lub
otuchy nie potrzebował.

W tych ciężkich politycznie cza-
sach, choć orężnie zwycięskich —
„Orzeł Biały“ przyczyniał się do wy-
tworzenia tej zdrowej, poważnej,
pełnej wiary atmosfery. Budził za-
ufanie, głosząc prawdę, nie ukrywa-
jąc faktów nieprzyjemnych, zajmu-
jąc wobec tragicznej rzeczywistości
w Polsce — stanowisko bezkompromi-
sowe.

Z tym kapitałem przybył — po
etapie w Belgii — do Wielkiej Bry-
tanii, gdzie stał się jednym z czyn-
ników, które przyczyniały się do wy-
tworzenia postawy niezłomnej na
emigracji. Pismo wnosilo w życie
społeczności polskiej, rozsianej po ca-
łym świecie — zwycięskie tradycje
wojska, zdobywcą nutę, która nie
pozwalała Polakom się załamać.
Utwierdzał przekonanie, że walka
trwa i że w tej walce w końcu zwy-
cięzimy!

Pewne koła, pewni ludzie próbują
przymiotnik „niezłomny“ wykpiwać
i wyszydzać. Uważają, że w polityce
nie należy być niezłomnym, gdy cho-
dzi nawet o sprawę tak zasadniczą
jak Lwów i Wilno, że postawa niez-
łomna trąci staroświecczyzną i nie
ma zastosowania w czasach nowo-
czesnych.

Przeciwieństwem niezłomności
jest, jak wiadomo, giętkość, chwiej-
ność, słabość okazywane wobec prze-
ciwnika — w tym wypadku wobec
Rosji Sow. i wobec komunizmu. Wi-
dzieliśmy, że postawa słabości i
chwiejności wobec Rosji bolszewi-
ckiej — w większym stopniu niż wo-
bec innych partnerów politycznych
— nie popłaca, zawodzi, skazuje na
ostateczną kapitulację. Gdy młodzi,
mniej doświadczeni, nieznający lub
nie chcący znać przeżyć choćby
swych ojców — schodzą na tę drogę
można to uznać za naiwność, za do-
wód braku realnego myślenia po-
litycznego. Gdy starsi patronują ta-
kiej akcji — to dowód conajmniej
złej woli. Zwalczenie niezłomności
na emigracji, to otwieranie wrót in-
filtracji komunistycznej.

Na to zostaliśmy na wygnaniu,
by głosić właśnie niezłomnie polskie
postulaty polityczne i kulturalne.
Emigracja polityczna, która zatra-
ciłaby niezłomność — przestałaby
być najpierw polityczną a w końcu
emigracją w ogóle. Stałaby się co-
najmniej Polonią, początkowo bez-
barwną — z czasem coraz bardziej
czerwieniącą.

„Orzeł Biały“ nie może wstydić
się przymiotnika niezłomny. Zawo-
łanie to przybrał wraz ze swym ty-
tułem — dumnym godłem państw-
owym, — na chrście swym, który
odbył się w niezwykłych okolicz-
nościach przed blisko dwudziestu laty
w Rosji Sow.



GENERAŁ WŁADYSŁAW ANDERS
Założyciel „Orla Białego“
(p. artykuł na str. 1)

ŻYCZENIA BISK. POŁOWEGO WOJSKA POLSKIEGO

Na 20-lecie istnienia tygodnika „Orzeł Biały“ przesyłam swoje ser-
deczne życzenia. Znakomity Tygodnik, który powstał w niezmiernie
trudnych warunkach, był wiernym towarzyszem naszej długiej wę-
drówki żołnierskiej od Unii Sowieckiej poprzez cały Środkowy
Wschód, podnosił na duchu walczących o wolność, zwłaszcza podczas
dni chwały we Włoszech — wystarczy wspomnieć zwycięstwa pod
Monte Cassino, Ankoną, Bolonią — i służył zawsze sprawie Polski.
Życzę „Orłowi Białemu“ najlepszego powodzenia i proszę przyjąć
wyrazy czci i oddania

† JÓZEF GAWLINA
ARCYBISKUP



Ksiądz Arcybiskup Józef Gawlina i Generał Władysław Anders
w piętnastą rocznicę zwycięstwa na Monte Cassino

BIAŁY

z na Wschodzie

W S. S. S. R.

Cena 50 kop.

ku w Kujbyszewie, przylatując
ław Sikorski. Naczelny Wódz
ć jak pracujemy, żeby samemu
nich co już wari jesteśmy.

tu Polskiego, będzie omawiać
armii i sprawę pomocy dla pol-
i Sowieckiego.

D-cy Armii Polskiej w Rosji



n pismem Naczelnego Wodza

HARCERSTWO POLSKIE ZŁAMAĆ SIĘ NIE POZWOLI

Z inicjatywy Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii odbyło się dnia 5 sierpnia br. w Londynie, w Westminster Cathedral Hall wielkie zebranie protestacyjne w obronie zagrożonego likwidacji Związku Harcerstwa Polskiego. Jednym z głównych mówców był ks. mgr K. Sołowiej, którego żywe i pełne życzliwości zainteresowanie dla życia społecznego a zwłaszcza dla harcerstwa jest powszechnie znane. Z przemówienia ks. prob. Sołowieja podajemy poniżej najważniejsze wyjątki:

„...W poczuciu wielkiej krzywdy moralnej, która nas spotyka z zupełnie niespodziewanej strony, pragniemy nie tylko we własnym środowisku zdecydowanie oświadczyć, że nikomu nie wolno tak bezdusznie i lekkomyślnie traktować pokrzywdzonych, odbierać im resztek praw, że w walce z przemocą i bezprawiem komunistycznym nikomu w wolnym świecie nie wolno naśladować wrogów w pozbawianiu wolności narodowej i prawa do własnych organizacji oraz własnych tradycji narodowych...

Nadszedł czas, by przypomnieć naszym bądź co bądź sprzymierzeńcom, że bronąc zagrożonego likwidacji Związku Harcerstwa Polskiego, bronimy w dalszym ciągu tych najdroższych naszych wartości, dla obrony których nie wahał się w wrześniu 1939 walczyć do upadłego i w wyniku tej walki dziś przeżywamy na obczyźnie... Czyżby taka szlachetna i apolityczna organizacja jak światowy skauting, organizacja mająca krzyż za swe godło a za swój cel najwyższy — służbę Bogu i bliźnim a więc i obronę współbraci pokrzywdzonych, czyżby ta organizacja miała do tego stopnia sprzeniewierzyć się swoim celom i ideałom, że dziś — świadomie czy nieświadomie — naśladuje cynicznie notorycznych krzywdzicieli i dopuszcza wobec nas do nowej krzywdy moralnej, która rani i obraża?...

...Nie będziemy milczeć wobec tego co spotkało ZHP. Nie ulega bowiem wątpliwości, że decyzja Konferencji Światowego Skautingu jest niezgodna z literą ani z duchem prawa harcerskiego. Jest sprzeczna z zasadami moralności i urągająca największej przyzwoitości ludzkiej. Światowemu skautingowi zabrakło po prostu odpowiedniego kierownictwa na miarę wielkości organizacji, zabrakło rozsądku, mądrości i charakteru twórcy skautingu, Baden-Powella...

Zebrał się tu, proszę Państwa, nie z potrzeby przekonywania kogokolwiek o słuszności naszej sprawy, lecz po to, by dać zdecydowaną i mocną odpowiedź na wszystkie niecne zakusy — z jakiegokolwiek strony nie pochodzący. Pragniemy wyrazić z niewątpliwą determinacją zbiorową wolę całej polskiej społeczności niepodległościowej na obczyźnie, że całym sercem, wszystkimi środkami moralnymi i materialnymi popieramy harcerstwo polskie w jego walce o swe prawa i możliwość spełnienia we własnej organizacji jego najszlachetniejszych zadań służby Bogu, Ojczyźnie i bliźnim. Że nie tylko stoimy za nim, że nie tylko doceniamy jego wartości wychowawcze dla wiary i polskości, chroniące dusze młodzieży polskiej przed skażeniem i zaprzepaszczeniem, ale razem z nim idziemy do walki o te wartości i że nie ustaniemy aż do zwycięstwa i sprawiedliwości...

...Winniśmy podkreślić, że zarówno młodzież polska w Kraju jak i na obczyźnie wyraża swe przywiązanie do idei harcerskiej i tylko w harcerstwie w wolnym świecie widzi kontynuację prawdziwego harcerstwa. Władze harcerskie dysponują licznymi dowodami na to. Tak zwana organizacja harcerska w Polsce,

napewno wbrew woli młodzieży, poza mundurami i odznakami — nie ma nic wspólnego z prawdziwym harcerstwem. W krajowej organizacji harcerstwa w tzw. prawie harcerskim nie ma służby Bogu i istniejące zakaz organizowania życia religijnego nawet w takich jednostkach, które w stu procentach składają się z młodzieży wierzącej. Jest natomiast wymagana służba interesom partii komunistycznej. Czyżby dla takiej organizacji robiła miejsce w swoich szeregach Konferencja Światowego Skautingu, usiłując pozbawić tego miejsca nasze prawdziwe harcerstwo w wolnym świecie? Gdyby bezduszna decyzja miała wejść w życie wywołaby oburzenie wszystkich wiernych Bogu i Ojczyźnie Polaków — w Kraju i na całym świecie i osłabiłaby potencjał moralny całego obrotu wolności.

Skoro Kościół Katolicki — ten prawdziwy bojownik w walce z wszelką przemocą, w walce o prawa boskie i ludzkie w świecie — dał wszystkim narodom możliwość spełniania obowiązków religijnych w Konstytucji Apostolskiej „Exul Familia” i pielegnowania swych narodowych tradycji w autonomicznym duszpasterstwie poza granicami swych krajów, dlaczego światowy skauting nie mógłby naśladować tej mądrości i zrozumienia ludzkiej natury w swojej organizacji, opartej na prawie harcerskim? Narodowość bowiem jest naturalnym darem Boskim, którym się nie handluje i którego nikt nie powinien się wyrzekać ani zagrabić.

Nie potośmy zostali na obczyźnie, aby naszą młodzież wbrew jej i naszej woli wtłaczano do obcych organizacji i wynaradawiano. Przedwczesne są te apetyty na młodzież polską. Ta młodzież bowiem może jeszcze doczekać się możliwości powrotu do własnego Kraju, gdy tylko zaświta dzień wolności.

Tak czy inaczej nikt chyba nie zamierza respektować urągającej sprawiedliwości i miłości bliźniego decyzji. Harcerstwo polskie na obczyźnie — tak bliskie i drogie naszym sercom — harcerstwo, które swą postawą i polskością rozjaśnia naszą teraźniejszość i przyszłość, będzie pewno w dalszym ciągu prowadzić, choćby we własnym zakresie, bez oglądania się na wątpliwych przyjaciot „swą wspaniałą działalność.

I nie zamilknie tak polskie, i tak harcerskie: CZUWAJ w służbie Bogu, Ojczyźnie i bliźnim”.

Życzenia i gratulacje
na tysięczny numer
„Orła Białego”
składa

JAN BAK

Polska Agencja Kupna i Sprzedaży Nieruchomości
9, CHARLEVILLE ROAD, LONDON, W. 14.
(obok stacji kol. podz. West Kensington)
Tel. FULHAM 9008

WYJAŚNIENIE

Szanowny Panie Redaktorze,
W związku z notatką w jednym z sierpniowych numerów „Narodowca” na temat uroczystości na cmentarzu w Langannerie, w Normandii, w dn. 13 bm., pragnę wyjaśnić co następuje, gdyż brałem udział w tej uroczystości w charakterze przedstawiciela władz Oddziału SPK—Francja:

1) Władze francuskie przejęły formalnie opiekę nad cmentarzem w Langannerie z dniem 1-go lipca br. Z ramienia tychże władz opiekuje się cmentarzem Międzyparlamentarny Urząd b. Kombatantów, którego siedziba mieści się na terenie Caen (Calvados). Dyrektorem tego biura jest p. Roussel, który w czasie ostatniej uroczystości występował w charakterze gospodarza cmentarza.

2) W roku ubiegłym istotnie odbyły się na cmentarzu w Langannerie, w różnych datach, dwie manifestacje: reżymowa i niepodległościowa, dla upamiętnienia sierpniowych bojów 1 Dywizji Panczernej w 1944 r. W tym roku manifestację zorganizowało jedynie Koło SPK z pobliskiego Potigny. W manifestacji tej nie było przedstawicieli władz reżymowych, wbrew informacjom urzędowej warszawskiej agencji prasowej PAP, której komunikat zacytował „Narodowiec”.

Dziękując za umieszczenie powyższego proszę o przyjęcie wyrazów szacunku i poważania

Tadeusz Parczewski

Sekretarz Rady Oddziału SPK—Francja
35, rue Esquirol Paris 13-e

JÓZEF GARLIŃSKI

Tamten wieczór

Dla całego Oświeceniia dzień kończył się późnym wieczorem. Po apelu i po wydaniu chleba nadchodziła wreszcie chwila wytchnienia.

Niestety dla nas, pensjonariuszy karnej kompanii, dzień nie miał właściwie końca, bo pracowaliśmy jeszcze po kolacji. Do późnej nocy ganiano nas po zamkniętym podwórku bloku albo wyprowadzano poza nie i aplikowano tak zwaną „gimnastykę”.

Te ostatnie dwie godziny dnia były najbardziej wyczerpujące i starsi już ich nie wytrzymał. Padali, dostawali porcje kijów, w nocy nie mogli spać i marnie w oczach.

Na szczęście ostatnio jakby zapomniano o dodatkowej robocie i już od kilku dni mieliśmy spokój.

Tego wieczora wróciliśmy do baraku porządnie pomęczeni, bo lipcowy dzień był upalny, i każdy krzepił się nadzieją, że wreszcie trochę odpocznie. Nastrój był dobry, bo wydano paczki a ponadto ktoś puścił plotkę, że aliancy wyładowali we Włoszech. Podobno biją się już od jakiegoś czasu. Od razu potworzyły się grupki, w których zaczęto zajadłe dyskutować. Zachowywano pewne środki ostrożności, ale wiadomość była zbyt elektryzująca, by zanadto uważać.

Nagle na podwórku rozległy się wrzaski. Skoczyliśmy piorunem do swych przecz, ale już sztabowi poczeli nas gonić w stronę drzewi.

— Raus, raus! Wychodź do roboty. Formując długą kolumnę, obserwowaliśmy grupę SS-manów, którzy stali niedaleko bramy. Z ich chareczących, urywanych krzyków i złych spojrzeń, rzucanych w naszą stronę, można było wywnioskować, że coś musiało się stać, że dzisiejsza „praca” dobrze da nam się wznaki.

Tak było istotnie. Wyprowadzono nas poza barak i rozpoczęła się gonitwa, iakiej dotychczas nie znaliśmy. Przysiadły,

Jadwiga Otwinowska
„ICH MŁODE LATA”
Książka dla starszych dzieci i dorastającej młodzieży
o „Wielkiej Przygodzie” młodych bojowników
o wolność z okresu walk legionowych
i wojny 1919—1920
Cna: 9/- lub \$ 1.25 lub 6 NF
„GRYF” — 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.
i wszystkie księgarnie polskie.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

WOLNE od GŁA
PRZEKAZY PIENIĘDZY
DO POLSKI
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. FRE 7888

ATAKI NA BIULETYNY FEC

Ukazujące się w całej niemal prasie polskiej na Zachodzie przedruki artykułów i krótkich informacji z Biuletynu Prasowego Komitetu Wolnej Europy (z których korzysta również „O. B.”) denuncjują reżymowy tygodnik „7 dni w Polsce”, wydawany w Warszawie dla Polaków mieszkających w wolnym świecie. Biuletyn FEC przeznaczony jest przede wszystkim dla prasy polskiej i zespołów radiowych na emigracji. W skondensowanej formie podaje on najważniejsze wydarzenia, które dają żywy obraz tego co się dzieje w Polsce. Cały niemal materiał informacyjny Biuletynu opiera się na oficjalnych reżymowych źródłach, jest ścisły i dokładny z podaniem daty lub numeru pism krajowych. Wspomnianemu jednak wyżej tygodnikowi „7 dni w Polsce” nie podoba się Biuletyn, a w szczególności fakt, że najpoczytniejsze nawet pisma polskie na Zachodzie „posługują się agencją „Wolnej Europy”, rozsyłającą biuletyny, pełne fałszów i kłamstw”.

O jakie to „kłamstwa i fałsze” chodzi nie wiemy. Reżymowy organ nie uważał bowiem za wskazane badać jedno takie kłamstwo, zacytować. Stwierdza jedynie autorytatywnie, że w Biuletynie Komitetu Wolnej Europy jest „pełno fałszów i kłamstw” i ma pretensje do prasy polonijnej, że „zapelniają swoje szpalty różnymi zmyślonymi i wypaczającymi prawdę wiadomościami o Polsce”.

W związku z tymi dziwacznymi pretensjami reżymowego organu możemy stwierdzić, że niejednokrotnie już nasza działalność doprowadzała reżymowych redaktorów do wybuchów wściekłości. Atakując biuletyn FEC nie potrafili oni jednak dowiedzieć, że zamieszczane w nim wiadomości, dane statystyczne, krytyczne wypowiedzi ich własnych korespondentów na temat warunków życia i pracy w Polsce itp. są nieścisłe oraz że przedruki na ten temat z prasy warszawskiej zostały sfalszowane. Prasa i radio warszawskie atakują nas od lat nigdy nie raczy dowiedzieć, co zostało przez nas zmyśnione i w oparciu o jakie źródła „wypaczamy prawdę o Polsce”.

Również prasa polska w wolnym świecie, nie solidaryzująca się z systemem komunistycznym w Polsce, stale jest atakowana przez pisma i radio warszawskie. Ataki te świadczą wymownie, że reżym zdaje sobie sprawę z jej wpływow. Znajduje się on pod baczną obserwacją tej prasy oraz rozumie, że zwłaszcza wokół dzienników i tygodników, których w wolnym świecie jest ponad 50, działają szerokie masy Polaków. Od ni może wyjść w przyszłości nowa myśl polityczna, stanowiąca potencjalne niebezpieczeństwo dla reżymu. Stąd też takie pisma, jak „7 dni w Polsce”, przeznaczone wyłącznie dla emigracji, usiłują ustawić swą kontrakcję w kierunku rozbrojenia moralnego emigracji. (FEC).

człoganie się, bieg z ceglami i tragami z ziemią, znowu przysiadły a wszystko pod gradem uderzeń i kłatw. Kilkunastu słabszych upadło i już się nie podniosło, dwóm czy trzem rozwalono dragami głowy.

Wreszcie zrobiono przerwę, kazano ustawić się dziesiątkami i przed front wyszedł podoficer SS.

— Kto wam powiedział, że Amerykanie wyładowali w Europie?!
Szeregi milczały.

— No, kto powiedział?
Cisza, jak na cmentarzu.
— Co? Nikt nie mówił? Już my wam pokażemy Amerykanów. Prędzej was tu wszystkich diabli wezmą!

Rzucił jakiś rozkaz blokowemu i ten zaczął wystąpić tym wszystkim, którzy, poza czarnymi kółkami (znak karnej kompanii) posiadali także kółka czerwone. Było nas ponad stu z tyra odznakami, przywiezionych z Warszawy i uznanych za bardziej niebezpiecznych.

Reszta więźniów wróciła do baraku a nas znowu pogoniono do przysiadów, człogania się i noszenia ziemi. Po godzinie już nawet najmłodszy mieli dosyć. Nie było takiego, któryby nie oberwał dragami, pod murem leżało kilkunastu, gotowych do transportu na tamten świat. Była już ciemna noc, gdy wprowadzono nas na blokowe podwórko i kazano sformować dwuszereg. SS-mani zabrali się wreszcie i poszli, pozostał tylko jeden, młody, postawny, o zły twarz i wąskich zaciśniętych ustach. Stanął przed frontem, zapalił papierosa i spoglądał na nas w milczeniu, uderzając się kijem po cholewie.

Byliśmy śmiertelnie zmęczeni, ale przekorra дума kazala nam zachować postawę jak najbardziej żołnierską. Prężyliśmy się, jak na przeglądzie.

Po kilkunastu sekundach SS-man podszedł do szeregu i rzucił pytanie w stronę najbliższego więźnia.

— Wy z Warszawy?
— Tak.
— Sami Polacy?
— Tak.
— No, to właśnie dlatego daliśmy wam dziś szkołę. We Włoszech wyładowały także dywizje polskie. Głupcy, nie wybito ich do reszty w Sowietach, to wybiły się ich w Italię.

Obrzucił spojrzeniem cały oddział.
— No co, głupcy czy nie?
Odpowiedzią były mu tylko nasze przyspieszone oddechy.

SS-man milczał chwilę i nagle twarz jego zmieniła swój dotychczasowy wyraz a oczy rzuciły nowy blask. Podszedł jeszcze bliżej a w głosie jego zadrgała jakaś dziwna nuta, gdy powiedział po polsku:
— Pierona na was nie ma, wy przeklecie, tworcie Poloki...

KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem doktora
praw
S. OLSNICKI
Tłumacz przysięgły przy sądach
francuskich
106, RUE JOUFFROY,
PARIS 17-e.
Metro Wagram
Tel. WAGRAM 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów,
naturalizacji, sprowadzania rodzin
itd. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i
w Polsce
Pełnomocnictwa.

ORZEŁ BIAŁY powstał jako pismo poświęcone ogólnym zagadnieniom polskim. Nic więc dziwnego, że od razu — a były to czasy wojny — sprawy ideologiczne i polityczne wysunęły się na czoło jego trosk. Powstał przecież na wrogię — w istocie swej — ziemi rosyjskiej. Niemniej od samego początku poprzez tamte sprawy, czy też obok nich przewijały się i przebiegały na coraz to bardziej poczesne miejsce sprawy kulturalne. Nie tylko w ogólnym znaczeniu, bo do głosu dochodziły i te bardziej szczególne, jak literackie, artystyczne, teatralne, obok wojskowych czy sportowych. Działo się to z konieczności i nie mogło być inaczej.

Konieczność ta znajduje odbicie choćby tylko w samym doborze redaktorów naczelnych, nie mówiąc o ich pomocnikach czy współpracownikach. Byli wśród nich dziennikarze, publicyści i nie dziennikarze, literaci i artyści. Pierwszym redaktorem „Orla” był człowiek o wyraźnym zacięciu literackim — który później jak pokierował swymi losami, że dziś nie bez zakłopotania wymienia się jego nazwisko (Stanisław Strumpf-Wojkiewicz). Potem opiekunami pisma, bądź z tytułu swych obowiązków kierowniczych tzw. wydziałem kultury i prasy, bądź jako redaktorzy naczelni byli artysta-malarz i pisarz w jednej osobie (Józef Czapski), dygnitarz ministerialny o dużym wykształceniu ogólnym (Roman Hausner), badacz i ekonomista (Józef Poniatowski) oraz redaktor polityczny (Jerzy Giedroyc), wreszcie wytrwały publicysta i ekonomista o szerokich zainteresowaniach kulturalnych (Ryszard Piestrzyński) a po nim ostatnio historyk i publicysta o wszechstronnym zacięciu felietonistycznym (Paweł Zaremba).

Nie od razu wydzielony został specjalny dział w piśmie poświęcony sprawom kulturalnym. Niemniej w krótkim czasie utrwalił się zwyczaj coraz bardziej systematycznego uwzględniania bieżących i dawnych spraw literackich, artystycznych, muzycznych czy teatralnych, oraz różne postaci popularyzacji wiedzy o kraju, w którym się żyło, jego sztuce, historii i obyczajach.

Od pierwszych numerów pisma: końca 1941 r. znaleźć można było ogłoszenia konkursu fotograficznego, wiersze Czesława Dobka i Haliny Terleckiej, recenzje J. Jeśmana z „Przy Kierownicy w Tobruku”, przedruk wspomnień Arkadiusza Fiderla, wiersz Wiktora Budzińskiego, Marii Pawlikowskiej, reportaż z książki „Polacy na Atlantyku”, (Ksawery Pruszyński pisuje wtedy artykuły polityczne), głos w obronie nauki polskiej teploty przez Niemców prof. St. Glasera, rysunek M. Walentynowicza, recenzję z szopki politycznej Tadeusza Wittlina, „Lazika” Władysława Kowanki, kącik humorystyczny „Wujka Toma”, artykuły o Tadżykistanie Zbigniewa Podolskiego, linyoty M. Litauera i S. Westfalewicza, reprodukcję „Holdu Pruskiego” J. Matejki, pierwszą kolumnę poetycką pn. „Z krynicy poezji polskiej”, dalej wiersze J. Tuwima, K. I. Gałczyńskiego, St. Balińskiego, K. Wierzyńskiego, J. Bielatowicza. Po konkursie fotograficznym konkurs gazetki ściennych. Obrazki z Tobruku W. Sikorskiego. Pierwsze przejawy tworzenia własnego szkolnictwa w postaci ochronki dla 70-ga dzieci. ZB. (Zdzisław Bau) pisze o odradzaniu się sportu. Konkurs na artykuły i korespondencje. Wzmianki o ognisku połączonym z tańcami narodowymi, recenzja z koncertu poważnej muzyki dla jednego przez orkiestrę jednego z oddziałów, ba nawet kronika filmowa, reportaż fotograficzny jednego z oddziałów, wiadomość o występie Teatru Żołnierza.

Nie sposób ciągnąć tego migawkowego rejestru przez całe 20 prawie lat istnienia pisma i tysiąc jego numerów. Z tej pierwszej próbki ma się już posmak ówczesnego życia kulturalnego środowiska dla którego pismo było wydawane, i przedsmak dalszego jego rozwoju. W tych niespełna 30 pierwszych numerach rzecz można „wszyscy spotkali się już w pierwszym roku istnienia „Orla”. Wielu odeszło pomimo woli, wielu wręcz odstąpiło, a wielu dotrwało? Zatrzymujemy się na chwilę, gdyż jest to zarazem pierwszy przełomowy moment w życiu pisma. Przechodzi ono z Rosji do Iraku i tu dochodzi do złączenia się zespołu redakcyjnego „Orla” („Prawosławnych”) z zespołem („Ramzesów”) wydawanego przez Brygadę Karpacką „Ku Wolnej Polsce” (najpierw jako powielany dziennik obywatelski, potem tygodnik drukowany, i wreszcie znów jako powielany biuletyn informacyjny). Następuje przemieszczenie się ludzi i wyklarowanie się nowego zespołu redakcyjnego pisma.

Bagdad to dla „Orla” pierwszy okres normalizacji pisma, wyłonienia się w nim stałych rubryk kulturalnych, zasilenie nowymi piórami fachowymi, Hausnera, Racieńskiego, Baua, Radulskiego i in., użycie J. Poniatowski, R. Piestrzyński, J.

JAN OSTROWSKI

POSMAK DZIAŁU KULTURALNEGO W „ORLE BIAŁYM”

Mieroszewski, J. Ostrowski i inni. Cały dział nabiera kolorów.

Stąd z początkiem 1943 r. część zespołu redakcyjnego wydelegowana zostaje do założenia ilustrowanej „Polskiej Parady” w Kairze, ale niektórzy wracają do „Orla”, gdy ten wraca do Palestyny i osiada — redakcja w Tel Avivie, a drukarnia w Petah Tikwie. Dawni żołnierze Brygady Karpackiej z J. Giedroycem i J. Poniatowskim stają na czele tzw. referatu kulturalno-oświatowego i prasowo-propagandowego oraz redakcji „Orla”, którego dział literacki zostaje zasilony piórami cywilnymi z miejscowej wojennej emigracji polskiej.

W zakresie poezji coraz mniej trzeba sięgać do skarbcza literatury polskiej, a coraz bardziej do plecaków całej plejady młodych poetów-żołnierzy. J. Olechowski, T. Wittlin, W. Szyfer, J. Żywina, B. Kobrzyński, A. Miedzyrzecki, J. Wedow, występują obok W. Broniewskiego, czy ks. K. Kantaka. W styczniu 1943 r. pojawia się w „Orle” pierwsza kolumna „Z poezji żołnierskiej”. Prozę zasila „Listy nie-Monteskusza” M. Wańkiewicza, artykuły o akcji wydawniczej czy działalności YMCA Jerzego Trzczyńskiego (Tadeusz Kopeć), omówienia filmowe Jana Ulatowskiego, oraz jego rozmowa ogólna na tle książki J. Burnhana „Rewolucja Zaradców”, wspomnienia alpejskie inż. W. Ostrowskiego, Teatr Dramatyczny pod kierownictwem artystycznym Wacława Radulskiego i organizacyjnym Jadwigi Domańskiej daje sposobność już nie do recenzji, ale wręcz małych studiów krytycznych, które pojawiają się na łamach „Orla” z okazji wystawienia „Dam i Huzarów” A. Fredry, czy „Domu Otwartego” M. Bałuckiego. Kolumny „Orla” w tym czasie zdołali cmentarniami graficznymi bracia Zygmunt i Leopold Harowie.

PIERWSZY artykuł „biograficzny” w „Orle” ukazał się w jego 50 numerze, gdzie Z. Bau pisał o fuzji „Orla” z „Ku Wolnej Polsce”. Drugi jubileusz 100-go numeru święcony był wywiadem z gen. W. Andersem, jako założycielem pisma. Jest to moment przejścia do Włoch, już z początkiem 1944 r. Postoje redakcji w Campobasso i Neapolu prowadzą na dawny szlak wędrówek Juliusza Słowackiego, co znajduje swój wyraz w literackich reportażach z miejsc jego postojów, znanych i jeszcze nieznaczonych tablicami pamiątkowymi, o Włoszech pisze Zygmunt Markiewicz, a z chwilą zdobycia Monte Cassino pismo przenosi się do Rzymu, w którym rozpoczyna 2 i pół letni okres swego wielkiego rozkwitu. Pojawiają się eseje G. Herlinga-Grudzińskiego, rozprawy o malarstwie Józefa Czapskiego, artykuły popularyzacyjne o rakietach dr T. Felsztyna, o teatrze monumentalnym Z. Toneckiego, o operze W. Sandelewskiego.

W samym Rzymie redakcja nawiązuje bezpośredni kontakt z pisarzami i uczonymi włoskimi, wybitnymi polonistami — jak Ettore Lo Gatto, piszący o malarstwie włoskim w Warszawie, Enrico Damiani o samej Warszawie, Giovanni Maver o polskim teatrze. A z Polaków: S. Janikowski o Koperniku, o I. M. Bocheński, O. P., drukuje cykl pt. „Obrona Cywilizacji Chrześcijańskiej”. Instytucja staje się kolumna „Z poezji żołnierskiej” a w połowie 1955 r. pojawiają się pierwsze „Kroniki kulturalne”. Hermina Naglerowa w tym okresie pisze swe szkice o pisarzach z czasów niepodległości i swe „Kazachstańskie Noce”.

Napływać zaczynają do Rzymu pisarze, aktorzy i artyści malarze z niemieckich obozów jenieckich, a z nimi Gustaw Morcinek, Marian Bohusz-Szyszko, H. Swolken (muzykolog), Wiktor Tróścianko i filozof katolicki Jan Franciszek Drewnowski. Zaczyna też napływać materiał literacki z Londynu, w postaci artykułów lub pięknej prozy S. Zahorskiej, T. Terleckiego, S. Kuszelewskiej, ukazują się całe kolumny opracowane przez M. Grydzewskiego, który wypełnił też jedną z pozycji „Biblioteki Orla Białego”, która łącznie miała ponad 100 pozycji. Wiesław Wóhnot staje się felietonistą „Orla” i stałym gościem przy stoliku redakcyjnym w „Dzienniku”, pensjonacie rzymskim, służącym Wydziałowi Propagandy Kultury za kwatery. Pismo zdobywa rysunki Stanisława Westfalewicza, Krystyny Domańskiej. O zabytkach rzymskich pisze Karolina Lactorońska, o historii kultury dr Jan Wępiec. Pojawiają się pogadanki językowe Stanisława Westfala. Po 200 numerze, znów uczczonym wywiadem z założycielem pisma i dowódcą 2. Korpusu i całościowo kroniką kulturalną, kończy się kampania włoska. Korpus przechodzi do Anglii, część jego

demobilizuje się na miejscu i wsiąka w inne tereny osiedlenia.

ORZEŁ BIAŁY odchodzi od oddziałów wojska na własną, boczną drogę. W Anglii brak wciąż papieru gazetowego, który jest racjonowany. Toteż „Orzeł” osiada na przeszło dwa lata w Brukseli i przetwarza się z pisma dla wojska, na pismo dla całej diaspory polskiej. Przybiera postać tygodnika wielkiego formatu, o ozdobnej szacie graficznej i dobrze wyważonych proporcjach. Kieruje nim nadal Ryszard Piestrzyński, który przejął go jeszcze na etapie włoskim od Józefa Poniatowskiego. Z początku musi liczyć głównie na siebie samego. W Paryżu dołącza do zespołu zastępca redaktora naczelnego, publicysta Andrzej Tomicki (pseudonim), sekretarzem redakcji i recenzentem jest J. Ostrowski, kierownikiem działu literacko-artystycznego jest Kazimierz Sowiński. Redaktora technicznego luzuje Maciej Cybulski, „nabytek brukselski” redakcji.

Utrwała się tradycja umieszczania materiału kulturalnego na trzeciej stronie 6-stronicowego numeru. Jednym z pierwszych zagadnień, które podejmuje pismo jest dyskusja na temat polskiego szkolnictwa na obczyźnie, w której biorą udział T. Felsztyn, J. Wępiec, Z. Jordan, Z. Londynu napływają felietony Zygmunta a potem Tadeusza Nowakowskiego, szkice Naglerowej. Z miejscowego terenu subtelny humor intelektualny reprezentuje Włodzimierz Łukasik, który też zamieszcza swoje prace graficzne. Artykuły literackie coraz częściej drukuje Jadwiga Jurkszus, z Londynu przychodzi artykuły historyczne M. F. Dziewanowskiego. Powoli nawiązuje się chwilowo zerwane nici z dawnymi korespondentami pisma, jak J. Mieroszewski. Dołącza się Paweł Zaremba, Jerzy Prądzyński, Aleksandra Poleska (pseudonim), M. Wańkiewicz zaczyna druk „Dzieł Domezku”. Redaktor literacki dba o dobór poezji, szczęśliwą ręką zdobywając wiersze Tadeusza Sułkowskiego, a z miejscowych Haliny Gołobiewskiej, i rozbudowuje kulturalną kronikę krajową, obok emigracyjnej. Spoglądając wstecz w 300 numerze redakcja mogła już z pewnością stwierdzić, że „nigdy nie byłym pismem ściśle wojskowym, a z okazy 350 numeru podkreśli „uniwersalność” pisma.

Ukazuje się w tym okresie opowiadania B. Topolskiej, J. Bielatowicza, Orwid-Bulicza, F. Goetla, J. Kowalewskiego, A. Stpiczyńskiego („Cholerny świat”), J. J. Calveleya (pseudonim) „Operacja Atom 2”, J. Jasińczyka i wreszcie M. Czuchnowskiego „Tyfus — teraz słodki”. P. K.P.R. rozbija redakcję na londyńską i brukselską. Na miejscu w Brukseli kierownictwo obejmuje A. Tomicki. Paryż zasila artykułami literackimi W. Nowosada i T. Heinricha. „Trzecia strona” schodzi na 6-tą. Pismo jednocześnie drukuje w odcinkach wyjątki „Bez ostatniego rozdziału” gen. W. Andersa i listę ofiar katyńskich, Dojrzała sprawa likwidacji pisma w Brukseli i przeniesienia go całkowicie do Londynu, co następuje w połowie 1949 roku.

Wobec konieczności pozostawiania redaktora naczelnego i kierownictwa administracyjnego w Brukseli (Tadeusz Syniewski) nowy etap pisma zaczyna się z zespołem dwuosobowym St. Zarzewskiego, jako zastępcy naczelnego redaktora i J. Ostrowskiego, jako sekretarza i kierownika działu literacko-artystycznego, a redakcja mieści się w mieszkaniu prywatnym redaktora. Pismo szybko regeneruje się. Po 20 numerach kronika kulturalna wraca na 3 stronę. Prowadzi ją wówczas przez rok, J. Poraj-Biernacki i na krótko Bolesław Kobrzyński, po czym kronika wraca na następną 10 lat do tych samych rąk (J. Ostrowskiego) choć już znajdujących się poza właściwym zespołem redakcyjnym. Dopelnia ją kronika paryska prof. Z. L. Zaleskiej. Powraca na jakiś czas do pisma K. Sowiński, a ko recenzent teatralny i literacki, „Orzeł” rozpoczyna wówczas długą serię reprodukcji grafik młodych artystów z Grupy 49. W odcinku drukowana jest „Konspi-ratorka” Zdzisława Marynowskiego. Recenzje muzyczne pisze H. Neuman-Jan-kowska.

Na zamknięcie 1949 r. w Londynie „Orzeł” ogłasza pierwszą listę autorów, którzy zamieszczali swe prace na łamach pisma, i kontynuuje ten zwyczaj przez następnych 10 lat, do dzisiaj dnia. Liczba nazwisk waha się od 100 do 150 rocznie, przy czym przeważnie połowa zmienia się co rok. Chyba nie popelnili się wielkiego błędu szacując, że na 1000 numerów „Orla” złożyły się prace też 1000 różnych autorów. Mało można by wymienić znamienitszych nazwisk, żyjących

poza krajem, a „piszących”, którzy by się nie znaleźli na łamach „Orla”. Zwłaszcza w dziale kulturalnym, który w zasadzie zachowywał niezależność, kierował się nie żadnymi „kluczami”, ale tylko rzeczową oceną literacko-artystyczną i rzetelnością obywatelską.

Na wiosnę 1950 r. przypada 400 numer „Orla”. W tym czasie przywrócona zostaje Kolumna poetycka pn. „Oficyna Poetów i Malarzy” redagowana przez Czesława Bednarczyka. Drukuje się w odcinkach „Diabeł w raj” Tadeusza Wittlina. Dział recenzji literackich na dłuższy czas wypełnia pióro W. Guenthera. Na początek następnego roku przypada 450 numer z artykułem o kształtowaniu ideologii wojska przez „Orla Białego”. W odcinku drukowana jest sztuka S. Cat-Mackiewicz „Melina”, wydana potem przez „Gryf”. Kronika kulturalna uzupełniona zostaje przez stale ukazujący się przegląd nowych wydawnictw. Wreszcie z okazji 500 numeru zostaje najwyraźniej stwierdzone, że spełniając swe zadania ogólne „Orzeł” nie zapomniał przy tym obowiązku szerzenia kultury polskiej. W tym to czasie dr Leopold Kielanowski stwierdził na specjalnej konferencji dotyczącej współdziałania prasy z organizacjami społecznymi i kulturalnymi, że „Kronika Kulturalna” „Orla Białego” jest zadziwiający wyjątkiem zainteresowania prasy emigracyjnej naszymi wydarzeniami kulturalnymi”.

W r. 1952 w odcinku idzie powieść J. Jasińczyka „Marek Korda”. Ukazuje się cykl artykułów o kryzysie w filozofii w Polsce. W połowie roku zaczyna się ukazywać nowa rubryka felietonowa pn. „Między plotką i anegdotą” podpisywana J. P. Herwarth (pseudonim). Dr. S. Mękarski rozwija dział omówień poświęconych sytuacji kulturalnej w Polsce. W tym też czasie wznowiona zostaje w odstępach dwumiesięcznych kolumna poetycka pt. „Poezja i Grafika” redagowana przez J. Ostrowskiego. Stopniowo w „Orle” ukazują się opracowania i innych członków rodziny Mękarskich, dr Józefa Mękarskiej i Barbary Mękarskiej-Kozłowskiej. Pojawiają się też recenzje Heleny Żurkowskiej. Na jesieni 1953 r. przypada początek druku „Komyz” J. Łobodowskiego w odcinku powieściowym.

Z okazji 600 numeru, który pojawił się u progu 1954 r., dr Jerzy Korab-Brzozowski, dyrektor Instytutu Polskiego w Brukseli ogłosił wspomnienia z żywej współpracy członków redakcji „Orla Białego” z tą placówką i ośrodkiem społeczeństwa w Belgii. Dział kronikarski wzbogacony zostaje cotygodniowym prawie przeglądem najnowszych filmów. Hermina Naglerowa rozpoczyna wielką dyskusję na temat „My i Oni”. Ustala się zespół swego rodzaju stałych korespondentów zagranicznych „Orla” kładący duży nacisk na zjawiska kulturalne: Z. L. Zaleski z Paryża, J. Gniazdowski (pseudonim) z Rzymu, J. Podowski z Ameryki, J. Radzyminska z Argentyny, Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska z Kanady, C. Jeśman z Wschodniej Afryki i M. Sokolnicki z Turcji, oraz J. Norwid ze Szwecji. W odcinku idzie powieść Z. M. Jabłońskiego „Tchórz”. „Orzeł” zdobył dłuższy czas reprodukcje linyotów Tadeusza Piotrowskiego z serii „Miasta Polskie”. W grudniowym numerze ukazują się przedruk „Poematu dla dorosłych” Adama Wazyka. Wkrótce potem wydany został numer Mickiewiczowski w związku z obchodami Roku Mickiewiczowskiego.

Po 700 numerze ukazują się szkice historyczne M. Paszkiewicza. A na wiosnę 1956 r. Józef Jakiński z J. Sito przejmują na krótki czas kolumnę poetycką, którą wydaje pt. „Najprostsza droga”. Pojawiają się też recenzje z książek pióra Stefana Wóycickiego. Potem znowu kolumna poetycka wraca do swego dawnego tytułu „Poezja i Grafika”. W połowie roku pismo rozpoczyna druk „W stanicy” J. Łobodowskiego. Chwilowe zachwianie się zdrowia Ryszarda Piestrzyńskiego sprawia, iż kierownictwo pisma przechodzi w ręce jego dotychczasowego zastępcy Pawła Zaremby. „Tęcza Strona” trochę się rozplywa w wszystkich innych, ustępując miejsca skomasywanym „Wiadomościom społecznym”. Wszystkie działy kulturalne w piśmie zostają jednak utrzymane i rozbudowane.

Na czoło zagadnień budzących ogólną troskę wysuwa się sprawa odraczonego kilkakrotnie Kongresu Wolnej Kultury Polskiej, który zostaje w połowie następnego roku zrealizowany w skromniejszej postaci Konferencji Wolnej Kultury Polskiej w Londynie. „Orzeł Biały” poświęca jej szczególną uwagę, drukując obszernie teksty przemówień i referatów.

W odcinku drukowane są rozdziały z książki dr H. Speedy-Spidbauma pt. „Serce i pleć”. Ukazują się nowele M. Lurczyńskiego i Z. Kozarynowej, recenzje plastyczne i filmowe M. Cybulskiego, artykuły Olgi Roessler-Zeromskiej. Numer 800-ny, jak i 700-ny, mijają bez akcentów jubileuszowych. Zbiega się z nim 300 „Kronika Wojskowa” prowadzona przez gen. K. Głabisza. Po przerwaniu współpracy z pismem przez dr W. Guenthera i J. Walewskiego, ukazują się recenzje i felietony literackie W. Wóhnoty. Bardzo systematycznie referowane i analizowane są zagadnienia kulturalne w Polsce przez dr S. Mękarskiego.

Z początkiem 1959 r. naczelnym redaktorem zostaje P. Zaremba. Zastępcą jego jest Paweł Heciak współpracujący z redakcją od 1954 r. Na wiosnę następuje połączenie się paryskiej „Syreny” z „Orlem” londyńskim. O sprawach kulturalnych i literackich piszą coraz więcej z Paryża W. Nowosad, dr M. Kasterska, a z Włoch obok J. Gniazdowskiego — Jan Piekut. Do piór paryskich dołącza W. Pobóg-Malinowski, W. Junosza, Jean Claude (pseudonim). Zmieniamy kolejami losu kronika filmowa przechodzi w ręce M. Cybulskiego i S. Legeżyńskiego, a plastyczna objęta zostaje przez P. Zarembę i częściowo J. Ostrowskiego. Wśród tych przemian utrzymuje się w rękach tego ostatniego „Kronika Kulturalna” niespostrzeżenie przechodząc w drugi dziesiątek lat swego istnienia. Czytelnicy „Orla” otrzymywać zaczynają naprzemian trzy dodatki: „Lekkim Piórem”, „Pani w domu i w świecie” oraz humorystyczne „Pokrzywy”. W dwóch pierwszych ukazują się m. in. wiersze i przekłady dr W. Strzałkowskiego, felietony S. Wóycickiego, esseye i nowele Teodozy Lisiewicz, Wita Tarnawskiego, Jean Claude’a i Zofii Niczewskiej.

Od r. 1960 na czoło zagadnień wysuwają się tematy związane z przygotowaniami do Millennium, Rok 1961 stoi pod znakiem 300-lecia Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, obchodów 300-lecia prasy polskiej i ukazania się na emigracji przekładu „Iliady” Homera dokonanego przez prof. Ignacego Wieniewskiego. Wszystkimi tym wydarzeniom poświęcone działy pisma poświęcają szczególną uwagę. „Przegląd wydawnictw” luzuje prowadzona przez S. Mękarskiego „Półka z książkami” przeważnie wydany w Kraju, w krytycznym ujęciu. W odcinku powieściowym drukuje się „Tomcio Sawyer Detektywem” Marka Twaina w tłumaczeniu J. Jasińczyka. Jakkolwiek główna uwaga w dziale kulturalnym wciąż zwrócona jest na sprawy polskie, raz po raz ukazują się omówienia brytyjskiego życia plastycznego, filmowego, teatralnego i literackiego. Aby stało się zadość strawstowanej maksymie, że „Nic co jest kulturalne nie było Orłowi obce”.

W ciągu ostatniego swego etapu londyńskiego, który trwa już ponad 10 lat, pomimo uszczerplenia stałego personelu redakcyjnego, pomimo zmian w kierownictwie, pomimo starań o spopularyzowanie go, — co w zakresie kultury wyraziło się rozszerzeniem tematyki od filozofii poprzez szkice historyczne do rozrywek umysłowych w rodzaju krzyżówek czy brydża, włącznie — pismo utrzymało swój charakter i spełnia swą szczególną rolę. Chyba nie ma książki wydanej na emigracji i zasługującej na uwagę, która by nie była recenzowana na łamach „Orla”, z pewnością nie było przedstawienia teatralnego, o którym nie ukazałyby się recenzje. Dzięki stałej kronice „Polskie życie Kulturalne” zdołało objąć wszystkie ważniejsze manifestacje życia narodowego, naukowego, akademickiego, artystycznego, które przybrały postać publicznego zebrania, lub wchodziły w zakres działalności publicznej instytucji lub jednostki, zasługując przez to na oddźwięk na łamach tego pisma. Przez długie okresy istnienia pisma jego szczególną chlubą były tzw. kolumny poetyckie, dające opus twórczości przeważnie młodych talentów. Objęły one nie tylko tzw. poezję żołnierską, ale i poezję tout court, nie tylko tych, którzy przeszli chrzest ognia, ale i tych, którzy nie przeszli nawet szkoły junackiej. Jako wierny obraz niezwykłego cennego i drogiego sercom wszystkich Polaków odlamu życia emigracyjnego, dział kultury „Orla Białego” może śmiało stanąć obok innych starszych od niego wiekiem i nie mniej zasłużonych pism ogólnych, czy literackich, a z niektórymi nawet konkurować w wytrwałości, rozległości tematyki, skrupulatności w informowaniu o sprawach polskich. Tyle w imię sprawiedliwości i nie bez dumy z osiągnięć, niech będzie wolno powiedzieć — pro domo sua — w imieniu tych wszystkich, którzy się do tego dzieła przykładali. Zwłaszcza, iż w tym artykule, o wciąż nazbyt szczyplych rozmiarach, aby oddać sprawiedliwość każdemu poszczególnemu, można było dać rzeczywistości tylko pierwszy posmak.

KRONIKA WOJSKOWA

DALEKI WSCHÓD. O ile w Laosie czerwiec i lipiec minęły bez poważniejszych incydentów i dopiero w pierwszej połowie sierpnia doszło do kilku utarczek na centralnym odcinku linii rozemkowej, o tyle na odmianę bardzo zagrożoną się sytuacja w Południowym Wietnamie. Aktywność partyzantów komunistycznych, działających już nie tylko w batalionowych, ale nawet pułkowych zespołach, wzrosła do tego stopnia, że rząd powołał na początku sierpnia do służby część rezerwistów w wieku od 25 do 33 lat. Partyzanci są najaktywniejsi w delcie rzeki Mekong oraz w północnej części kraju. Podsuwają się nawet pod stolicę Saigon. 26 sierpnia 7 dywizja wojsk rządowych otoczyła i niemal doszczętnie zniszczyła pułk partyzantów w odległości zaledwie 20 mil od stolicy. W połowie lipca inna dywizja rozbiła baon komunistyczny.

JAPONIA. Licząc się z nastrojami mas, żyjących wciąż jeszcze pod wrażeniem zniszczenia Hiroshimy i Nagasaki, rząd odmówił zgody na zawijanie amerykańskich okrętów o napędzie atomowym do portów japońskich. Nowy plan rozbudowy przewiduje zwiększenie stanu liczebnego sił zbrojnych do 241.000, czyli o 23.000 i stworzenie z 6 dywizji i 4 samodzielnych brygad wojska, trzynastu dywizji po 7.000-9.000 oraz „korpusu powietrznego”. Niezależnie od tego planuje się wystawienie w ciągu 5 lat 1 baonu taktycznych rakiet „Lacrosse”, 6 baonów wyposażonych w amerykańskie rakietki przeciwlotnicze „Hawk” i „Ajax” oraz 5 baonów uzbrojonych w japońskie rakietki plot. Ponadto 3 niszczyciele mają otrzymać amerykańskie rakietki „Tarar”. Dwa skrzydła myśliwskie mają otrzymać amerykańskie samoloty F-104. Jak znaczne postępy osiągnęli Japończycy w dziale rakietowym, o tym świadczy, że wystrzelili już trzystopniową raketę na wysokość 350 kilometrów, a drugą dwustopniową na wysokość 160 kilometrów. W Tokio wybudowano wieżę telewizyjną o wysokości 1085 stóp, czyli niemal o 100 stóp wyższą niż paryska wieża Eiffel.

INDONEZJA. Ten niezmiernie ważny i formalnie „neutralny” kraj w aż się coraz silniej z Sowietami. 3 lipca wylądowały w Dżakarcie 2 sowieckie bombowce Tu-16 i 3 duże samoloty transportowe, będące prezentem Moskwy. Niebawem mają dościsnąć większe ilości bombowców i myśliwców sowieckich, zakupionych podczas wizyty indonezyjskiego ministra wojny w Moskwie. Tak przynajmniej oświadczył dowódca lotnictwa, marszałek Suryadarma, tłumacząc te zbrojenia oraz zakupienie krążownika sowieckiego koniecznością „dorównania Holandrom”, którzy nie chcą oddać holenderskiej części Gwinei. Wraz ze sprzętem sowieckim ma przybyć około 300 instruktorów, ekspertów i doradców. Powstańcy antyrządowi na Celebes i Jawie, dowodzeni dotychczas przez płk. Huseina względnie Kawlianga, podali się ostatecznie rządowi, uzyskując amnestię. Z dowódcą powstańców na Sumatrze, pikiem Simbolon, toczą się pertraktacje.

AUSTRALIA. Zamówiono ost. t. n. 30 francuskich myśliwców „Mirage III” i uzyskano licencję na produkowanie większej ich serii w Australii. Równocześnie zakupiono 30 brytyjskich helikopterów „Westland-Wessex” i utworzono baon plot, uzbrojony w brytyjskie rakietki „Bloodhound”. Przy finansowej pomocy Ameryki buduje się jakąś nową broń do zwalczania okrętów podwodnych.

SINGAPORE. W Tengah zakończono budowę największego lotniskowca brytyjskiego na Dalekim Wschodzie. Kosztowało ono 2.400.000 £.

MALAJE. W Lumat, w prowincji Perak, podjęto budowę dużej wojennej bazy morskiej. Wielka Brytania partycypuje w pokryciu kosztów do wysokości 1,5 miliona £. Wojsko brytyjskie na terenie Malajów składa się z dwu brygad, gdy w Singapurze i Honkongu jest tylko po jednej brygadzie.

INDIA. Jak niedawno ujawnił Nehru w parlamencie indyjskim, specjaliści indyjscy „zakończyli udane doświadczenia” z raketami indyjskiej konstrukcji. Ani typu, ani właściwości tych rakiet nie zdradzi. Aż 6 miast ma obecnie ponad milion mieszkańców; mianowicie Bombaj 4.100.000, Kalkuta 2.900.000, a z przedmieściami nawet 5.500.000, Dehli 2.700.000, Madras 1.700.000, Hyderabad 1.200.000 i Ahmadabad 1.100.000.

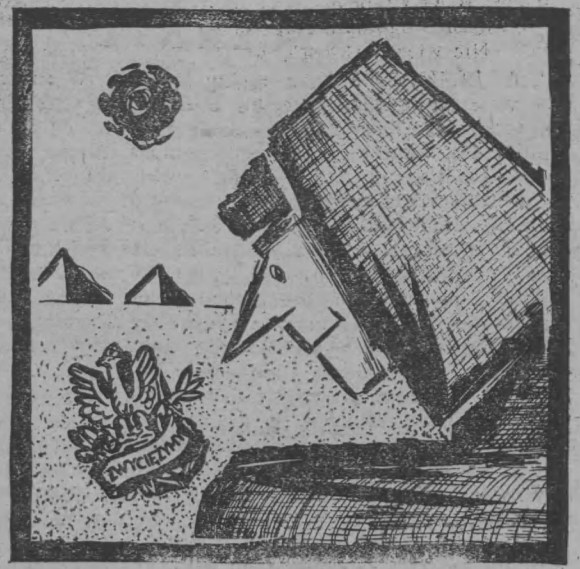
PAKISTAN. Prezydent gen. Ayub uzyskał podczas niedawnej wizyty w Waszyngtonie obietnicę otrzymania z Ameryki bliżej nie podanej ilości myśliwców bombowych F-104 oraz rakiet przeciwlotniczych. Kage.



ROSJA — GRUDZIEŃ 1941



IRAK — SIERPIEŃ 1942



EGIPT — PAŹDZIERNIK 1943

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Jak napisać te plotki? Okazja nie była jaka i chociaż cały numer „Orla” nabrzmiał od rozważań, przepojonych wzruszeniem i dumą, przecie i demnie czytelnik spodziewać się może wspomnień lub refleksji. Trudno bym wystąpił jako czarna owca w gronie kolegów po piórze przydzielonych w bielutką wełenkę czystych i wzniosłych myśli; trudno bym, jak gdyby nigdy nic, wypisywał swoje kawalki o Hemmingwayu lub o stewardesach linii lotniczych, o pogodzie w Grecji, o wakacjach lub zielarstwie, o tym jak przyjemnie polukać kilometr za kierownicą, lub o kotach cierpiących na schizofrenie.

Jest co wspominać i jest nad czym się zastanowić także i w moim felietonie, który dobruśliwi ludzie nazywają „beztroskim”. Ale jak? Jak ton obrać, jaką szatę słowną dać myślom? Czy pisać pompatycznie, czy z tezą, z morałem lub na wesoło? Za różne sposoby jakie sobie obrałem różnie mnie ludzie z różnych przyczyn ganili. Słusznie. Na każdy przecie temat można napisać jakoś inaczej niż się napisało.

Kto, co i dlaczego pisze?

Nie dobrze się dzieje w duszy piszącego, gdy jest zawsze zadowolony ze swej pisaniny. Wpada w stan ducha nazywany mądrze kwietyzmem, z którym walczą wszystkie systemy moralne i religijne warte tej nazwy. Podobnie jak we wszystkich dziedzinach życia i we wszystkich ludzkich sprawach. Człowiek zawsze z siebie zadowolony i pewien siebie przekształca się z wolna w radosnego durnia, a plody jego myśli stają się zwykłym błaznistwem.

Wykonując pracę do której nas powołano nie wolno nam zapominać o ludziach, którzy z naszej pracy albo skorzystają albo na niej ucierpią. Użyjmy niemodnego słowa, niemodnego jak każde słowo, które ma w sobie więcej treści niż napuszony umysł dwudziestowieczny chce mu przyznać. Mam na myśli słowo „bliźni”. Pisząc trzeba myśleć o bliźnim. Pisanie „sobie a muzom” jest budzą. Nie nie szkodzi, że jest budzą tradycyjną i otoczoną nimbem nienaruszalnego banału. Pisać należy nie dla siebie, nie dla „potomności” nawet, lecz dla czytelnika. Funkcja pisania ma tylko wtedy sens gdy jest nadzieja, że ktoś przeczyta co napisalem. Można pić do lustra i można wygłaszać monolog. Lecz co komu po nich. Nic. Tak samo nie nikomu z pisaniny, która nie ma odbiorcy.

W swych „Esejach dla Kassandry” Paweł Hostowiec tłumaczy cierpliwie, że pisanie nie jest szczęściem i potrzebą duszy. Jest zajęciem takim jak każde inne a często ludzie zaczynają mu się oddawać dlatego tylko, że nie przyjemniejszego zrobić nie mogą. Nie mogą podróżować, nie mogą „działać” i nie umieją inaczej zarobić na swe potrzeby. Coś w tym jest z prawdy, chociaż nie jest to cała prawda.

O słodczy felietonie

Przez wieki cierpliwego pisanja wykształcono sobie różne sposoby i formy pisarskie. Wśród wielu innych gatunków powstał t.zw. felieton. Mówię „t.zw.”, gdyż nikt dokładnie nie wie na czym właściwie polega i gdzie przebiega granica między felietonem, esejem, lub innymi „ważniejszymi” formami przelewania myśli na papier.

Choć nie bardzo wiadomo czym jest felieton wiadomo powszechnie jakim celem ma służyć. Ma poinformować bez nrzdzenia, ma zachęcić do myślenia bez nauki i przykazań, ma wreszcie zabawić i nastawić czytelnika pogodnie i nawet do najsmutniejszych spraw. Wielkie cele i trudne do osiągnięcia. Trudne dlatego, że wymaga od piszącego szacunku do formy jaką wybrał. Nie można pisać felietonu „nie przerywając sobie” snu co rzekomo jest przy pewnej wprawie osiągalne gdy się pisze poważną kobyłą publicystyczną. Jeśli zadanie felietonisty jest trudne otrzymuje nagrodę w postaci częściowej przynajmniej bezkarności za to co wymyśli. Może sobie pozwalać na bardzo wiele: na kpinę, na uproszczenie, na radykalne niekiedy odstępstwo od t.zw. linii, które muszą się trzymać jego koledzy od publicystyki, od konkretnych informacji i od reportarzy. Tłumaczenie „ostatnie” to t.kb. felieton” ratowało nieraz pisarza z poważnej opieszy.

Im granica swobody płynniejsza tym oczywiście więcej moralnej odpowiedzialności ciąży na pisarzu. Felietonista, który pisze dla „epatowania”, dla popisów stylistycznych lub tylko i wyłącznie komuś na złość złą oddaje usługę swemu piśmu.

Nie chcę zakończyć tej „plotki” modlitwą Faryzeusza na świątyni, lecz westchnieniem bym się nie dał wywieść na pokuszenie.

Odpowiedzialność i intencja

Utarło się od dawna powiedzenie, że wartość gazety trwa od numeru do numeru. Żywoć dziennika jeden dzień, tygodnika tydzień. Ludzie nie pamiętają co się napisało przedwczożaj. Nie oamiętają także dziennikarze, przynajmniej niektórzy. Szczęśliwe usposobienie, a kto nie zn. sprawy od podszezwki mógłby dodać: szczęśliwy zawód. Architekt nie może zle zbudować domu bo mu tego nie zapomną, zła książka pozostanie złą książką na zawsze, zła diagnoza lekarska da natychmiast fatalne skutki. A tymczasem źle napisany artykuł, mylna ocena sytuacji... Ktoby to pamiętał!

Lecz niekiedy następuje rachunek sumienia. Takim rachunkiem sumienia jest dzisiejszy jubileuszowy numer „Orla Białego”. I nagle wyniki żmudnej pracy z tygodnia na tydzień wyrastają na miarę dokumentu i świadectwa.

Świadectw nie wystawia się sobie samemu. Wartość wszelkiej pracy zależy od oceny tych, którzy ją poznali, lecz którzy w niej nie brali udziału. Zasługą pisma nie może być twierdzenie, że nie popełniało błędów: redakcyjnych, autorskich, technicznych. Nie ma, nie było i być nie może takiego pisma. Po dwudziestu latach „stnienia” „Orzeł” staje przed czytelnikami jako podsądny, a nie tylko jako dostojny jubilat, który wysłuchuj komplementów i gratulacji.

Cóż jednak ma podsądny na swoje usprawiedliwienie, jeśli zasypują go zarzuty słuźsr i niesłuszne? Tylko jedno. Czystość intencji i najlepszą wolę porządnego wykonania swego zadania. To tłumaczy będy najlepiej i właściwie jest jedynym tłumaczeniem. Zasługi, jeśli są, tłumaczeń nie potrzebują.

Wrzesień

Wesliśmy we wrzesień, który może stać się równie „żagwiącym” jak wrzesień 1939 roku. Sytuacja jest podobna. Historia się nie powtarza. To prawda. Lecz powtarzają się metody działania politycznego, a ludzie uczą się co prawda na własnych i na cudzych błędach, lecz jeszcze częściej powtarzają je w przekonaniu, że „mnie na pewno się uda”.

Z wrzasku i z krzyku hitlerowskiego, którym świat rozbrzmiewał w r. 1939 nic nie pozostało, poza niesiawnym zapisem w historii. Zbrodnie hitlerowskie żyją i zech jasna w swych skutkach. Korzyśca na nich sprzymierzeniec Hitlera, ta sama Rosja Sowiecka, która Hitlera pchnęła do wojny przeciwko Polsce. I metody stosuje te same co wówczas, tylko bezzwlekniej, butniej i w sposób dla przyszłości świata bardziej niebezpieczny. Zło hitlerowskie miało podkład szalu i aberacji umysłowej, zło sowieckie ma na imię system logiczny, zimny i konsekwentny. Jest więc niebezpieczniejszy.

Lecz są znaki równania między złem i kłamstwem i między złem i prawdą. Nie wiadomo na jakiej tablicy równanie jest wypisane, nie wiadomo też jest termin w którym kłamstwo, każde kłamstwo, rozpadnie się jak bańka mydlana pomimo pozorów ogromnej potęgi, jaką zaprzęgło w swą służbę. Lecz końcowy wynik jest: wsze ten sam. Takie jest przekonanie, powiedzmy wiara, która odróżnia człowieka od bydłęcia. Coraz większa bomba i podróż na księżyc nie zwolni człowieka od posiadania duszy, z tymi samymi problemami, obawami i radością, jakie mieli jaskiniowcy. I dodajmy: z tą samą wiarą, że jutro będzie lepsze.

Napisałem „jubileuszowe plotki”, które „plotkami” nie są. Może są tylko złym esejem? Może mi powiedzą w redakcji „jedź bracie na urlop a odpocznij sobie, zanim zaczniesz na nowo pisać felietony”. Może nawet awansują mnie do pisania artykułów wstępnych?

J. P. H.



WŁOCHY — MAJ 1944



BELGIA — ANGLIA — KWIECIEŃ 1961



LONDYN — PARYŻ — WRZESIEŃ 1961



REDAKCJA I ADMINISTRACJA
ALEJA MONTE CASSINO Nr. 1
WARSZAWA

U CELU...

ŻYCZENIA (d. c. ze str. 5)

Tak jak w 1939 roku wolny świat nie walczył o Gdańsk, tylko o swoją wolność, tak dziś też nie walczy o Berlin, ale o swoją wolność. Wracamy do punktu wyjścia. Toczy się dalej walka o wolność nas wszystkich, także o wolność zaprzędanych w Teheranie i Jalcie narodów: ich zaprzędanie jest dziś przyczyną światowego kryzysu. Wolno i niechętnie świat zachodni dochodzi do tej konkluzji: wypadki są jednak wysuwane z nieubłaganą konsekwencją. Przypominać nieustannie Zachodowi właściwe przyczyny duchowego i materialnego kryzysu, w którym się znalazł, jest jednym z najważniejszych zadań „Orla Białego“.

Serdeczne życzenia na tę dalszą drogę: drogę ciężką, bo walka trwa.
Kazimierz Papée
Ambasador R.P.
Miasto Watykańskie

Z okazji wydania tysięcznego numeru „Orla Białego“ Zrzeszenie Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich na Obczyźnie składa Redakcji i Wydawnictwu najlepsze życzenia.

Łączymy wyrazy prawdziwego poważania

Zrzeszenie Profesorów i Docentów
Polskich Szkół Akademickich
na Obczyźnie
Prof. dr W. Wielhorski, prezes
Dr J. Męcarska, sekr. gen.

Z okazji wydania tysięcznego numeru „Orla Białego“ Zarząd Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii składa redakcji i drukarni w imieniu własnym i wszystkich organizacji członkowskich serdeczne gratulacje. Nie ulega wątpliwości, iż „Orzeł Biały“ rodził się w niezwykłych warunkach. Ci którzy byli świadkami tych narodzin zapewne wspominają z okazji tego jubileuszu ze wzruszeniem tamte dni „na nieludzkiej ziemi“. „Orzeł Biały“ był zawsze wiernym towarzyszem doli i niedoli żołnierza polskiego, towarzysząc mu w boju i wytyczając mu jedynie słuszną drogę po zakończeniu wojny. A drogą tą była niechęć w wierze, iż Polska odzyska swą niepodległość.

Przy okazji dziękujemy Redakcji za obszernie wieści o życiu społecznym w W. Brytanii i za życzliwy stosunek do wszelkich inicjatyw Zjednoczenia Polskiego.

Za Zarząd
Dr E. Góra, wiceprezes
mgr. S. Kolańczyk, sekr. gen.

Serdeczne gratulacje dla „Orla Białego“ z okazji tysięcznego numeru. Dwa-dziesiąt lat dla gazety, w okresie wojny, przy wędrowkach od Buzułuku w Rosji, poprzez Irak, Egipt, Włochy aż do Anglii to wyczyn nielada.

Na jesieni 1942 roku jako ochotnik ze Szkocji przyjechałem na Srodkowy Wschód i od tej pory datuje się moja współpraca z „Oriem“. Jako zastępca szefa oddziału kultury i prasy we Włoszech, przyglądałem się z bliską trudnością, na jakie napotykała redakcja, złożona z takich indywidualności jak Józef Poniatowski, Jan Ulatowski, ś.p. Tadeusz Kopeć, Ryszard Piestrzyński, Jan Bielawicz, Jarosław Żaba, Jan Naumow-Ostrowski, Jerzy Giedroyć jako kierownik wydawnictwa nie raz bywał w kłopotach przy decydowaniu o treści numeru, nieraz też brałem udział w dyskusjach i w odpowiedzialności za numer. Był to bowiem okres gorący. Konferencja w Jalcie, to pogrzeb małych narodów na rzecz wielkich obszarów gospodarczych, Anglia w swej naiwności zezwala na tworzenie kolonialnego imperium komunistycznego kosztem Polski i innych wolnych narodów Europy, w nadziei zachowania własnych kolonii. Roosevelt natomiast marzył o podziale świata między dwie gwiazdy, amerykańską białą i sowiecką czerwoną. Na naszych oczach wykańczano generała Drażę Michajłowicza, dowódcę podziemia w Jugosławii, na rzecz komunistów Tit. Cofano uznanie rządów króla Piotra i tworzono rząd Subaszcica na spółkę z komunistami.

W zakresie spraw polskich zaś, Mikolajczyk jedzie do Moskwy, by wyrazić zgodę na zabór ziem wschodnich i tworzenie rządu z komunistami na wzór Jugosławii. Przeżyjemy Powstanie Warszawskie, dymisję naczelnego wodza gen. K. Sosnkowskiego pod naciskiem Anglików, „Związek Patriotów“ w Rosji, „Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego“. Każda taka sprawa wymagała jasnego stawiania w „Orle“ i odpowiedniego kwalifikowania rządu polskiego w Londynie...

W okresie powojennym, przy formowaniu koncepcji „Polski na Wyznaniu“ współpraca moja z „Oriem Białym“ znowu się ożywiła: we Włoszech, w Belgii i w Anglii. Wyjazd do Stanów Zjednoczonych przed 10-ma laty przerwał moją czynną współpracę, ale nie zmienił mego pozytywnego stosunku do „Orla Białego“, któremu życzę by doprowadził emigrację wojenną do Niepodległej Polski.

Stanisław Gierat
major rezerwy wojsk łączności,
Prezes Zarządu Głównego SPK
w Stanach Zjednoczonych

Tysięcznemu numerowi „Orla Białego“, młodemu Jubilatowi, który niedawno porwał czy uwiodł „Syrenę“ — serdeczne gratulacje. A równocześnie najlepsze życzenia dalszych sukcesów, by ziściło się i spełniło dumne hasło i żoł-

nierskie zawołanie, wiernie towarzyszące od założenia — zespołowi redakcyjnemu, wydawnictwu i wiernym Czytelnikom, łączące dziś oba tytuły i pisma.
Stefan Benedykt
Bath, Anglia

Po raz tysięczny nie tylko czytamy, ale składamy, łamiemy i drukujemy dziesięćsi jubileuszowy numer „Orla Białego“. Czytaliśmy pilnie „Orla“ w Rosji, braliśmy go do ręki we wszystkich krajach poprzez które w trudzie żołnierskim wędrowaliśmy aż do wielkiej Brytanii. Dziś, gdy wspólnie z Redakcją numer ten przygotowaliśmy do druku myśl nasze przenosiły się do tamtych dni, gdy koledzy nasi w najtrudniejszych i niezwykłych wprost warunkach oddawali do rąk swoich Czytelników pierwszy numer „Orla Białego“. Wierzymy, iż między tym pierwszym „Oriem“, który rodził się na wrogliej ziemi a tysięcznym numerem „Orla“ istnieje mocna, trwała więź oparta na wierze, iż nie był to daremny trud ani redaktorów ani drukarzy.

Pracownicy drukarni „Gryf“

Względy techniczne nie pozwoliły nam umieścić w tym numerze listów z życzeniami, które dotarły do nas po 5 września. Dziękujemy za nie i postaramy się o ich ogłoszenie w numerach dalszych.

(Red.)

O „Orle“ przy kufelku piwa

Powszechnie wiadomo, że natura ludzka jest najszczerza gdy się znajdzie w sąsiedztwie kieliszka. Toteż postanowiłem sprawdzić po klubach i barach jak czytelnicy oceniają „Orla“ w jego 20-lecie służby narodowej. Powie ktoś, że na poważny jubileusz to mało poważna metoda. Lecz ja wiem swoje: wołę wesołą prawdę od nieszczerzej powagi. Postanowiłem też — wiadomo wrodzona przekora — że rejestr opinii przeprowadzę od podstawowych „dołów społecznych“, a nie od działającej na świeczniku góry. Przyczyna znowu prosta: po drabinie (a więc społecznej też się chodzi z dołu do góry, a nie odwrotnie).

Na pierwszy ogień wzięłem sąsiada, p. Michała. Wiem, że stateczny ten obywatel, a ongiś bombardier któregoś z PAL-ów, nie obejdzie się w piątek wieczór bez bomby piwa. Więc zajrzałem do dzielnicowego baru. Siadam obok, rozpalam płachtę numeru „Orla“, tak aby tytułem zaczęła mu o nos, a na przynętę rzucam niechęć na stolik wcześniejszy nieco dodatek „Pokrzyw“. Rybka chwytła z miejsca.

— Coż to — powiada — zasłania mi pan świat papierem?

— Nie papier to, panie Michale, tylko gazeta. I nie pierwsza lepsza, ale sam „Orzeł“.

— Wiem, wiem, bo czasem czytam u kumpla — on na to — a i z Włoch też się go jeszcze pamięta.

— A jak się panu podoba?

— Niczego sobie. I — łap za „Pokrzyw“.

— Lubię tę „Jadzię“ — mówi — byle nie przy żonie, bo zaraz czegoś zazdrośna. A z polityczniaków to ten Z.S. przypada mi do gustu, bo tak wszystko do głowy łopata wali. Twardy musi być chłop jak ze stali. Niech mu zdrowie służy.

I tak od słowa do słowa, aż się skończyło na tym, że pan Michał przeprosił imiennika za nieregularne czytanie „Orla“ i w dowód skruchy wpłacił prenumeratę na kwartał.

Za to pani Wanda, bywsza „pestka“ od transportu, zgłaszała u kombatantów same pretensje. Że „Orzeł“ kobiet nie szanuje, że kiedyś nie docenił ich wkładu do wojny, a teraz już zupełnie zaniedbuje. Nie o miłości, tylko samą nienawiść do wrogów głosi. Polityką się dławi, na codzienne troski niepomy. Dodatek „Pani“ to dla takich co codzień u fryzjera mogą siedzieć...

Tam w małym górniczym miasteczku w dolinie Rhondda przypadkowo spotkałem samotne „orle gniazdo“. Żył w gromadzie polskich górników, raczej odosobniony w poglądach, krepły podoficer z 2 Korpusu, który był wierny piśmie od samych jego początków. Czytał pilnie, a co wyczytał powtarzał następnie w formie wykładów dla rodaków. Aż zechodził w głowę skąd on tak dobrze wszystko wie. Przewidział, że Chrząszcz to taki sam łobuz jak Stalin, że „liberalizm“ Gomulki nie wart funta kłaków, że Chłijczyca nie pobija się z Moskalami, że NiD sam się zapędzi w ślepa uliczkę „koegzystencji“. Zapewnił

mnie, że jak jeszcze w 5 Dywizji Kresowej sobie poprzyśiągł, że do wolnej Polski na swoje Polesię wróci, to słowa dotrzyma, chociażby się „ciut, ciut podstarzał“.

Podobnie kiedyś w Coventry tłumaczyli mi przy piwku starzy znajomi jak to ich przez długi czas trzymał w szachu kolega st. sierżant z 3 D.S.K., który zawsze był o wszystkim lepiej poinformowany. Aż dopiero przypadkiem odkryli, że stary wiarus swoje wykłady opiera na publikacjach „Orla“ i od tej pory paru poszło w jego ślady i też są mądry.

W Bradford „Orzeł“ przypadł do serca działaczowi sportowemu, a w Manchester prezesowi chóru. W Leeds spodobał się artystom, a w Sheffield czytują go (za radą dr. Felsztyna) jeden z działaczy szkolnych, W Leicester trafia do wyższych szarż, a w Nottingham ma zwolennika w statecznym nauczycielu. W Stafford zapewniał mnie ktoś, że tylko na takich jak on czytelnikach powinien się „Orzeł“ opierać. W Windon sumitował mi się z godzinę przy kieliszku pewien kupiec, że tylko z braku czasu nie zaprenumerował po okazowych numerach, a nie ciągle o tym myśli. I tak można wędrować przez całą Anglię.

Wszędzie pismo dociera, choć tylko w niektórych rejonach jest naprawdę rozpowszechnione.

A dlaczego „Orzeł“ nie jest powszechnie czytany, choć powszechnie powtarza się to co pisze? Najbardziej przekonujące wyjaśnienie dał mi pewien profesjonalny fryzjer. Szanowny pan uważa — prawil ugrzeszony zawodową manierą — „Orzeł“ to coś jak polityczne emigracyjne kazania. Taka, wiadomo, urzędowa gazeta. A nasze ludzie owszem, urzędowe rzeczy szanują, ale żeby je kupować, to szanowny pan rozumie — nie przywykli.

— No to co zrobić, drogi panie, żeby się tego nauczyli?

— Trudna sprawa, ale ja bym radził po fryzjersku — trochę pod włos wzięć i przystryc po swojemu. Szanowny pan rozumie: poza polityką pokazać to i owo, zachęcić, a swoje, to najważniejsze pisać krócej. Bo i zresztą poco długie nauki? Wiadomo, że długich artykułów i tak nikt nie czyta. Ludzom czasu szkoda. Każdy się śpieszy. To tak, jak ja bym każdego faceta godzinę strzygł i gaskał. Na swoje bym nie wyszedł a klienti poszliby do konkurenta. No więc i nasz „Orzeł“ niech sobie lata wysoko, ale nie zaszkodzi jak od czasu do czasu trochę lot obniży. Łatwiej się go wtedy dojrzy. Lepiej oceni. I jemu będzie lepiej i czytelnikom.

Po takim uzgodnieniu poglądów wypiliśmy z szanownym mistrzem na zdrowie „Orla“, życząc mu wspólnie następnym 1000 numerów, byle jak najrychlejszy o 1000 kilometrów na wschód, w rodzinny gnieździe. Droga, bowiem, daleka, ale skoro przez 20 lat jej nie zmyleł, to już chyba można być pewnym, że i na przyszłość nie zbłądzi. A my z nim.

Michał Radło.

PRZEGLĄD SPORTOWY

LEKKOATLETYCZNE mistrzostwa POLSKI

Trzynaste spotkanie pływackie Polski z Czechosłowacją zakończyło się pełnym sukcesem Polski, przy czym zwycięstwo w konkurencjach kobiecych 57:52 p. było szczególną niespodzianką. Wynik w konkurencjach męskich 75:61 p. dla Polski. Na tych zawodach pływacki polskie ustanowiły 5 nowych rekordów Polski.

Na zawodach zespołów wojskowych państw Układu Warszawskiego w Bukareszcie 7-osobowa ekipa polska zdobyła 5 pierwszych, jedno drugie i jedno szóste miejsce. 100 m: 1. Foik (Polska) 10,4 sek. Na 1.500 m zwyciężył Rozsawoelgy (Węgry), drugie miejsce zajął w tym samym czasie Baran (Polska) 3:46,5 min. Trójskok: 1. Majcherczyk (Polska) 16,11 m. Dysk: 1. Piątkowski (P) 56,45 m. Miot: 1. Rut (P) 64,49 m. 400 m. 1.m. Kowalski (P) 47,2 sek.

VIII Mistrzostwa Europy w wioślarstwie kobiet w Pradze przyniosły duże sukcesy wioślarce polskiej. Polska ośemka startowała w finale, lecz zajęła tam dopiero ostatnie — siódme — miejsce. Takie same niepowodzenia miały Polki w repesażach. W jedynkach reprezentantka Polski, Wargulewicz, zajęła trzecie miejsce i nie weszła tym samym do finału. Zaś w repesażach czwórki podwójnych Polki zajęły czwarte miejsce i także odpadły.

Publiczność polska w Sopocie miała po raz pierwszy sposobność oglądania słynnego „cyrku tenisowego Kramera“. Wysoka klasa gry zawodowców podobala się ogromnie publiczności. Australijczyk Rosewall pokonał McKay'a 6:3, 3:3. Gimeno (Hiszpania) pokonał Hailleta (Francja) 6:2, 12:10. Para Segura i Gimeno pokonała Rosewalla i Hailleta 6:4, 3:6, 6:4. Zawodowcy grali ponadto w Katowicach i w Warszawie.

W międzynarodowym spotkaniu gimnastycznym kobiet zawodniczki sowieckie pokonały w Moskwie zawodniczki amerykańskie 192,2:187,3 p.

W międzynarodowym meczu kajakowym na Malcie w Poznaniu Polka-Szwecja zwyciężyli Szwedzi 59:52 p. Szwedzi przeważali zdecydowanie na długich dystansach, Polacy nieco górowali w sprintach.

Włoski Związek Piłkarski wprowadził dwa nowe przepisy do piłki nożnej w tym sezonie: 1) słupki i poprzeczki bramkowe muszą być owalne a nie jak dotychczas kwadratowe, 2) wolno atakować bramkarza (jak w Anglii).

We Wrocławiu odbędą się finały drużynowych mistrzostw świata na żużlu. Startują: Anglia, Czechosłowacja, Szwecja i Polska (Kapała, Pociękiewicz, żyto, i Tkocz). Zawody odbędą się w pierwszych dniach września i budzą na Śląsku olbrzymie zainteresowanie.

W Wiedniu odbędą się indywidualne finały europejskie jako ostatnia eliminacja do mistrzostw świata, które odbędą się na stadionie w Goeteborgu. Polska wysłała po raz pierwszy silną reprezentację w składzie: Kapała, Tkocz, Żyto, Polukard, Bentke i Kaiser. Poza nimi startować będą: Plechanow (ZSRR), Hoffmeister (NRF) oraz 8 zawodników szwedzkich z mistrzem świata, Ove Fundinem, na czele. Do finału świata kwalifikuje się 7 zawodników.

W ramach międzynarodowych łączniczych mistrzostw Czechosłowacji Ka-

tarzyna Wiśniewska (Polska) ustanowiła nowy rekord świata w strzelaniu na odległość 50 m wynikiem 293 p. czyli o 19 p. lepiej od rekordu świata amerykańki Vonderhelde. Poza tym zawodniczki polskie ustanowiły 3 nowe rekordy Polski w klasyfikacji zespołowej na różnych odległościach.

W Nowej Hucie odbyły się lekkoatletyczne mistrzostwa Polski. Nowy rekord Polski padł w sztafecie kobiecej 4x100 m 48,0 sek. (sprinterki bydgoskiej Zawiszy). Wyrównane zostały 3 dalsze rekordy: w biegu na 100 m kobiet: Teresa Ciepla 11,6 sek., 80 m płotki znowu T. Ciepla 10,7 sek. i męska sztafeta: Zarebski, Foik, Swatowski, Figurski 4x100 m (Legia W-wa) 41,5 sek. Inne wyniki: 110 m płotki: 1. Muzyk (Wisła Kraków) 14,4 sek. Miot: 1. Rut (Legia W-wa) 64,37 m. Trójskok był szczególnie pasjonujący. Wygrał Malcherczyk (Legia W-wa) różnicą 1 centymetra 16,07 m przed Schmid'em (Górniki Zabrze). Tyczka: 1. Gronowski (Gwardia W-wa) 4,30 m. Maraton: 1. Czech (ZAS Białystok) 2:35,48,4 godz. 3.000 m z przeszkodami: 1. Chromik (Górniki Zabrze) 9,03,2 min. 100 m: 1. Foik (Legia W-wa) 10,4 sek. 400 m: 1. Kowalski (Zawisza Bydgoszcz) 47,5 sek. 1.500 m: 1. Orywał (Warta Poznań) 3:53,0 min. 10.000 m: 1. Ożóg (Wawel Kraków) 30:51,6 min. 400 m pl.: Kumiścze (Zawisza Bydgoszcz) 53,2 sek. Kula: 1. Sosgórnik (Górniki Zabrze) 18,36 m. Oszczep: 1. Sidło (Sparta W-wa) 78,16 m. 20 km chód: 1. Szyszka (Lech Gdańsk) 1 g. 40,55,2 min.

Kobiety: 100 m: 1. Ciepla (Zawisza Bydgoszcz) 11,6 sek. 400 m: 1. Łukaszczyk (Zawisza Bydgoszcz) 57,5 sek. W zryw: 1. Jóźwiakowska-Bieda (AZS Kraków) 1,64 m. Dysk: 1. Rykowska (Legia W-wa) 53,31 m.

W Dublinie (Irlandia) lekkoatletyczna sztafeta irlandzka w składzie: Clifford, Mc Cleane, Carrol i Delaney ustanowiła nowy rekord Europy na 4 x 880 y. czasem 7:21,8 min. Poprzedni rekord należał do Anglii i był o 8,2 sek. gorszy.

Na międzynarodowych mistrzostwach zawodach pływackich w Halmstad (Szwecja) Perola Lindberg ustanowił nowy rekord Europy na 100 m. dow. czasem 55,5 sek., poprawiając stary rekord Węgra Donaya o 0,2 sek.

W Moskwie ustanowił zawodnik sowiecki Gregorz Klimow nowy rekord świata w chodzie na 50 km czasem 4:01,39,5 godz. Stary rekord należał do Włocha Abdon Pamich i wynosił 4:03,02,5 godzin.

W Krakowie Klimajowa rzuciła kulą 15,27 m., Bibrowa na 100 m. uzyskała 11,9 sek., a bieg na 5.000 m. wygrał Ożóg — 14:14,0 min.

W Poznaniu Begier rzucił dyskiem 53,27 m, a Orywał wygrał bieg na 800 m. 1,52,8 min.

W Szczecinie w biegu na 800 m. Stefan Lewandowski 1,53,9 min. a w skoku w dal juniorka Lembasówna uzyskała 5,59 m.

W Gdańsku Rusinówna w kuli 14,99 m., w skoku w dal Kropidłowski 7,16 m., w tyczce Krzesiński 4,20 m. Wszystkie te wyniki padły w okręgowych mistrzostwach.

Zawodniczka sowiecka Irena Press przekroczyła jako pierwsza zawodniczka na świecie w pięcioboju granicę 5.000 punktów. Jej nowy rekord świata wynosi 5 020 p. a jej poprzedni rekord wyniósł 4972 p. Wyniki w poszczególnych konkurencjach: kula 15,98 m, skok w zryw 1,60 m, bieg 200 m 24,7 sek., 80 m płotki 11,2 sek. i skok w dal 6,05 m.

Naczelne władze sportowe Niemiec zachodnich podjęły uchwałę zerwania wszelkich kontaktów sportowych z klubami sportowymi w Niemczech wschodnich. Uchwała ta ma być odpowiedzią na zamknięcie granicy między Berlinem wschodnim i zachodnim przez reżym komunistyczny NRD. Minister spraw zagranicznych NFR von Brentano pochwalił tę uchwałę i wyraził nadzieję, że sportowcy w NRD zrozumieją należycie o co chodzi.

Edmund Piątkowski jest drugim z kolei zawodnikiem na świecie, który przekroczył dyskiem „ścianę“ 60-metrową. Amerykanin Silvester uczynił to już dwukrotnie, poprawiając rekord świata Piątkowskiego, który wynosił 59,91 m. Obecnie i Piątkowski przekroczył „ścianę“, albowiem na zawodach w Łodzi uzyskał świetny wynik 60,47 m.

Paweł Hęciak

SZYBKO I TANIO I

Biuletyny, słotki reklamowe
drukuję jedno i wielobrawne

wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF Printers (HC) Ltd
171, Battersea Church Rd.,
LONDON, S. W. 11.
Telefon: BAT 0879



— Waleśa się przez sen. Jaka szkoda, że nie możemy pójść za nim i przekonać się, dokąd się uda. Ooo, popatrz, skreślił w dół przy polu tytoniowym. Znikł z pola widzenia. To fatalnie, że nie ma uczciwego spoczynku w nocy.

Czekaliśmy długo, ale nie wrócił, a jeśli wrócił, to naokoło inną drogą. W ten sposób weszliśmy w stadium kompletnego wycieńczenia i wreszcie zasnęliśmy: przesładowały nas kosmary, milion koszmarnych snów. Obudziliśmy się jednak przed świtem, bo przysłała burza z piorunami, błyskało straszliwie, a wichura miotła wokół drzewami i ulewa cięża skośnie bezmiarem wodospadów i rowy zmieniły się w wartkie potoki. Tomek powiada:

— Skapuj to, Hucku, co ci powiem: rzecz to jest bardzo dziwna. Aż do chwili naszego wyjścia z domu wieczorem, rodzina nic nie wiedziała o zamordowaniu Jake'a Dunlapa. Ale przecież ci ludzie, co przepędzili Hala Claytona i Buda Dixona rozgadaliby rzecz całą w pół godziny. Wtedy każdy sąsiad, który się o tym dowiedział wymknąłby się z domu i biegłby od farmy do farmy, aby być pierwszym z tą wiadomością. Pod hajrem — przez ostatnie trzydzieści lat nikt tu nie miał tak wielkiej nowiny do opowiedzenia. Hucku, to jest doprawdy niezrozumiałe, ja tego nie pojmuję.

Mówiąc to Tomek aż ponał z niecierpliwości, żeby deszcz ustał i byśmy mogli wyjść i spotkać jakichś ludzi, którzy by mogli nam coś na ten temat powiedzieć. I ostrzegł, że jeśli coś powie, to my musimy udawać przerażonych i zaskoczonych.

Wybiegliśmy na dwór natychmiast jak deszcz ustał. Był już jasny dzień. Puściliśmy się bez określonego celu drogą i od czasu do czasu spotykaliśmy kogoś, zagadywaliśmy, opowiadali mu kiedy przyjechalim i jak zostawiliśmy rodzinę w domu i jak długo zamierzamy tutaj popasać — i tak w koło Macieju. Ale żadna ze spotkanych osób nie powiedziała ani słowa o całej tej sprawie, co, jako żywo, było wprost zdumiewające. Tomek powiedział, że gdy podejmiemy do kępy sykomor, znajdziemy tam trupa, leżące samotnie, bez żywej duszy wokół. Jego zdaniem owi ludzie odegnali najpierw złodziei daleko w las, a potem ci uznali, że mają dobrą szansę dania im odporu. I że pewnie wszyscy się pozabijali i wobec tego nie nikt o niczym nie mógł powiedzieć.

Tak pogadując dotarliśmy wreszcie do owych sykomor. Poczulem ciarki w krzyczach i nie chciałem podejść bliżej ani kroku mimo namów Tomka: Ale on nie mógł ustać na miejscu! Musiał się przekonać, czy buty znajdują się jeszcze na nogach trupa. A więc wślizgnął się tam, ale za minutę wrócił z oczyma w słup ze zdenerwowania. I powiada:

— Ty, nie ma go!

Zdumiałem się nie na żarty. Mówię:

— Niemożliwe! Nie gadaj!

— Zniknął. Nie ma śladu trupa. Grunt jest trochę podeptany, ale jeśli była tam krew, to zmyła ją burza; pełno tam kałuż i błota.

Ostatecznie zdecydowałem się pójść tam i przekonać się na własne oczy. I było tak jak Tomek powiedział: ani śladu trupa.

— Niech to szlag trafi — powiadam. — Brylanty poszły spać. Jak myślisz, może złodzieje caflę się tu i wywlekli go precz, hę?

— Na to wygląda, szkoda gadać. Ale, jak myślisz, gdzie go mogli schować?

— Nie wiem — powiadam z obrzydzeniem, — i mało mnie to obchodzi. Zdobyli buty, a tylko one mnie interesowały. A trup może sobie leżeć tak długo w tych lasach, jak mu się tylko podoba. Ja nie będę go szukał.

Tomek też nie wiele się nim przejmował, kierowała nim głównie ciekawość, co się z nim stało. Powiedział tylko, że musimy się przyzwać, nic nie mówić o całej sprawie — psy go wkrótce wywęszą, albo znajdzie go jaki człowiek.

Wróciliśmy do domu na śniadanie przegrani, zaintrygowani,

MARK TWAIN

TOMCIO SAWYER DETEKTYWEM

Opowiadanie Hucka Finna

Przełożył Janusz Jasińczyk

rozczarowani i jakby przez kogoś wykiwani. Nigdy dotąd żaden trup nie wytrącił mnie do tego stopnia z równowagi.

ROZDZIAŁ VIII.

Nastrój przy śniadaniu nie był bardzo wesoly. Ciotka Sally wyglądała tego dnia staro i jakaś wymęczona. Pozwalała dzieciom przekomarzać się i warzeć wzajemnie na siebie, jakby nie dostrzegała, co robią. Nie było to w jej stylu. My oba z Tomkiem mieliśmy o czym myśleć, więc nic nie gadaliśmy. Co do Benny, to wydawało się, że niewiele spała w nocy, a ile razy podnosiła głowę, by spojrzeć ukradkiem na ojca, w oczach jej pojawiały się łzy. Stary nie patrzył w ogóle na talerz, tak że jego jedzenie stygło, a on nawet nie wiedział, że tam leży: myślał i myślał, nie odzywał się ani słowem i nie nie jadł.

W końcu, gdy było zupełnie cicho, pojawiła się w drzwiach głowa tego samego Murzyna. Powiedział, że jego „pon“ Bracie potężnie się już niepokoi o „pona“ Jubitera, który nie zjawił się w domu, i czy „pon“ Silas nie zechciałby z łaski...

Mówiąc to patrzył na wuja Silasa i przerwał w połowie zdania, jak gdyby słowa zamarzyły mu w ustach. Bo wuj Silas wstał chwiejnie, złapał równowagę opierając się palcami o blat stołu i wlepiwszy wzrok w Murzyna zaczął przelykać ślinę, przy czym kilkakrotnie podnosił drugą rękę do swego gardła. W końcu znalazł słowa, których szukał i przemówił:

— Czy on myśli... czy on... myśli — co on sobie właściwie myśli! Powiedz mu... powiedz mu...

I w tym miejscu opuścił się na swoje krzesło słaby i sflaczały, i powiada tak cicho, że ledwie można było dosłyszeć:

— Idź sobie... idź sobie...

Murzyn wystraszył się i poszedł, a my wszyscy poczuliśmy — właściwie nie wiem, co czuliśmy, ale to było okropne, gdy stary dyszał z oczami w słup: wyglądało, że już umiera. Nikt z nas nie miał odwagi się ruszyć, tylko Benny przesusnęła się cicho do ojca, a łzy leciały jej z oczu; stanęła przy nim, przytulila do siebie jego siwą głowę i zaczęła ją głaskać i obejmować rękami. Skinęła na nas, żebyśmy sobie poszli i wyszliśmy bardzo cicho, jakby w pokoju był umarły.

My oba z Tomkiem poszli w las w bardzo poważnym nastroju wspominając jak inaczej jest teraz w porównaniu z ostatnim latem w czasie naszej wizyty, gdy było tu tak spokojnie i szczęśliwie, a każdy bardzo poważał wuja Silasa, on zaś był wesoly, prostoduszny, beztroski i dobry — zupełnie odwrotnie, niż teraz. Jeśli jeszcze nie dostał bzika, to był niedaleki wariactwa. Do takiego doszli my wniosku.

Pogoda była piękna, słońce świeciło ślicznie. I czym bardziej oddalaliśmy się poprzez wzgórza w stronę prerii, tym piękniejsze spotykaliśmy drzewa i kwiaty i coraz dziwniejszym zdawało się nam, ba, nawet niewłaściwym, że troska zawitała do takiego świata. I wtedy nagle złapałem Tomka za ramię, a moje nerki i płuca i wszystkie wąpła wleziły mi nagle w nogi.

— Tu go mamy! — powiadam.

Uskoczyliśmy w krzaki, cały drżący. I Tomcio powiada:

— Sza! Nie rób szumu.

To coś siedziało na belce tuż na skraju małego kawałka prerii — i rozmyślało. Staralem się namówić Toma na uciekawkę, ale on nie chciał, a ja ostatecznie także zostałem. Tomek powiedział, że być może nie zdarzy się nam druga okazja zobaczenia ducha, więc jest zdecydowany dobrze go sobie obej-

rzeć, choćby miał od tego zakitować. Wobec tego i ja choć na siłę i z duszą na ramieniu, spoglądałem na ducha. Tomek, on nie mógł się powstrzymać od mówienia, ale gadał cicho. Powiada:

— Biedny Jake, wszystko ma na sobie w porządku, tak jak to zapowiedział. Ale — ale, popatrz uważnie: nie mieliśmy pewności co do włosów widziadła. Włosy nie są tak długie, jak były przedtem. Duch przyciął je sobie przy samej skórze — w taki sposób jak Jake powiedział, że to robi. Przyjacielu Hucku, nigdy w życiu nie widziałem niczego bardziej naturalnego jak to zjawisko.

— Ani ja — przyznałem. — Poznałbym to wszędzie.

— Ja także. Wygląda bardzo solidnie i prawdziwie, zupełnie tak samo jak przed śmiercią.

W ten sposób oglądaliśmy furtę tego ducha. Wkrótce Tomek powiada:

— Hucku, czy ty nie sądzisz, że jest coś strasznie dziwnego w tym widmie? Przecież ono nie powinno pętać się tu w biały dzień.

— Ani chybi, masz rację. Nigdy nie słyszałem o czymś podobnym.

— Nie, szampanie. One pojawiają się tylko w nocy i to dopiero po dwunastej godzinie. Coś nie w porządku z tym tutaj, przekonasz się brachu. Nie sądzę, aby miało prawo waleśać się w ciągu dnia. Ale czy nie wygląda naturalnie! Jake zamiarował strugać z siebie głuchoniemego, aby sąsiedzi nie poznali go po głosie Jak myślisz, czy to widmo zastosuje tę samą taktykę, jeśli ryknijemy na nie?

— Na Boga, Tomku, nie gadaj takich rzeczy! Jeśli zaczniesz mu wymyślać, padnę trupem na miejscu.

— Nie bój się, nie zrobię tego. Popatrz, popatrz, ono się drapie po głowie.

— No to co?

— A to, że jaki w tym sens drapać się po głowie, kiedy się jest widmem? W takiej głowie nie ma nic do drapania się. Taka głowa jest z mgły, czy czegoś takiego i nie może świerzbic. Każdy dureń wie, że mgła nie świerzbi.

— No dobrze, ale jeśli ona nie świerzbi i nie może świerzbic, to poco widmo ją drapie, powiedzcie ludzko: po co? A może to po prostu przyzwyczajenie, hę?

— Nie, szampanie, nie sądzę. Nie mam żadnej pewności co do zachowania się tego widma. Odnoszę silne wrażenie, że to jest lipa, tak, podejrzewam to bardzo stanowczo. Bo jeśli... ho, ho przyjacielu!

— Co tam znowu?

— Nie widać poprzez widmo krzaków!

— A racja, Tomku, racja. Jest ono materialne jak krowa. Zaczynam podejrzewać...

— Hucku, koleżko: ono teraz odgryza kawałek tytoniu do żucia! Na brodę Mahometa, widma nie mogą żuć, nie mają czym! Słuchasz?

— Pewnie, że słucham.

— To nie jest żaden duch. To jest Jake Dunlap we własnej swej osobie.

— O, jak babcię w trepciach! — powiadam.

— Hucku Finnie, czy znaleźliśmy jakiego trupa tam wśród sykomor?

— Nie.

— A może jakiś ślad trupa?

— Nie.

— I jest ważny powód: tam nigdy nie było trupa.

— No dobrze, Tomku ale przecie słyszełim...

— Tak słyszełim: ktoś zawaył raz, czy dwa razy. Ale czy to dowodzi, że kogokolwiek zabito? Jasne, że nie. Potem widzieliśmy czterech biegnących ludzi, potem tego tu, jak wyszedł, i wzięliśmy go za ducha. A on taki duch, jak my oba. To był Jake Dunlap we własnej osobie i to jest Jake Dunlap tutaj przed nami. Tak, to on: obciął sobie włosy, jak zamierzal, i odegrywa innego — jak sobie postanowił. Duch! Dobrze sobie! On jest żywy i zdrów jak ogórek. (c. d. n.)

OCZERNIANIE PARTYZANTÓW POLSKICH

Siedemnaście lat temu, w lipcu 1944, oddziały Armii Krajowej z województw wileńskiego i nowogródzkiego ruszyły na Wilno, by wyprzeć stamtąd Niemców. Operacja ta była ukoronowaniem dwuletnich wysiłków polskiej partyzantki na obszarze północno-wschodniej Polski.

Coraz mniej jest uczestników tych walk, daty i miejscowości powoli zacierają się w pamięci miejscowych ludzi, ale mimo wszystko pamięć o tych walecznych batalionach jeszcze nie zginęła. Toteż od czasu do czasu w prasie sowieckiej pojawia się artykuł oczerniający polskich partyzantów, a zwłaszcza ich dowódcę, występującego pod pseudonimem „Wilku“ (plk. A. Krzyżanowskiego).

Podobnie jak w roku 1944, tak i teraz sowieccy twierdzą, że oddziały A. K. właściwie nie walczyły (!) z Niemcami,

lecz po cichu sprzymierzały się z nimi w akcjach przeciw Rosjanom. Po tej linii idą również wspomnienia dowódcy sowieckich partyzantów, ogłoszone przed kilku tygodniami w wileńskim „Czerwonym Sztandarze“. Opisuje on, jak po jakimś zatargu usiłowano doprowadzić do porozumienia i „gen. Wilk“ zrodził się przyjęcie sowieckiego komendanta.

Pierwsze spotkanie z oddziałami polskimi nastąpiło we wsi Syrwałk. Komendant sowiecki, który przybył w otoczeniu ni mniej ni więcej tylko 40 kawalerzystów, został powitany przez polskiego oficera, który oświadczył, że generał Wilk zaprasza do swej kwatery w wsi Praciuty. Tam były silniejsze oddziały polskie, co najmniej półtora tysiąca ludzi.

Dowódca polski odezwał się rzekomo najpierw w języku angielskim, a gdy sowiecki komendant oświadczył, że nie rozumie, przeszedł na język francuski. Potem jednak zgodził się rozmawiać po rosyjsku. Z tendencyjnych i wykrętnych wywodów sowieckiego oficera, wynika, że Polakom chodziło o to, by uszanowano ich punkt widzenia, że ziemia o którą walczyli, to Polska.

Widocznie na tej konferencji w Praciutach osiągnięto jakieś porozumienie. Nawet sowiecki dowódca przyznaje w swych wspomnieniach, że wnet potem

wojska polskie uderzyły na garnizon niemiecki w Żodziszkach. Ale rismak sowiecki twierdzi cynicznie, że to była walka „operetkowa“, a za dowód uważa fakt, że Niemcy wycofali się pozostawiając dużo broni.

Prasa sowiecka nie wspomina, co się potem stało z żołnierzami gen. Wilka. Armia Czerwona korzystała z ich pomocy w ciężkich walkach o Wilno (7-13 lipca 1944), ale gd, tylko Niemcy zostali pobici, dywizje sowieckie otoczyły oddziały Armii Krajowej, rozbroiły je i tych, co nie zdążyli uciec, wywieziono do „łagrów“ w głąbi Sowieców. (LWIL).

„PRZEGLĄD ZACHODNI“
miesięcznik
Zw. Polskich Ziemi Zachodnich
poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim.
Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary.
ZWIĄZEK
POLSKICH ZIEMI ZACHODNICH
20, Princes Gate, London, S. W. 7.

WSZELKIE DRUKI

wykonuje

DRUKARNIA GRYP PRINTERS
171, Battersea Church Rd., S.W.11

Prof. Dr. J. KOSTRZEWSKI

„Na wschód od Odry i
Nysy Łużyckiej“

Stron 51 — 7 map

o r a z

„Poland East of the
Oder-Neisse“

Str. 56 i mapy

Z przedmową i nakładem
inż. Z. Poray-Łukaczyńskiego

Cena 4/6

„GRYF“

171, Battersea Church Road,
LONDON, S. W. 11.WOLNE OD OPŁAT
CELNYCH

- WSZYSTKIE LEKARSTWA
- MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
- OKULARY
- POŃCZOCHY NA ŻYLAKI
- WYKONYWANIE RECEPT KRAJOWYCH

wyśle sprawnie i bez zwłoki

Największy Dom Wysyłkowy

T A Z A B

Lazab House, 22 Roland i. dns.

London, S.W.7. Tel. FRE 3175

BILETY,
PRZEKAZY PIENIĘDZY
DO POLSKI
ANGLOPOL
TRAVEL
Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

Czytaj polską książkę

MOSKWA

TERRORYZUJE...

(Dokończenie ze str. 2)

mosferze nacis i szantazu, a do rokowań właśnie nawołują „neutraliści” kongresu belgradzkiego.

Ufajmy, że nowe rozczarowanie z tymi pupilami nie tylko p. Hammerskjolda, ale p. Stevensona, delegata Ameryki w Narodach Zjednoczonych oraz nieszczęsnego apostoła pokojowej koegzystencji z Sowietami, obecnego ambasadora w Belgradzie, George Kennana wywoła nareszcie otrzeźwienie w Białym Domu i spowodzi jakąś zasadniczą zmianę w karmionej złudzeniami amerykańskiej dyplomacji. Oby, nie stało się to za późno.

Błędy oceny i rozeznania sytuacji oraz polityki Rosji Sowieckiej ze strony wiecznie mylących się i fałszywie przewidujących rzeczoznawców zachodnich, zwanych sowietologami, mścić się muszą w poważniejszym krzysie międzynarodowym. Jesteśmy właśnie świadkami takiego procesu i możemy jedynie mieć nadzieję, że będzie jeszcze czas na naprawienie błędów, na uruchomienie rzeczywistych sił świata wolnego oraz energiczną obronę jego ideałów.

Zdzisław Stahl



SIOSTRA PRZEŁOŻONA NEPOMUCENA, R.C.



MAŁY KRAKUS

Dożynki u Sióstr Zmartwychwstanek



KRAKOWIANKI WYPOCZYWAJĄ NA POLANIE

W ogromnym i pięknym parku Sióstr Zmartwychwstanek w „Clairmont Convent”, w Coworth Park niedaleko Sunningdale, Berks. pod Londynem odbyły się niedawno dożynki, które były wspinałymi popisem 150 dzieci kolonii letnich. Przybyli nie tylko rodzice, ale ponad 400 Polaków z całego Londynu, by przypatrzeć się popisom dzieci w strojach narodowych. A że dopisała pogoda, goście a przede wszystkim dzieci, świetnie przygotowane do występów przez p. Olę Żeromską, przeto nikt nie żałował tych kilku miłych godzin spędzonych w niezwykle gościnnych murach i w ogrodzie Sióstrzynek.

Pochód dożynkowy otwierała przodownica Barbara Lubińska, niosąc wspaniały wieniec z kłosów. Z pieśnią: „Plon niesiemy, plon” pochód podszedł do Sióstr Przełożonej Nepomuceny, C.R., która pokropiła wieniec wodą święconą a następnie wręczyła przodownicy sznur koralu. Po pieśni: „Otwierajcie płota, bo niesiemy wieniec ze szczerego złota” wykonanej przez wszystkie dzieci, pochód wrócił na polanę, gdzie rozpoczęły się piękne popisy taneczne w strojach ludowych. Tańczono krakowiaka, to znowu tańce kaszubskie, kurpiowskie, czy śląskie. Dzieci zbierały serdeczne i zasłużone brawa.

Pięknym uzupełnieniem programu był popis fortepianowy 11-letniej Anity Pyrzakowskiej, która wykonała utwór Chopina oraz specjalny numer własnej kompozycji. Ze mała Anita jest z pewnością utalentowaną pianistką — nie ulega wątpliwości.

Może podkreślić należy, iż kierezyjki

do krakowiaka dla 4 chłopców wykonały Siostry, które w ogrodzie zoologicznym zebrały także 48 pawich piór na czapeczki krakowskie.

Tańczącej młodzieży akompaniowała na fortepianie p. Barbara Dulebina. Trudno nie wyrazić uznania rodzicom, którzy dbają o to, by dzieci ich popisowały się w polskich strojach narodowych, brały udział w polskich obrzędach ludowych, tańczyły i śpiewały pieśni ludowe. (p.h.)



NA HUSTAWCE

Fot. P. Hećiak

KRONIKA TYGODNIA

29 sierpnia

Rząd sowiecki postanowił nie zwalniać roczników, które powinny w tym roku przejść — po odbyciu służby wojskowej — do rezerwy.

30 sierpnia

Rosja Sow. postanowiła wznowić doświadczenia z bombą nuklearną pod wpływem — jak głosi komunikat — „naciśku sytuacji międzynarodowej”.

31 sierpnia

Przed ambasadą sowiecką w Londynie, odbyły się demonstracje przeciwko decyzji Rosji Sow. wznowienia doświadczeń atomowych. Policja aresztowała 130 osób którzy za obstrukcję staną przed sądem.

1 września

W Waszyngtonie ogłoszono, iż Rosja Sowiecka dokonała w 48 godzin po oświadczeniu o wznowieniu doświadczeń z bronią atomową wybuchu w centralnej Azji.

2 września

Dokonany przez Rosję Sow. nowy — po 3-letniej przerwie — wybuch bomby atomowej wywołał wielką falę oburzenia w całym świecie. Premier Indii, Nehru, oświadczył, iż „obecna sytuacja staje się jeszcze niebezpieczniejsza”.

3 września

W nowej nocie do 3 mocarstw zachodnich rząd sowiecki wysunął oskarżenie, iż mocarstwa zach. „nadużywają uprawnień w korytarzach lotniczych do Berlina zach.”.

W 1960 przyjęło obywatelstwo brytyjskie 5.115 Polaków. Od 1949 przyjęło już 27.113 Polaków obywatelstwo brytyjskie.

4 września

W 24 godzin po apelu Zachodu do Chruszczowa, by dla ochrony ludzkości, nie przeprowadzał nowych wybuchów z bombą atomową, dokonano na ziemi sowieckiej w Kazachstanie drugiego wybuchu.

Brytyjski Kongres Związków Zawodowych wydalil ze swojej organizacji Związek Zawodowy Elektryków na czele którego stoi komunista Foulkes za sfalszowanie — co ustalił niedawno sąd — wyborów w Zw. Elektryków, które dały przewagę wpływom komunistycznym. Za wydaleniem padło 7.320.000 głosów, przeciwko 735.000 w tym 243.000 Związku Zaw. Elektryków.

5 września

Rząd Stanów Zjednoczonych ogłosił, iż wznowia jeszcze w tym miesiącu doświadczenia z bombą atomową.



„GRYF”

POLECA
NOWOŚCI

Adam Ciołkosz
RÓŻA LUKSEMBURG
I REWOLUCJA
ROSYJSKA
Cena 22/-

Biblioteka „Kultury”

Aleksander Hertz
ŻYDZI W KULTURZE
POLSKIEJ
Cena 22/-

DANUTA MOSTWIN

Ameryko! Ameryko!
Powieść
Cena 22/-

Biblioteka „Kultury”

B. SULIK i B. CZAYKOWSKI
POLACY W WIELKIEJ
BRYTANII
Studium społeczne
Cena 43/6

JÓZEF ŁOBODOWSKI

DROGA POWROTNA
W oprawie sztywnej
Cena: 21/- — \$ 3.00 — 15 NF

MICHAŁA
SOKOLNICKIEGO
ROK CZTERNASTY
Cena 35/- \$6.00 — 24 NF

Zamówienia i przekazy prosimy
kierować do:
GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, Battersea Church Road,
LONDON, S. W. 11.

MACIERZ SZKOLNA W SZKOCJI

Skupisko polskie w Dundee, chociaż niezbyt liczne, wykazuje ostatnio bardzo dużą ruchliwość, która uwydatnia się w niezwyklej dbałości nad utrzymaniem sobotniej szkoły polskiej, i to możliwie na wysokim poziomie. W tym to kierunku zmierzają dążenia wszystkich organizacji polskich w Dundee, którym, ze zrozumiałych względów, patronuje Koło Polskie Macierzy Szkolnej.

Doroczne walne zebranie członków tego Koła odbyło się pod przewodnictwem p. A. Miklińskiego, przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego. Zebrani wysłuchali sprawozdania ustępujących władz Koła, zatwierdzili program prac na rok przyszły oraz dokonali wyboru nowych władz Koła. Na specjalne podkreślenie zasługuje rzadko spotykany fakt, że w skład Zarządu Koła PMS weszli prezesi wszystkich istniejących w Dundee polskich organizacji, a to celem skoordynowania prac, związanych z prowadzeniem szkoły sobotniej.

W skład Zarządu Koła PMS weszli:

prezes — prof. B. Nowosielski, wiceprezes — F. Chmielewski, sekretarz — B. Bendlin, skarbnik — W. Trześniak, członkowie — ks. W. Lewandowski, S. Gdaniec, A. Majbowicz, S. Matwin, prezes — Koła SPK — W. Święcicki, prezes Komitetu Kościelnego — E. Gdaniec, kierownik szkoły — B. Staszynska, przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego — A. Mikliński.

Zamknięcie roku szkolnego w szkole sobotniej odbyło się w formie bardzo uroczystej według ustalonego programu, którego ostatnim punktem była majówka, połączona z podwieczorkiem. Wzięły w niej udział wszystkie dzieci wraz z rodzicami. Dla starszych Koło SPK zorganizowało 26 lipca wycieczkę autobusową na grzybobranie. Królową grzybobrania została Marysia Kościelna, która przybyła z Polski w odwiedziny do swego ojca. Zawiezie ona do Polski puchar, ufundowany przez Koło SPK jako pierwszą nagrodę.

(Sn)

fraszki

NAJGROŹNIEJSZA BROŃ

Groźna jest Zachodu mina;
Wszystko na konto Berlina,
Najwidoczniej, ani słowa,
Chcą Chruszczowa zaminować!

NOWY PROGRAM KOMUNISTYCZNY

Słyszeliśmy, proszę pana,
Że za lat dwadzieścia
Wszystko (prawie) będzie darmo dla Iwana.
Państwo za to zapłaci — takie krążą gadki.
Czym? Naturalnie, pieniędzmi,
Które z tegoż Iwana ściągnie za podatki.

Rawicz

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3. — we Francji NF 0.75. — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre. — we Włoszech 60 lir. — w Australii A sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu). — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf” Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Admin. „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île, Paris IV; nr. konta poczt. Paris cc 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Małeckie, Iulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens, Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocz. 120; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6, rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem pocztowym. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, London. — W PŁD. AFRYCE: kwart. 16/6, rocznie — 60/-; prenumerata przyjmuję bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: \$2.10, półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications”, W. Bień-

kowski, 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa”, L. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11. Mich. USA.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden lam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden lam 7.50 NF. Przyjmuje: GRYP PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, tel WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London, W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 20, Queens Gate Terrace, S. W. 7. Tel. KNI 6855.

Nadestanych rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: „Gryf”, 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.